GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. Chicago, Illinois, Czwartek, 4-go Marca, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Konstantynopola donoszą do Londynu, że sułtan kazał zmobilizować wojsko i jednocześnie wyśle do rządu greckiego "ultimatum", żądając cofnięcia z wyspy Krety wojsk Grecyi pod groźbę wypowiedzenia wojny.

Na to rząd grecki dał odpowiedź, że jeszcze inne otrzymał "ultimatum", że nie odwoła pod żadnym warunkiem pułkownika Vassos z jego siłami z Krety, ani nie przystanie i nie przyjmie żadnych reform samorządowych, które Turcya zamierza nadać Krecie.

Cesarz niemiecki zatelegrafował do sułtana tureckiego, zapewniając go że jest przyjacielsko dla niego usposobionym.

* * *

Królowa grecka, Olga, kuzynka cara Mikołaja, która miała stopień honorowego admirała marynarki rosyjskiej, odesłała do Petersburga wszystkie odznaki swego stopnia, z oświadczeniem, że nie może pod żadnym warunkiem mieć odznaki floty, która dała ognia do Greków.

* * *

Z Berlina donoszą, iż tam nadeszła wiadomość, że państewka bałkańskie, Serbia i Bulgarya postanowiły zająć kawały tureckiego terytoryum, jeśli mocarstwa zezwolą Grecyi na zatrzymanie Krety.

* * *

Londyński dziennik "Chronicle" podaje, że Austrya spokojnie mobilizuje swoją armię i zwołała rezerwy. Oficerowie dostali nakaz mieć w pogotowiu wszystkie przybory wojenne. Cesarz austryacki codzień spędza kilka godzin czasu na konferencyi z radzcami wojskowymi.

* * *

W dniu 2go marca papież Leon XIII obchodził 87-mą rocznicę urodzin. W Watykanie odprawiano trzy solenne msze przy asystencyi kardynałów.

* * *

Z Brazylii donoszą, że fanatycy religijni na pograniczu prowincyi Bahia, którzy zbuntowali się przeciw rządowi, zostali uzbrojeni w szybko strzelające armaty najnowszej konstrukcyi i są teraz wielką groźbą dla rządu republiki brazylijskiej.

* * *

Japonia przyjęła walutę złotą i bicie srebra o stosunku 32½ do 1. Najmniejszym złotem pieniędzem będzie sztuka 5 yen. Srebrne yen'y teraźniejsze zostaną stopniowo wycofane z obiegu. Ustawa o walucie będzie prawomocną i w praktycznej operacyi od 1 października br.

* * *

W sprawie kreteńskiej pomiędzy Anglią a Niemcami przyszło do wielkiego nieporozumienia. Cesarz niemiecki jest ogromnie zagniewany na Anglią za jej przodownicze stanowisko.

Z Konstantynopola donoszą, że wszelkie stosunki pomiędzy dworami Petersburga i Aten zostały zupełnie zerwane.

Dzienniki ateńskie ogłaszają, że król Jerzy niebawem wybierze się do Tesalii na przewodniczenie manewrom 25 tysięcznego wojska na równinach Pharsalia.

O ile jest wiadomem "zbiorowa nota mocarstw", z powodu nieporozumienia pomiędzy temi mocarstwami, nie została jeszcze Grecyi posłaną.

* * *

Mocarstwa europejskie zgodziły się wysłać "zbiorową notę" do rządu greckiego w poniedziałek i dadzą Grecyi 4 dni czasu na odwołanie wojska i floty z Krety, poczem, w razie nie przystania, porty greckie zostaną zablokadowane a wojsko z Krety wypartem przez siły zbrojne mocarstw.

* * *

Pomimo obecności okrętów wojennych mocarstw europejskich w porcie Kanei, przyszło do walki pomiędzy Turkami a Kreteńczykami, w której Turcy dawali ognia do miasta ze statków wojennych.

O starciu donoszą dzisiaj w Malanta, w którem Turcy zostali pobici przez chrześcian.

Głód w Indyach Wschodnich.

Delhi, 1 marca.—Panuje tutaj straszna nędza wskutek głodu. Hindustańczycy nie zawierają żadnych małżeństw, bo nie mają pieniędzy na koszta ślubu. Nawet przychodzi bardzo trudno członkom rodziny królewskiej Delhi opędzać wszystkie wydatki. Wiele dawniej zamożnych rodzin cierpi ostateczną nędzę, albowiem wstydzą się iść prosić o pomoc a żadnych zasobów nie mają. W południowej części kraju, największa nędza z głodu panuje w Sirsa. Bydło z braku paszy pada tysiącami. Dotąd przeszło 40,000 sztuk bydła padło. Stanowi to czwartą część całej ilości w tej okolicy. Zgłodniali mahometanie zabijają bydło, a to znów doprowadza do krwawych starć z Hindustanami.

Stopa procentowa na morgeczach poszła ogromnie w górę i ziemia stopniowo przechodzi na własność lichwiarzy.

Udziela porady samogłoskami.

Chory: Sługa pana konsyliarza.

Lekarz: Aaaaa!...

Ch.: W przejeździe wstępuję do pana konsyliarza, bo mi nic lekarstwa nie skutkują.

L.: Eeeee?...

Ch.: Strasznie jeszcze nisko medycyna stoi: na zwykłe dolegliwości żołądkowe nic panowie poradzić nie umiecie!

L.: Iiiii!...

Ch.: Zjeździłem całe Niemcy, przedstawiałem się conajmniej 8 najsławniejszym specyalistom...

L.: Ooooo?!...

Ch.: ...i każdy co innego powiedział... (rozbierając się), a ja tymczasem i coraz słabszy i coraz chudszy: proszę, takem ja to naprzód wyglądał?

L.: Uuuuu!...

. . . .

Ch.: Więc te same proszki i dyeta? No to ja jeszcze spróbuję, poczekam, i za jakie 4 miesiące znowu się zjawię... i przy sposobności uiszczę się i za dzisiejszą wizytę, bo na razie nie mam przy sobie.

L.: Yyyyy!...

Rosya każe Grecyi wynosić się z Krety.

Rozkaz z Petersburga jest, że Grecya musi to uczynić w ciągu 3 dni.

Król grecki Jerzy w odpowiedzi oświadczył, iż cofnąć się nie może pod żadnym warunkiem.

Greckie wojska nieustannie wysełane są na Kretę a przygotowania do wojny postępują w Grecyi dniem i nocą.

Petersburg, 25 lutego. Rosya, przez swego ambasadora w Atenach M. K. Onou, zawiadomiła Grecyą, że musi odwołać swoje wojska i całą flotę z Krety w przeciągu trzech dni.

Powyższemu pól-urzędowemu oświadczeniu towarzyszy długie i wypracowane sprawozdanie podające pobudki skłaniające Rosyą do tego kroku, jak następuje w streszczeniu:

Ze w celu zapobiegnięcia rozszerzeniu się rewolucyi do innych części cesarstwa tureckiego, zagrażającego pokojowi Europy, trzeba położyć tamę akcyi Grecyi, która jest przeciwną prawu międzynarodowemu.

Zanim rokowania o przyszłą kreteńską konstytucyę mogą być podjęte — utrzymują — Rosya postanowiła przywrócić porządek na Krecie. Potem, po odejściu Greków, pod protekcyą mocarstw zostanie zaprowadzonym rząd antonomiczny pod zwierzchnictwem sułtana. W polityce tej—jak zapewniają — Rosya ma poparcie Francyi, Niemiec i Austryi.

W całem sprawozdaniu ani Anglia ani Włochy nie są wymienione, lecz Grecya zostaje ostrzeżoną, że Rosya zablokuje jej porty jeźli ślepo będzie się spuszczać na to, że mocarstwa nie są zgodnemi i spuszczać się będzie na pomoc jakąś dla tego, że niektóre mocarstwa zaraz od razu nie przystąpiły do porozumienia się z Rosyą w tym kroku.

Ateny, 25 lutego. Grecya stanowczo oświadczyła, iż przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność za krok wzięty i za stanowisko do jakiego ją doprowadziła decyzya narodu i że chętnie przystanie na decyzyą jaką wyda lud Krety w kwestyi połączenia Krety z Grecyą.

Jestto odpowiedź rządu greckiego bardzo jasna i wcale niedwuznaczna. Całe ministeryum greckie popiera króla, który znów postępuje tak jak naród popularnie żąda.

Z nad granicy turecko-greckiej nadchodzą wiadomości, że Turcya pospiesznie gromadzi wielkie siły wojenne na pograniczu. Lecz i rząd grecki jest nieustannie czynnym i ciągle wychodzą pułki za pułkami na pogranicze. Rezerwy już zostały powołane do czynnej służby.

Londyński "Chronicle" radzi Grecyi wypowiedzieć Turcyi wojnę i w ten sposób "zakończyć infamię".

Król grecki Jerzy posłał jawny telegram do następcy tronu angielskiego księcia Walii, z oświadczeniem, że odwołanie greckiego wojska z Krety za pomocą "ultimatum" mocarstw jest niepodobieństwem.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 25 lut. Krwawa rozprawa miała miejsce pomiędzy siłami Hiszpanów a Kubańczyków na przedmieściu Sankikra miasta w dniu 18 lut. Kubańczycy niespodzianie napadli na gierylasów hiszpańskich, patrolujących w okolicy i 42 położyli trupem. Była to zasadzka, która zupełnie się rewolucyonistom powiodła.

KEY WEST, Flor., 25 lut. O sposobie w jaki Dr. Ricardo Riuz został zamordowanym, podaje jeden pasażer co dopiero przybyły na parowcu "Olivette" z Havany. Dr. Ruiz został zabitym przez Fondesvielę, hiszpańskiego gub. Guanabacoa. Gubernator Fondesviela przyszedł do więzienia, w którym znajdował się Ruiz i w obrażający sposób zaczął go indagować. Na brutalność gubernatora, Ruiz się odciął słownie, a to w taką furyę wprawiło Fondesvielę, że uchwycił za maczugę i kilku silnemi uderzeniami z góry po głowie, zabił więźnia na miejscu.

PLACETAS, w prowincyi Santa Clara, 22go lutego, via Jacksonville, Flor., 26 lutego. (Specyalna korespondencya od Marion'a Kendrick do "New York Journal").

Kampania hiszpańskiego kapitana-generała przeciw Maximo Gomez'owi w prowincyi Santa Clara jest fiaskiem. Weyler został "wystrychniętym na dudka" przez tak zwane "rozbite bandy rewolucyonistów", o których z taką się pogardą wyrażał w swoich depeszach do Wydziału Wojny w Madrycie.

W przeciągu dziesięciu dni jego generałowie zostali pobici w tej tu jednej prowincyi pięć razy. Gomez, o którym rozgłoszono, że jest złapanym w pułapkę pomiędzy hiszpańskimi kolumnami a "trochą"—przebył linię marszu Weyler'a, pobił jego wojsko, zwiódł go, dobiegł do tyłów armii jego i obecnie jest w opozycyi napadać na prowincye Havana i Matanzas jak się mu podoba.

Zawiedziony, pobity, zniechęcony, Weyler przybył do Sanci Spiritus a potem udał się do Yunas de Zazas, gdzie zaczeka aż nie nadpłynie parowiec i nie zabierze go do Havany napowrót. Jego wyprawa z wielką pompą zaprawdę przyszła do smutnego zakończenia. Plan kampanii Weyler'a w Santa Clara był pojedyńczym, lecz wykonanie go znalazł jako nie wcale łatwa sprawa.

Po utraceniu w potyczkach z kubańskimi gierylasami i z chorób przeszło 2500 żołnierza, Gomez go oskrzydlił i przeniósł się na zachód, pobiwszy tylną straż hiszpańską tuż na pólnoc od Sancti Spiritus w dwóch walnych bitwach. Gdy tylko raz kubański wódz przebił się przez linią Weyler'a, Gomez pchnął się naprzód forsownemi marszami w prowincyą Matanzas. Na dniu 18 bm. Gomez przebył drogę Saugua - Cienfuegos w Lajas, tylko kilka leg drogi na południe od Santa Clara, a jego przednia straż z brygadyer - wodzem Aleksandrem Rodriguez na czele, przebyła rzekę Hanabana i także wkroczyła do prowincyi Matanzas.

Za nim maszeruje Gomez na czele 4.000, w tej liczbie 1,200 dobrze uorganizonowanej konnicy, podczas gdy generałowie Carrillo i Avelina Rosas zakrywają tył jego, każdy z 3 do 4 tysiącami wojowników. Rosas dowodzi nowym zastępem, który sformował i na zachód wysłał porucznik Calixto Garcia.

Najważniejszą bitwą w ciągu tych dwóch tygodni czasu była bitwa stoczona blizko Guanajay. Strata Hiszpanów była więcej niż 300 w zabitych i rannych, podczas gdy Kubańczycy ucierpieli nieznacznie. Hiszpanie, którymi dowodził pułkownik Oses, pomaszerowali w zasadzkę. Kubańczycy, w sile 2,000, znajdowali się po obydwu stronach górskiego wąwozu w który Hiszpanie wkroczyli. Przeszło 300 Hiszpanów padło trupem lub rannymi, chociaż Weyler raportuje swoją stratę jako 8 zabitych i 60 rannych.

W potyczce w Ceniza, straty Weyler'a były jeszcze dotkliwszemi, albowiem liczbę zabitych i rannych Hiszpanów podawają na przeszło 500. W dwóch bitwach Gomez osobiście dowodził, lecz ponieważ trupy i rannych Hiszpanów zaraz zabrano i odesłano do Sancti Spiritus — nie wiadomo jakim był rezultat w liczbach.

Kapitan - generał Weyler przybył tutaj 10 lutego z Santa Clara i wyjechał dnia 15 do Sancti Spiritus a każdy z tych marszów był nieustanną "biegnącą" walką od początku do końca.

Na dniu 12 bm., część generała Legury kolumny hiszpańskiej posunęła się na południe - wschód dla uczynienia rekonesansu w Arroyo Blanco, gdzie dziesięć dni przedtem hiszpański gen. Luque został pobitym. Gdy przymaszerował do Ceniza, Segura napotkał na dwóch dowódzców kubańskich gen. Carrillo i pułkownika Nurabal, oczekujących na niego ze swemi siłami. Segura przypuścił szturm z dwoma batalionami, ale został pokonanym i odpartym z wielką stratą. Ponowił znów atak z dwoma świeżymi batalionami — lecz znów został odpartym.

Pobicie Segury i pójście jego w rozsypkę przypisują kapitanowi Linn, Amerykaninowi, który miał pieczę nad dynamitową armatą w szeregach gen. Carrillo. Armata ta sprawiała mordercze spustoszenie w szeregach Hiszpanów, słowem "działała straszliwie".

Urzędowe raporty nazywają tę bitwę jako "starcie jedynie", lecz straty Hiszpanów były ogromne. Widziałem sam jak przyniesiono napowrót 87 żołnierzy rannych do tego tu miasta, a rezultatem tej bitwy i ciągłych utarczek jest przeszło 1000 rannych żołnierzy hiszpańskich w szpitalach tak tutaj jak i w Remedios i Camajuani.

Generał hiszpański Montaner, komendant Sagua la Grande, został pobitym w dwóch "biegnących" potyczkach blizko Eucrucijada. Stracił 20 ludzi, pod nim padł koń i wrócił się Sagua mocno uszkodzony upadkiem z konia. Będzie prosił, aby wolno mu było powrócić do Hiszpanii jako choremu.

HAVANA, via Key West, Florida, 26 lut. Generał kubański Gomez rozpościera się po prowincyi Matanzas w rozmaitych kierunkach.

Kolumna Fondesvieli powróciła do Guanabacoa, utraciwszy 60 ludzi z liczby 200.

HAVANA, 1 marca. — Obywatel amerykański Juliusz Sanguilly, został za wstawieniem się konsula amerykańskiego, uwolniony z więzienia. Uwolnienie to—jak donoszą z Madrytu, Hiszpanii — wywołało tam wielkie oburzenie na rząd amerykański. Hiszpańska opinia publiczna domaga się, aby Weyler za to został czemprędzej odwołanym, a prasa cała przytem bardzo wrogo występuje przeciw rządowi amerykańskiemu.

Wyjazd do Białego Domu.

Canton, Ohio, 1 marca. Wśród huku fajerwerków, okrzyków 25.000 ludności i odgłosu kapel muzycznych w drogę do Washingtonu wyjechał specyalny pociąg z McKinley'em, jego rodziną i przyjaciółmi do Białego Domu.

Przed samym odjazdem McKinley wypowiedział mowę pożegnalną.

Inaugaracya prezydenta McKinley odbędzie się dnia 4 br. w stolicy kraju. W Washingtonie spodziewają się od 250 do 300 tysięcy gości ze wszystkich stron kraju.

Miasteczko w Pensylvanii zapada się.

Wyoming, Pa., 1 marca. — Część naszego miasteczka zapadła się minionej nocy. Dom, w którym znajduje się poczta, zapadł się 25 stóp i nieustannie się spuszcza. Tak samo jest z kilkunastu innymi domami i gmachami. Zaczął się już zapadać 4 piętrowy murowany hotel pułkownika H. A. Laycock. W całem miasteczku panuje wielki popłoch. Kompania kolei żel. "Delaware, Lackawanna Western" porozstawiała stróżów wzdłuż całej linii swojej, aby w czas zapobiedz nieszczęściu, jeźliby powierzchnia z torem zaczęła się zapadać.

Humor amerykański.

On: "Dwadzieścia pięć dolarów za kapelusz! Czyż kto kiedy słyszał coś podobnego!"

Ona: "Yes, lecz sam przecież mówiłeś, że jestto wszystko, co mi teraz możesz dać."

Panna Flipp: "I ty mnie naprawdę kochasz?"

Chollie: "Umarłbym za ciebie!"

Panna Flipp: "Ach, zawsze to samo mówisz, lecz czemuż raz nie udowodnisz?"

Widział.

Majk, który został wysłany do stacyi kolejowej zobaczyć kiedy następny pociąg odjeżdża, powraca po dwóch godzinach.

Perkins niecierpliwie: "Well Majku?"

Majk: "Well, panie, musiałem czekać długi czas; lecz pociąg nareszcie odjechał."

* Sześć niewiast ukoronowanych w Europie lubi palić. Cesarzowa austryacka codziennie wypala od 30 do 40 papierosów; caryca wdowa dużo pali, lecz jedynie w swoich prywatnych apartamentach, bo jej synowa caryca ogromnie nie cierpi widzieć damy palące; "Carmen Sylva" królowa rumuńska, dalej: królowa-regentka hiszpańska, królowa włoska i królowa portugalska.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Marzec, rok 1897.

4 C. Kazimierza króla.
5 P. Fryderyka.
6 S. Frydolina, Kolekty p.
7 N. Tomasza z Akwinu.
8 P. Jana Bożego.
9 W. Franciszki Rzymianki.
10 Śr. 40 Męczenników.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

"Nowoje Wrem." także już stwierdza odejście Apuchtina z Warszawy i wylicza długi szereg "zasług" działacza tego, zostającego na urzędzie kuratora okręgu naukowego warszawskiego od roku 1879. Więc powiada, ile szkół założył i jak wszędzie dbał o utrzymanie w szkołach języka rosyjskiego nie tylko "de jure", ale i "de facto", jak zwalczał "polską propagandę" w Chełmskiem i na Podlasiu itp.

Jak kompromitował władzę rosyjską i demoralizował nauczycieli i uczniów, jak został wypoliczkowany, o tem "Now. Wremia" nie wspomina.

Twierdzą tylko jeszcze, że ustępuje także z Warszawy rektor uniwersytetu p. J. Kowalewskij po 2letnich rządach, o których pisaliśmy.

Następcą Apuchtina ma być Ligin, obecnie prezydent miasta Odesy, były profesor uniwersytetu. O nim donosi "Kraj", że jest człowiekiem znanym z szerokich poglądów i przymiotów charakteru dodatnich.

— Ks. Imeretyński.—Z jednego z dzienników gruzińskich "Warsz. Dniewn." podaje następujące szczegóły biograficzne, dotyczące przodków jenerał-gubernatora warszawskiego J. O. księcia Imeretyńskiego:

"Aleksander syn Konstantego ks. Imeretyński jest w prostej linii potomkiem króla Imeretyńskiego Arczyla, syna Wachtanga V (zwanego także Szachnawazem I). Ścigany przez Turków, Persów i przez rodzonego brata Jerzego, król Arczyl był zmuszony w r. 1684 przenieść się do Moskwy. W r. 1691 ponownie wstąpił na tron Imeretyński, lecz po 30 miesiącach panowania został powtórnie strącony z tronu i zakończył życie w Moskwie w roku 1713.

Król Arczyl pozostawił syna, królewicza Aleksandra, który wzrastał wraz z Piotrem Wielkiem, był rosyjskim jenerałem feldmistrzem i wraz z pierwszym cesarzem odbywał podróże zagraniczne. Brał on udział w wojnie ze Szwedami, po bitwie pod Narwą był wzięty do niewoli i wraz z innymi jeńcami wysłany do Sztokholmu, gdzie też zakończył życie.

— Kurator rosyjskiego okręgu naukowego wydał swego czasu rozporządzenie, według którego wszyscy katoliccy uczniowie gimnazyów mają odmawiać modlitwy w języku rosyjskim. Duchowieństwo katolickie zaprotestowało przeciw temu rozporządzeniu, ale bezowocnie. W tych dniach opuściła większość uczniów gimnazya. W Libawie z 200 wystąpiło 180, w Połądze 200, tak że gimnazya według "Libaw. Nowosti" są prawie zupełnie puste. "St. Peter. Wied." wobec takich zajść na szkodliwość uciskania religii i narodowości. Biurokracya—pisze organ księcia Uchtomskiego—dąży do wstrętnych celów, zatruwa dusze dzieci i młodzieży i pracuje nad sztucznem wytworzeniem nienawiści religijnej i narodowej. Już czas wielki, aby z tem skończyć raz na zawsze.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Co spowodowało obecną kampanią antypolską?

Ministrowie w odpowiedzi na interpelacyą względem rozwiązywań górnoszlązkich podali jako powód "agitacyą wielkopolską" a w odpowiedzi na interpelacyą względem zebrań polskich w Prusach Zach. podali jako powód agitacyą ogólnie "polską". Ale to co nazywają niektórzy Niemcy agitacyą—jest mylnem — jestto tylko słuszna obrona języka ojczystego — przecież już przez wiele lat na jaw występuje; nie może więc być powodem do rozpoczęcia nowej kampanii antypolskiej.

Jeden z właściwych powodów wymknął się z ust hr. Limburg Stirum, zagorzałego przyjaciela ks. Bismarka. On to przy rozprawach nad interpelacyą polską wyraźnie oświadczył, że "przeważający wpływ Polaków w Austryi i polepszenie stosunku Polaków do Rosyi w Królestwie Polskiem" popycha Niemców do przyspieszenia zniemczenia Polaków, mieszkających w Prusach. Zdanie to zgadza się zupełnie z bismarkowskiem zapatrywaniem a jest tem prawdopodobniejszem, że hr. Limburg Stirum był dawniej czynnym w polityce zagranicznej i zna jej kręte drogi.

Jest też stara tragedya pruska, przez ostre występowanie na Polaków chcieć ujmować sobie Rosyę. A że przez ściśnienie węzła łączącego Rosyą z Francyą, stosunek Rosyi do Niemiec się pogorszył, przeto kroczący w torach starodawnej polityki pruskiej chcieliby znowu ten stosunek naprawić przez uderzenie na Polaków. Jestto naturalnie bardzo niestósowny środek; albowiem Rosyanie nawet w tych czasach, w których Polaków najmocniej uciskano, nie radzi widzieli niemczenie Polaków, gdyż ich jako Słowian uważają za swoich. W oczach Rosyan jest niemczenie Polaków występkiem przeciw Słowiańszczyźnie, której Rosyanie chcą przewodniczyć.

Katoliccy posłowie z centrum i też wolnomyślni mniemają, że rząd pruski dla tego kampanią antypolską znowu rozpoczął, żeby w "sejmie przeprowadzić zapowiedzianą w mowie tronowej nową ostrą ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach". To zaiste tłomaczy nam, czemu rząd pruski właśnie sprawę stowarzyszeń i zebrań polskich obrał jako przedmiot walki. Bo gdyby jedynie polskość zwalczać, toby zażądał nowego stumilionowego funduszu na to, a nie wykazałby, że dotychczas ustawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach mu nie wystarcza.

W każdym razie rząd tym środkiem nie osiągnie wcale tego, do czego dąży. Polskość, im mocniej będzie uciskaną, tem więcej spotężnieje. A jeżeli rządowi uda się ograniczyć prawo stowarzyszeń i zebrań, to popchnie ludność do tajnych związków, które dla rządu są daleko niebezpieczniejsze niż związki otwarte.

— Liczba przyjaciół Polaków między bezstronnymi Niemcami się mnoży.

Nowa kampania przeciw Polakom w Prusach już to dobre sprawiła, że wszystkich niemieckich katolików zaszeregowała po stronie Polaków. Nie ma teraz gazety katolickiej, którąby nie występowała w obronie Polaków.

Ale i bezstronni Niemcy protestanci uważają kampanią antypolską za chybioną i dla Niemców wprost szkodliwą. W sejmie pruskim poseł gdański, wolnomyślny Rickert stanowczo oświadczył się przeciw postępowaniu rządu w tym względzie i zaznaczył, że Niemcom na kresach wschodnich przez to się znowu zaszkodzi. Poseł Jaeckel z Poznania chciał przy omawianiu interpelacyi polskiej wystąpić w obronie Polaków i zaświadczyć, że mieszkając długo wśród Polaków, nigdy nie zauważył, żeby oni państwu pruskiemu szkodzić chcieli, że owszem hakatyści najwięcej draźnią Polaków i spokojnemu pożyciu Niemców i Polaków w Wielkiem Ks. Poznańskiem największe stawiają przeszkody. Tę treść mowy swojej wyłuszczył w uwadze osobistej, gdy zamknięcie rozpraw nie pozwoliło mu dłuższej mowy powiedzieć.

Najdobitniej wyraziła się "Pos. Ztg." Napisała, że już przeszło sto lat stoi w Poznaniu na straży niemieckości i że lepiej zna stosunki poznańskie, niżeli panowie ministrowie i ci urzędnicy, którzy ministrów informują. Na podstawie swej gruntownej znajomości stosunków podnosi, że nowa kampania antypolska tylko Niemcom szkodzi.

— Ostrowo. W Parzynowie zgorzało przed kilku dniami domostwo komornika Wieczorka. Ogień powstał przez nieostrożność żony Wieczorka, która zapaliła słomę w kuchni. Cios to dla rodziny W. tem większy, ponieważ ogień pochłonął całą wyprawę córki, która w tych dniach miała wyjść za mąż. Nie dość na tem; z zamieszania, jakie powstało przy ratowaniu, skorzystał pewien złodziej i skradł drugiej córce Wieczorka z kufra kilkadziesiąt talarów, które zaoszczędziła sobie w Saksonii.

— Poznań. Nielada figla wypłatano w tych dniach pewnemu kupcowi tutejszemu. Był on zaręczony z pewną panienką z małego miasteczka i właśnie odbyć się miał ślub. Dzień przed wyjazdem do narzeczonej otrzymał telegram, w którym mu panna donosi, że się namyśliła i nie chce wogóle wychodzić za mąż. Na telegramie był podpisany również ojciec. Kupiec struchlał, nie wiedząc co począć, przyjaciele jego poradzili mu jednak, aby pojechał i przekonał się, coby było powodem tak nagłej zmiany. Jakże się zdziwił, kiedy przybywszy na miejsce, dowiedział się, że ani ojciec ani córka o telegramie nie wiedzą. Przypuszczają, że figla tego wypłatała mu "przyjaciółka" narzeczonej. Ślub naturalnie się odbył.

— Inowrocław. W tutejszej kopalni soli wydarzyło się wielkie nieszczęście. Robotnik Kanarek wraz z kilku innymi robotnikami rozsadzał sól dynamitem. Po pierwszej eksplozyi dynamitu zbliżył się do ściany, która miała być rozsadzoną, ażeby się przekonać, ile soli rozsadziła pierwsza eksplozya. W tej też chwili nastąpił nowy wybuch i grupa soli, ważąca około 20 cetnarów, spadła na nieszczęśliwego, tak że śmierć jego na miejscu nastąpiła. Nieszczęśliwego opłakuje wdowa i pięcioro drobnych sierot, z których najstarsze liczy 8 lat. Liczył dopiero 32 lata.

— Piła. Kamienicę przy ulicy Bydgoskiej nr. 8, należącą dotąd do kupca Ignacego Srebrnickiego, kupił restaurator Jacoby za 55,000 marek.

— Poznań. Hakatyści bojkotują nie tylko Polaków, ale także niemieckich katolików—a wobec tego jeneralny superintendent Hesekiel z Poznania nie wzdryga się mówić w Berlinie "o wielce smutnem życiu niemiecko-ewangielickich gmin i rodzin wśród katolicko polskiego otoczenia".

— Pleszew. Oberżysta Schöning sprzedał swą oberżę p. Walczakowi z Baranowa za 19,000 marek.

— Szamotuły. Zastrzelił się tu inspektor Hegemann z Koźmina. Podobno nieszczęśliwa miłość była tego przyczyną.

— Obra. Dnia 30 stycznia zaczadziła się tu rodzina Tomaszewskich, składająca się z ośmiu osób—troje dzieci pierzynami przykryte zostały przy życiu, dwie starsze osoby docucono, lecz matki dzieci nie ma żadnej nadziei do życia; 3 dzieci od 13 do 15 roku życia były już całkiem bez życia. Nieszczęście spostrzeżono dopiero o pół do 1ej w południe, gdy sąsiednie dziewczę zauważyło, że przed południem owych dzieci w szkole nie było, poszło na popołudniową godzinę wołać. Zastawszy drzwi zamknięte, zobaczyło oknem, że na łóżkach wszystko leży nieruchome.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Wąbrzeźno. Spłonął hotel pana Betlejewskiego. Pożar powstał w nocy o wpół do 3ciej godziny pod sceną w sali, podczas gdy tamtejszy "Kriegerverein" miał zabawę. Podobno ogień powstał w przybocznej stajni. Spaliło się 200 gołębi i 2 świnie.

— Chojnice. Po 63 letniej wiernej służbie zmarła tu w 95 roku życia służąca Anna Olszewska. W jednej służbie była nieprzerwanie 40 lat, w drugiej 23 lat.

— Grudziądz, 28 stycznia. W południe umarł nagle w swem mieszkaniu prezydent tutejszego sądu ziemiańskiego Geritz. Zastawiono do stołu, do którego miał zasiąść ze swą córką, która ojcu wdowcowi prowadziła gospodarstwo. Tymczasem przechadzał się po pokoju a nagle padł na ziemię. Zaczęto go cucić i posłano natychmiast po lekarza, lecz tenże mógł tylko śmierć jego stwierdzić. — W lasku miejskim powiesił się 20 stycz., nad samą drogą pewien chłopiec, który roznosił pieczywo od piekarza. U czynił to z obawy przed karą za popełnioną małą kradzież. Tak to zbrodnia powoduje zbrodnię!

— Przyszła kolej na Mazurów. Gazety niemieckie donoszą: W wielu szkołach mazurskich w Prusach Wschodnich w urodziny cesarskie w szkołach ludowych przemawiali zawsze nauczyciele po mowie niemieckiej jeszcze raz po polsku. W tym roku skasowano mowy polskie i odtąd będą w szkołach przy takich okazyach tylko mowy niemieckie.

Czyżby i Mazurzy, choć zlutrzeni, mieli być także niebezpieczni dla tego, że polską mowę zachowali?

— Gdańsk. W Copotach mieszkała radczyni Beer z chorym synem nad którym dozór miała niejaka Neumann. Pewnej nocy znaleziono młodego Beera z poderzniętym gardłem. Podejrzenie padło na dozórczynię Neumann, którą też aresztowano. Teraz toczył się proces w tej sprawie. Przesłuchy trwały dni kilka. Ostatecznie przesłuchiwano 25 bm. pięciu lekarzy-znawców; trzech z nich jednozgodnie oświadczyło, że samobójstwo stanowczo jest wykluczone i że oskarzona Marya Neuman, która pielęgnowała młodego Beera, zranioną została przez obcą osobę; dwaj inni znawcy zgodzili się co do pierwszego twierdzenia, utrzymywali jednak, że oskarzona sama się zraniła. Radczyni sprawiedliwości Beer, matka zamordowanego, która nie składała przed tem przysięgi, została teraz zaprzysiężoną, mimo protestu prokuratora, który ją podejrzywał o popieranie zbrodni. Na tem ukończono postępowanie dowodowe. Prokurator wniósł o uznanie Maryi Neumann winną umyślnego morderstwa z przyznaniem jej łagodzących okoliczności. Przysięgli odpowiedzieli przecząco na oba pytania. Sąd wydał wyrok uwalniający i nałożył koszta kasie państwowej. Maryę Neumann wypuszczono natychmiast na wolność. Proces skończył się o godz. 2giej w nocy.

— Królewiec. Jak wiadomo, już przed kilku tygodniami ewangielicki synod w Królewcu postanowił zebrać składkę na ogrodzenie miejsca, gdzie św. Wojciech przed 900 laty poniósł śmierć męczeńską. Teraz ewangielicka dyrekcya misyi uchwaliła założyć fundusz św. Wojciecha z okazyi 900 rocznicy śmierci tegoż Apostoła i odsetki tego funduszu przekazywać rodzinom zamordowanych za granicą misyonarzy.

— Rozporządzenie gdańskiej dyrekcyi kolejowej, o którem była wzmianka w "Pielgrzymie", brzmi, jak następuje:

"Językiem urzędowym w służbie kolei państwowych jest wyłącznie język niemiecki. Rozporządzenie to i rozporządzenia rady związkowej o służbie urzędników kolejowych, maszynistów, jako też regulamin egzaminu średnich i niższych urzędników kolejowych nie pozostawiają żadnej wątpliwości, iż w rządowej służbie kolejowej urzędowe obowiązki mogą być tylko takim sposobem powierzane, które znają dokładnie język niemiecki ustnie i piśmiennie. Również przy przyjmowaniu robotników wszelkiego rodzaju należy zważać na to, aby ci znali język niemiecki dokładnie. Przedewszystkiem na przodowników (Vorarbeitern) mogą być tylko tacy ludzie wybierani, którzy językiem niemieckim władają i na to zważają, aby im podwładni robotnicy język niemiecki zachowali w nim się doskonalili".

SZLĄZK.

Zegarki wielkopolskie. Bytomska "Grenz. Ztg." donosi, że na Rozbarku pewien kupiec podróżujący sprzedawał zegarki, opatrzone obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem i napisem: Boże, strzeż Polskę! Dodaje do tego taką uwagę: "Zażarci Polacy uważają, że najlepiej potrafią agitować dla polskości, skoro nakryją się płaszczykiem religii."

"Auzeiger" raciborski tak o tych zegarkach pisze: "Ze strony wielkopolskiej agitacyi wynaleziono nowy sposób agitacyjny i demonstracyjny, który dwujęzyczność polskich przewodników stwierdza. Oto wystawia się (?) na sprzedaż zegarki z Matką Boską, Dzieciątkiem i napisem polskim: "Boże, strzeż Polskę". Cel tej agitacyi jest tak jasny, że nie potrzeba ani słowa o nim pisać."

Może być — pisze wobec tego "Katolik" że jaka fabryka takie zegarki wyrabia i że tu kto je kupił. Ale czy to uczciwie, czynić za to odpowiedzialnymi przywódców polskich i z takiej marnej rzeczy robić wielką sprawę a oczerniać Polaków przed światem? Ale cel jasny: Nie mogąc nic odkryć niebezpiecznego i wielkiego przeciw Polakom, robi się z małej rzeczy wielką, aby ciągle burzyć i draźnić rząd i naród niemiecki przeciw Polakom.

— Laurahuta. Na szybie Ficinus kopalni "Lauragrube" wydarzyło się nieszczęście. Sztygar Kapusta rewidował w szybie tamy, odgradzające miejsca, w których się gazy palą i zauważył przytem, że gazy te przerwały tamę. Krzyknął na towarzyszących mu górników Stefanika i Ptoka, aby się ratowali, ale już było zapóźno. Palące się gazy buchnęły słupem ognistym przez szyb na powietrze. Tylko Ptok, który pierwszy dopadł drabiny, wydostał się z życiem na powierzchnię, choć mocno poparzony. Kiedy wyszedł z szybu, paliło się na nim ubranie i dopiero kiedy się w śnieg rzucił płomienie zagasły. Nie ma wątpliwości, że sztygar Kapusta i górnik Stefanik zginęli w szybie.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Wawel nasz przesławny oddany zostanie swemu pierwotnemu przeznaczeniu. W sejmie lwowskim, w niezwykle uroczystej chwili, pod przewodnictwem JE. ks. kardynała Sembratowicza, postawił marszałek hr. Badeni w imieniu wydziału krajowego naglący wniosek, by celem uczczenia jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, kraj przywrócił dawną świetność królewskiemu zamkowi na Wawelu w Krakowie i stworzył w ten sposób choćby chwilową rezydencyą dla monarchy.

Izba stojąc wysłuchała tej przemowy, wybuchając od czasu do czasu frenetycznemi oklaskami, poczem jednomyślnie przyjęto nagłość i uchwalono wniosek.

Wiadomość ta wszędzie wywołuje zadowolenie i radość wielką, że nareszcie uszanowaną zostanie siedziba wiekopomnej sławy i potęgi tej polskiej stolicy.

— Dom Długosza w Krakowie, jak ze słusznym żalem donosi "N. Reforma", ma być zburzonym w celach budowlanych.

— Nowe zwycięztwo stronnictwa ludowego. Wybory do wydziału rady powiatowej w Wieliczce zakończyły się mimo niesłychanych wysiłków stańczykowskich, świetnem zwycięztwem ludu. Marszałkiem wybrano dra Jakóba Dziewońskiego, adwokata w Wieliczce, przeciw dotychczasowemu marszałkowi Niedzielskiemu. Wicemarszałkiem został włościanin, Stanisław Słowik z Bierzanowa. Oprócz tego do wydziału weszli dwaj włościanie, Jan Stasiak z Fałkowic i Adam Chwastek z Zakrzówka. Reakcyoniści urządzili szereg tajnych posiedzeń, na których obmyślali sposób przeparcia za każdą cenę Niedzielskiego. Na jednem z takich posiedzeń spisano nawet protokół i powystawiano podpisy, na nic się jednak wszystko zdało, lud zwyciężył, a protokół będzie tylko świadectwem sromotnej klęski stańczyków.

— Straszny wypadek. "Pogoń" tarnowska donosi: Stanisław Rodak, oglądacz zwłok, doniósł do urzędu gminnego, że 25 zm. gdy małżonkowie Stanisław i Teresa Bankowie z Łęgu wyszli na targ do Żabna, pozostawiwszy w domu troje dzieci (najstarsze lat 5, drugie 3, a trzecie 2 miesiące liczące) bez żadnego dozoru, dzieci te zatliły na łożu pierzynę, skutkiem czego powstał dym ogromny, który nie mając żadnego ujścia, gdyż dom był zupełnie zamknięty, sprawił, iż rodzice, wróciwszy do domu, wszystkie dzieci zastali poduszone.

Genealogia Murawiewów.

Dzienniki rosyjskie podają teraz dopiero obszerne wiadomości o rodzinie nowego ministra spraw zagranicznych. Jest on rzeczywiście wnukiem Murawiewa ciemięzcy Litwy, który zostawił trzech synów: Mikołaja, Leonida i Bazylego. Najstarszy Mikołaj był gubernatorem najpierw kowieńskim, potem riazańskim. Miał on 2 synów: Michała, teraźniejszego ministra i Mikołaja, który służy w urzędzie cenzury zagranicznej w Petersburgu. Jeden z synów Leonida mieszka w powiecie humańskim na Ukrainie i jest tam marszałkiem szlachty — z nominacyi rządowej, nie z wyboru. Hrabia Michał Murawiew jest wdowcem po księżniczce Gagarin i ma dwoje dzieci: córkę zamężną za sekretarzem ajencyi rosyjskiej w Kairze księciem Dabiżą i syna.

W NOC WIGILIJNĄ.

...przez...

Maryą Rodziewicz.

— Są konie z Gajowa?

— Są!

Parobczak w dziurawym kożuszku, siny od mrozu, uśmiechnięty przyjaźnie, stanął przed pytającą, wskazując ręką na siebie, a potem na sanie kilimkiem przykryte, zaprzężone parą tłustych mierzynów.

— A druga panienka? — zaraz spytał.

— Jest i druga.

Chłopak zajechał pod ganek stacyi, ułożył pakunek, otulił starannie nogi panienek, wgramolił się na kozieł, parę razy zgrubiałe dłonie "zabił", zagarnął lejce, cmoknął na konie i ruszył z kopyta.

Wylecieli w pole równe, płaskie, pokryte marną sośniną, brzózkami i jałowcem. Jak okiem zajrzeć, nie było ludzkiej siedziby.

Mróz był siarczysty, z wiatrem przejmującym do kości. Nosy panien, które ledwo widoczne były z pod kapturów i chustek, poczerwieniały. Tuliły się jedna do drugiej, odwracały się, jak mogły, od wiatru. Przed nimi krwawo zachodziło zimowe słońce, tonąc powoli w mglistym tumanie śniegu.

— Czy dojedziemy przed nocą? —odezwała się jedna, spoglądając na chłopaka, stojącego na przedzie.

Obejrzał się ze zwykłym dobrodusznym uśmiechem. Brwi jego, rzęsy, końce włosów były białe od szronu.

— Dojedziem!—odparł.—Pan kazał duchem gnać, żeby na wieczerzę być.

— Trzy mile drogi mamy?

— A trzy, gadają ludzie. Do miasteczka wiorst dziesięć, a z miasteczka godzina jazdy. Panienki zmarzną, to się u Mendla w karczmie ogrzeją.

— A tobie nie zimno?

— Nie!—odparł ze śmiechem.

— W Gajowie służysz?

— Ale! Fornalem, już dziewięć miesięcy.

— A jakże się nazywasz?

— Michałko po chrzcie, Kuc po ojcach.

Konie biegły raźno. Szron je obielił po same uszy. Parobczak gwizdał na nie, napędzał, chwalił lub ganił.

— I tobie spieszno na wieczerzę —zauważyła starsza panienka.

— Ta pewnie, że spieszno – odparł.—Cały post odjem odrazu. Już ja wąchał w czeladnej, co tam za smaczności będą.

— Cóż będzie?—zapytała panienka, zarażona jego wesołością.

— Będzie juszka z grzybkami i kluski z makiem, i słodkie gruszki gotowane. A każdy dostanie całego śledzia i wódki półkwaterek! Pani kazała stół obrusem zasłać, a sianam tam na dobrą pościel przyniósł, żeby potem każdy koń po kłapciu dostał. Słyszysz, gniada, i ty gryźć będziesz święte siano, to rwij z kopyta!

Gniada parsknęła, aż ją jakby dymem owiało, a chłopak dalej prawił:

— Potem z kolendą do dworu przyjdziemy. A potem na wieś skoczym pohulać...

Śmiał się jak dziecko. Białe jego zęby z pośród posiniałych warg, oczy z pod rzęs migały radośnie, a mróz tylko malował się na jego twarzy białemi plamami, szczypał jak gad za uszy, dobierał się przez złą odzież do piersi i pleców.

Panienki umilkły. Nosy nawet pochowały, zgarbiły się, znieruchomiały. Zimno przejmowało je do kości; wicher, pomimo futerek, smalił jak ogniem.

Nie widziały już ani drogi, ani okolicy; przymknęły zmęczone oczy, trzęsły się chwilami. Zdały swe losy na Michałka i Opatrzność.

Zdawało się im, że jadą strasznie długo, ale bały się wyjrzeć na świat i zgoła nie wiedziały, co się dzieje.

— Raptem sanki stanęły.

— Co tam?—spytała, wyzierając.

Przestraszyły się. Wicher już nie górą szedł, ale nisko, jak ostrze kosiarza i rwał mroźny śnieg, i niósł go, i kręcił, i słał.

Zrobiło się tak ciemno, że tylko postać stojącego Michałka widniała, biała, jak bałwan śniegowy.

Gdzieś z boku mgliste świeciło światełko.

— Może panienki wstąpią do Mendla i pogrzeją się trochę?—pytał uprzejmie.

— To jeszcze nie Gajów?

— Gdzie? Jeszcze godzina drogi!

— Jezus Marya! A jakże to jechać, kiedy nic nie widać? Zostańmy tutaj do rana. Zginiemy w drodze, zbłądzimy, wilki nas opadną.

— Uchowaj Boże! Toć ja drogę znam, jak ścieżkę do swojej chaty! —wołał parobczak. — Ja panienki jak w biały dzień powiozę. Dalibóg, trafię! Krzyną się proszę nagrzać i dalej. Niedaleczko do domu, a tam z wieczerzą czekają.

— Kiedy my się boimy. Taka zadymka straszna!

Ale chłopcu zapachniały widocznie te specyały, których tak bardzo mu się chciało zakosztować, bo się im aż do rąk pochylił.

— Jak mi Bóg miły, nie strasznо—uspakajał. — Toć do Gajowa całkiem blisko. Sośniaczek, grobelka i ot zaraz pańskie łąki i olszynka. Żebym ślepy był, tobym nie zmylił. Toć ja tą drogą i po pocztę, i po mięso, i po doktora do miasteczka jeżdżę mało nie codzień. Niech ta się panienki nie boją. A to dziś taka wieczerza, a my mamy, jak żydy w karczmie siedzieć? Grzech nawet i obraza boska, a przed ludźmi wstyd!

— Michałku, tobie bardziej kluski i śledzie w głowie, niż nasze i twoje własne życie! — zawołała jedna z panienek.

— A jak nas wilki opadną? — wtrąciła druga.

— Co ma być! Cyganów one napastują i krawców żydowskich: nie słychać, by kogo innego.

— No, to jedźmy zresztą! — decydowała się starsza.

Ogrzali się chwilę w karczmie i ruszyli, jak się zdawało, bez drogi i śladu.

Zadymka szalała coraz zapalczywiej.

Minęli miasteczko i zapowiedziany sosniaczek. Widząc pewność woźnicy, panienki się uspokoiły.

Wyjechali na długą, a wąską groblę, usypaną wśród grzązkich zarośli łozy, i niebotycznych badylów nigdy niekoszonej trawy.

Wicher wściekły uderzał o nie, zarzucał śniegiem, gwizdał w obnażonych łodygach. W haszczu tym dzikim zdało się jednej z panienek, że coś świeci, jak robaczki świętojańskie w letnie noce...

Mignęło tu, tem i—zgasło.

Wtem nagle konie rzuciły się w bok.

Obejrzeli się wszyscy.

Z gęstwiny wysunęła się szara masa i stanęła opodal grobli na lodzie...

— Wilk!—krzyknęły panny dzikim głosem.

Michałko milczał, trzymając mocno drapiące konie.

Z gąszczów wysunęła się druga szara plama, potem trzecia i czwarta... Skupiły się, zaskomlały jak psy i truchtem poczęły biedz śladem sanek niedaleko.

— W imię Ojca i Syna! — przeżegnał się półgłosem Michałek.

— Uciekajmy!—krzyczały panny, prostując się pomimo mrozu, zrzucając z głowy okrycia, oglądając się za siebie. Wilki się rozdzieliły. Dwa szły jedną stroną drogi, dwa drugą—zrównały się już z sankami. Konie pędziły jak wiatr; wilki dotrzymywały kroku, co czas jakiś nawołując się przeciągłym, złowieszczym skowytem.

Michałko wiedział, że wilcze nogi wiatr dogonią; wiedział, że do Gajowa jeszcze mila.

Konie prawie niosły, ale bestye nie zostawały w tyle, owszem dobiegały sanek.

— Panienko — zcicha, głucho zwrócił się Michałko do starszej.

— Co?—spytała prawie nieprzytomnie.

— Weźcie lejce!

— Co takiego?

— Weźcie lejce. Konie drogę znajdą, pod ganek was prosto zawiozą. Nie trzeba kierować.

— A ty czemu trzymać nie możesz?

— Ja pójdę na wilki. Zostanę, to i one się od was odczepią. Dalibóg.

— Co ty gadasz! Co ty robisz!

Porwała go za kożuch, bo już jedną nogą był na ziemi, zsuwając się z sanek...

— Tak po sprawiedliwości—odparł. — Ja namówiłem was na tę drogę, biedę sprowadziłem, toć sam naprawić muszę! Weźcie lejce!

Oprzytomniały obie i, nie dbając już o wilki, porwały chłopaka i trzymały z sił całych.

— Zwaryowałeś! Nie ruszaj się!... O Boże! dzwonić trzeba!

— Niema dzwonka! - odparł szamocąc się.

— Światło zapalić!

— Siarczyków nie wziąłem. Ja winienem, ja winien! Dalibóg pójdę!

— Nie pójdziesz! Krzycz, hukaj; może się zlękną.

To mu się podobało.

— Aha, ahu! Ahu, ahuuu!—wrzasnął z całych płuc.

— Aha, ahu!—zawtórowały drżące, słabe głosy.

Wilki dobiegły — konie stanęły raptem, odskoczyły w bok.

Wówczas biedni podróżni zaczęli wyć, skomleć, wrzeszczeć z całych sił, ze zgrozy, ze strachu.

Potem ochrypli, wyczerpani, zawodzili niesfornie, fałszywie, strasznie.

Konie rozhukane niosły, stuliwszy uszy, chrapiąc i wierzgając.

Wilki szły za nimi, ale wolniej, dalej po łąkach, błyskały zielonawe ich ślepie.

— Boże! ratuj nas!—jęczały panienki.

— Śpiewać, panienki, śpiewać!— zdyszany, rozgorączkowany krzyknął Michałko.

I chrypiąc, zacinając się, fałszując, jął ryczeć prędzej, niż śpiewać, wyuczoną niegdyś od organisty kolendę:

> "A wczora z wieczora,
> Z niebieskiego dwora,
> Przyszła nam nowina itd."

Wpadli z grobli na pola, na łąki, między olszynkę.

Szalony pęd rzucał sankami. Śnieg z pod kopyt bił jak śrutem.

Chłopak nad końmi pochylony, nieprzytomny, bez czapki, śpiewał resztkami głosu; kobiety leżąc na spodzie sanek i trzymając się ich konwulsyjnie, pomagały mu jak mogły.

Aż wreszcie Michał zachrapał tylko i, czując się oniemiałym, obejrzał się desperacko w stronę strasznego pościgu.

Ale za sankami były już tylko białe, gęste tumany, bezbrzeżna pustka i noc. Ni szarych plam, ni zielonawych iskier —nic...

I raptem zmieniona twarz Michałka zadrgała, skurczyła się i z za zsiniałych warg zabielały zęby.

(Dokończenie nastąpi).

Dzieła ważniejsze, które się ani w większej ilości ani też księgarniom taniej nie sprzedaje:

ANGLO POLISH-LEXICON by J. J. Baranowski. (A Grammar for English speaking people to learn Polish with pronunciation of Polish words in the English language). — Słownik Polsko-Angielski opracowany przez J. J. Baranowskiego. — Dzieło to jest dla chcących uczyć się po polsku. — W mocnej oprawie pół skórkowej, z wyzł. tyt. i marmurowymi brzegami. - - Cena $3.75.

BIBLIA STARY TESTAMENT PODŁUG tłóm. księdza Jakóba Wujka, z dodatkiem komentarzy Menochiusza, z kilkuset rycinami. — NOWY (Pana Naszego Jezusa Chrystusa) TESTAMENT z łacińskiego na język polski przełożony przez księdza Jakóba Wujka ozdobione 200 rycinami i obrazem kolorowym. Obydwa: Stary i Nowy Testament czyli BIBLIA oprawne są w jedną księgę, w pięknej oprawie płóciennej, złotymi i czarnymi wyciskami, marmurowe brzegi. - - - - - Cena $12.00

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA:

Każdy tom osobno oprawny w piękne płótno, ze złoconymi tytulikami.

Pisma Henryka Sienkiewicza 5 tomów. Tom I: Szkice Węglem. — Janko Muzykant. — Stary sługa. — Hania. Tom II: Listy z podróży. Tom III: Listy z podróży po Ameryce (dokończenie.) — Listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża. — Komedya z pomyłek. Tom IV: Przez stepy. — Orso. — Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. — Czyja wina? — Za chlebem. Tom V: Latarnik. — Niewola Tatarska. — Jamioł. — Na jednę kartę. — Bartek Zwycięzca. - - - $6.25

Ogniem i Mieczem. Powieść z lat dawnych, 4 tomy $5.00

Potop, powieść historyczna, 6 tomów - - $7.50

Pan Wołodyjowski, powieść historyczna, 3 tomy $3.75

Ta trzecia — Sachem Sielanka — Wspomnienia z Maripozy, z puszczy Białowiezkiej, wycieczka do Aten $1.25

Wyrok Zeusa. — Z wrażeń włoskich. — Organista z Ponikły — U źródła. — Lux in tenebris lucet. — Bądź błogosławiona! — Pójdźmy za nim! — Listy o Zoli $1.75

Rodzina Połanieckich, powieść w 3 tomach - $5.00

Bez Dogmatu, powieść w trzech tomach - - $5.00

Listy z Afryki. W dwóch tomach; z licznemi ilustracyami w tekście - - - - - $5.50

☞ **Wszystkie pisma H. Sienkiewicza uczynią $41.00.**

☞ **Powyższe dzieła Sienkiewicza są kompletnemi do obecnych czasów.**

Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, podług tekstu łacińskiego Wulgaty, i przekładu polskiego P. Jakóba Wuyka, T. J., z komentarzem Menochinsya, T. J., przełożonym na język polski. Wydanie X. S. Kozłowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego. We czterech tomach in 8-vo maj. (fracta pagina). $18.00

Cantionale Ecclesiasticum Complectens ea, quae in ecclesiis per Poloniam ex praescripto synodorum provincialum decantori solent, cum nislinctione ad Cantum chorolem. Ad Normam Processionalis Cracoviensis, adornatum et editum. (Z nutami), w mocnej oprawie. . . . $3.50

Cichy Janek i Głośny Franek. Powieść w dwóch tomach, przez Edwarda Lubowskiego. - - - $2.50.

Chrobry. Opowiadanie historyczne z XI wieku, przez autora "Bitwy pod Raszynem." Z 6 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - $2.25

Druty Telegraficzne. Napisał Wincenty Kosiakiewicz. $1.50

Dwie Siostry. — Opowiadanie z życia młodych dziewcząt, napisała Marya Julia Zaleska. W ozdobnej płóciennej oprawie, ze złoconymi wyciskami i tytulikiem - - $2.25

Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w górach Himalaya, nap. Mayne Reid. Tłómaczyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, ze złotymi tytulikami. - - - - - - $1.75

Duch Puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów. Według dra Bird'a, odrobił Wł. L. Anczyc, z 8 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - - - - $2.00

Domowy Lekarz Homeopata podług dzieł Drów Heringa, Testa i innych, przez J. Podwysockiego. - - $2.50

Ewangelie na niedziele, wielki post i wszystkie święta podług mszału rzymskiego ułożone a z biblii ks. Jakóba Wuyka wiernie wyjęte z dodaniem modlitw kościelnych i ewangelii opuszczonych w innych wydaniach, oraz początkowych nauk rzymsko kat. kościoła. Oprawne w czerwone płótno ang., wyzłacane brzegi, na extra pięknym papierze. . $5.00

Ewangelie i Epistoły na niedziele, wielki post i wszystkie święta, itd. . . . . . . $1.25.

Giermek książęcy. Powieść historyczna z XIII wieku, dla młodzieży dorastającej, przez Zuzannę Morawską. (Z rysunkami Juliana Maszyńskiego.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Gwiazda Sudanu. Przygody podróżników w Afryce Środkowej, nap. M. Prèvost-Duclos. Z francuzkiego naśladowała M. J. Zaleska. Z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złoconymi tytulikami i tytulikiem $2.25

Gody weselne. 394 Pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych drukowanych, zebrał Zygmunt Gloger. - - - - - - 50c.

Homilie na niedziele i święta całego roku przez ks. Ant. Chmielowskiego, M. S. T. $3.00

Jędza. Powieść. Nap. Eliza Orzeszkowa. - - $1.50

Kazania X. Piotra Skargi o siedmiu Sakramentach kościoła ś. katolickiego; przy których kazania przygodne o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu które się w msze księgi wespołek z innemi drobniejszemi pismy tegoż X. Piotra Skargi włożyły i oddzieliły. Cumgratia & Privilegio S. R. M. $2.75

Kazanie na Niedziele i Święta całego roku ks. Piotra Skargi, S. J., 3 tomy. . . . $8.00

Kazania wielkopostne ks. Andrzeja Załuskiego biskupa Płockiego. $2.00

Kochanek Małgosi (typy gatunkowe) napisał Edward Lubowski. - - - - - - $2.00

Król Krak i królewna Wanda. Opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży, przez autora "Bitwy pod Raszynem". Z 8 obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem $2.25

"Lutnia." (Z nutami.) Pierwszy wybór kwartetów męzkich, polskich i obcych kompozytorów, zebrał Piotr Maszyński, dyrektor tow. śpiewackiego "Lutnia". 4 tomy - - $3.75

Mowy Parafialne, miane w Warszawie, w kościele św. Jędrzeja, przez ks. T. Grodzickiego proboszcza tegoż kościoła (Cztery tomy), oprawne w angielskie płótno, czerwone brzegi. $9.00

Misya Apostolska do pokuty i powstania z grzechów prowadząca, na trzy części podzielona przez ks. Karola Fabianiego, 3 tomy, każdy opr. w płótno ang. . $5.50

Miesiąc najsłodszego Serca Jezusowego, przez ks. Prokopa, kapucyna, opr. w ang. płótno, z czerwonymi brzegami, wyzł. tytuliki. . . . $2.25

Mowy Pogrzebowe przy zmarłych różnego wieku i stanu. Napisane oryginalnie przez ks. Antoniego Konrada Piramowicza, zgrom. ks. Reformatorów. $2.00

Młodzi Żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej, napisał Mayne-Reid, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i złoconym tytul. $1.75

Mały lord. Powieść dla młodzieży, napisała Frances Hodgson Burnett, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $1.75

Moi Znajomi. Martwa natura. Urbanowa. Morze. Ksawery. W starym młynie. Moja Cioteczka. W winiarskim forcie. Józik Skokacz. Maryśka. Lalki moich dzieci. Banasiowa. Anusia. Z cmentarzy. - - - - - - $1.50

Mieszkaniec Puszczy. Powieść Cooper'a dla młodzieży opracowała M. J. Zaleska. Z 5ciu obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnemi i złotemi wyciskami - $1.75

Nauka leczenia zwierząt domowych. Przez Pohlweis'a. 22gie wydanie zupełnie przerobione przez Dr. G. Felisch'a, powiatowego weterynarza w Inowrocławiu. Z 66 drzeworytami w tekście. W mocnej oprawie z czarnymi wyciskami - - - - - - $1.50

Odgłosy Gór i Dolin. Powieści z dawniejszych i nowszych czasów dla młodego wieku, napisała M. J. Zaleska, z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Ogród wiejski. Popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów oraz podręcznik do nauki ogrodownictwa przez Franciszka Goeschke, starego ogrodnika i nauczyciela ogrodnictwa w Pruszkowie (z drzeworytami w tekście.) - - - - - - - - 50c.

Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata. Zebrał i ułożył Wł. Anczyc, z 6 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z wyciskami i złotym tytulikiem. - - - - - - - $2.25

Opowiadania. (Dr. Antoni J.) Dwa tomy. I zawiera: Senatorska Dola. — Chamska Dola. — Palestrant z XVIII wieku. — Pan Balcer z Godzimierza Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego w kamienieckiej warowni. — Emir Rzewuski. — Początek handlu polskiego na Czarnem Morzu i żegluga po Dniestrze. — Jeden ze szczepów zasłużonego roku. — II. Hrabia Redux. — Sprawa Tarnowska. — Nieszczęśliwy Władyka. — Z dziejów Polesia. – Alex Weryha Darowski. — Maurycy Gosławski. - - - - - - - $5.00

Ogród Warzywny jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych. Na żądanie komitetu Towarzystwa gosp. roln. krakowskiego opisał Karol Langie, członek nadzw. Akademii Umiejętności w Krakowie i komitetu Tow. gosp. roln. krak. - - - - - - - - $1.00

365 Obiadów za pięć złotych przez Lucynę C. autorkę kursu gospodarstwa dla kobiet, jedynych praktycznych przepisów poradnika porządku itd. - - - - $3.00

Plato V. Reussnera. Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się pisać, czytać i rozmawiać w trzech miesiącach, bez pomocy lub z pomocą nauczyciela, z kluczem na końcu. . . $2.00

Postilla Catholica, w której się znajdują: kazania na święta Panny Maryi, Apostołów, męczenników i innych świętych, których święta kościół zwykł obchodzić: począwszy od adwentu aż do św. Jana Chrzciciela, przez D. Jakóba Wuyka, z Wągrówca Teologa S. J., cum gratia & Prinil; S. R. M. 2 bardzo grube tomy. $16.00

Przygody Myśliwskie młodych osadników w Afryce Południowej. Napisał Mayne Reid. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Z 12 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem. - - - - - - - - $1.75

Porwana Siostra, napisał Mayne Reid. Przekład P. S., z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, ze złotymi i czarnymi wyciskami i złoconym tytulikiem - $1.65

Puszcza wodna w lesie. Napisał Mayne-Reid. Przełożyła M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - $1.65

Połów potworów morskich, napisał Mayne-Reid Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. (Z 8 rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnemi wyciskami i złoconym tytulikiem - - - - - - $1.75

Powieści z 1001 Nocy dla młodzieży, przekład polski podług A. L. Grimm'a. Z 6 rycinami kolorowanemi. W mocnej oprawie z litograficzną okładką. - - $2.00

Powieści Niemoralne, obrazki z życia rzeczywistego, napisał Edward Lubowski. Zawiera: 1) Papo. 2) Niedobrani. 3) Stara żona. 4) Takie wszystkie. - $2.00

Pierwsze walki. Powieść. Przekład z włoskiego Emilii Kułakowskiej. - - - - - - 75c

Tajemnice Afryki, napisał Ludwik Jocolliott. Zawiera: Ostatni statek niewolniczy. — Bohater puszczy. — Stolica stepu. Przeł. z francuzkiego Karol Jurkiewicz. Ozdobione 32-ma ilustracyami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem - $3.25

Woły robocze. Obrazki z życia poczciwców przez A. Wilczyńskiego (autora "Kłopotów Starego Komendanta".) - $1.25

W Połcieniu. Opowiadania i obrazki przez Willę Zyndram Kościałkowską. - - - - - - $2.00

Wilcze Gniazdo. Powieść z czasów krzyżackich dla dorastającej młodzieży przez Zuzannę Morawską, z 5 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z wyciskami czarnymi i złotymi i ze złoconym tytulikiem - - - $2.00

Wyprawa po skarby ukryte w pośród puszczy. Przygody podróżników w Australii. Wolny przekład z francuzkiego przez M. J. Zaleską. Z rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. $1.75

W więzach. Powieść przez Ouidę — dwa tomy w jednym. 75c.

Z różnych sfer. Nowele i obrazki Elizy Orzeszkowej. 2 tomy. — I. Stracony. — Dziwak. — Pani Linza. — Szara Dola. — II. — Julianka. — Czternasta część. — Silny Samson. — Milord. - - - - - $2.50

Melodye do Zbioru Pieśni Nabożnych Katolickich do użytku Kościelnego. Ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy. W mocnej oprawie. Cena - - $5.00

Śpiewnik Kościelny (Cantionale ecclesiasticum) obejmujący Pieśni, Hymny, Antyfony, Nieszpory itd. z melodyami oraz objaśnienia tyczące się świąt i obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego, ułożony podług muzyki kościelnej, chóralnej i figuralnej Romualda Zientarskiego, w mocnej oprawie, cena - - $2.75

Szczeble do Nieba. T. Klonowskiego w dwóch tomach, w mocnej oprawie, cena - - - $250.00

Cantionale Ecclesiasticum Grabskiego, w mocnej oprawie ze złoconemi brzegami i tytulikami, cena - $5.50

Plato V. Reussner'a najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w trzech miesiącach bez pomocy, lub z pomocą nauczyciela. Kurs niższy i wyższy z kluczem na końcu. Cena - - - $2.00

M. Joel. Polnische Grammatik, z kluczem w osobnej książce. W mocnej oprawie. Cena - - - - $3.50

Nauka Poezyi zawierająca teoryą poezyi i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej do teoryi zastósowany przez H. Cegielskiego, w mocnej oprawie, cena $5.75

Słownik Polsko-Łaciński przez ks. Antoniego Bielikowicza w dwóch tomach, w mocnej oprawie, cena - $13.65

Nauka Położnictwa dla użytku położnych napisana przez dra Henryka Jordana, w mocnej oprawie, cena - $7.00

Nauka o chorobach kobiet (Gynaekologia) przez dra Mieczysława Gruella, w mocnej oprawie, cena - $9.00

Pisma Lekarskie dra T. Chałubińskiego, w mocnej oprawie, cena - - - - - - $3.50

Praktyczny Kucharz Warszawski zawierający 1503 przepisy różnych potraw oraz pieczenia ciast i przygotowywania zapasów śpiżarnianych, cena - - - $3.00

Filotea czyli droga do życia pobożnego napisana przez św. Franciszka Salezyusza biskupa i książęcia Genewskiego oraz założyciela zakonu Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny. Przetłómaczył podług najpoprawniejszego dawnego wydania ks. Aleksander J. w mocnej oprawie z złoconemi brzegami, cena - . $2.50

Droga do życia pobożnego, przez św. Franciszka Salezyusza, w mocnej oprawie, cena - - - $1.75

Godzina Straży czyli godzina nieustającego Różańca w rozmaitych okolicznościach życia, w mocnej oprawie, cena - 75c.

Pisma Adama Mickiewicza w mocnej oprawie, cena $12.00

Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830—1831 od epoki na której opowiadanie swoje zakończył Maurycy Mochnacki, z mapą teatru wojny i czterema kartami topograficznemi przez Ludwika Mierosławskiego, w ośmiu tomach, w mocnej oprawie, cena $45.00

Bitwy i Potyczki stoczone przez wojsko polskie w r. 1831, zestawił E. Callier, porządkiem chronologicznym podług Ludw. Mierosławskiego, S. Barzykowskiego i źródeł współczesnych, w mocnej oprawie, cena - - - - - - - $5.00

Kazania Sejmowe Skargi, wykład publiczny M. Bobrzyńskiego miany w dniu 29 Marca, 1876 r. w Krakowie, cena - 35c.

Historya Unii Kościoła Ruskiego z Kościołem Rzymskim, napisał ks. Edward Likowski, cena - - - $3.50

Wykład Listów św. apostoła Pawła do Tymoteusza, Tytusa, Filomena i do żydów jako dalszy ciąg wykładu Pisma św. Nowego Zakonu przez ks. W. Serwatowskiego, w mocnej oprawie, cena $1.25

Wieczór św. Sylwestra czyli wypisy z mojego dziennika, napisał ks. Feliks Gondek, w mocnej oprawie, cena - $1.50

☞ W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.
Reading matter 40 cents per line per insertion.		

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 4 Marca, 1897.

Niejednokrotnie z radością za znaczyliśmy pocieszający fakt "obudzenia się z letargu" ludu naszego polskiego w Starym Kraju. Nawet w starej prowincyi i kolebce Piastów ocknęli się z twardego snu Szlązacy i poczynają ruszać się "po polsku", ku niemałemu zmartwieniu zagorzalców Prusaków, którzy uważali Szlązk już za zniemczony a mowę Szlązaków przezwali pogardliwie "wasser polnisch". Na dowód jak już potężnem jest to samopoznanie się i pojęcie swoich obowiązków i praw, przytaczamy w wyjątku artykuł z poznańskiego "Orędownika":

".....Wróćmy do oświadczeń wszystkich trzech ministrów, wywołanych dwoma interpelacyami. Każdemu podpaść w nich musiało nie małe zaniepokojenie, a nawet gorączkowy pośpiech. Robią one wrażenie, jak gdyby ministrowie pruscy za mało cenili żywotną siłę narodowości polskiej w ludzie a za nadto przesadzali niebezpieczeństwo, jakie lud ten ma przedstawić dla monarchii pruskiej.

"I to się przebija z oświadczeń ministrów, że o ile się tyczy ludu polskiego, spotkał polityków w Berlinie niemiły zawód; czego się tam może spodziewano, zawiodło, a nastąpiło, czego tam sobie wcale nie życzą

"Łatwo być może, że w tych ułudach co do ludu polskiego podtrzymywali polityków w Berlinie nasi tak zwani "ugodowcy". Myśmy na to już kilka razy zwracali uwagę. Łatwo być może, że korzystając z okazyi i okazyjek, przedstawiali się w Berlinie jako wszechmożnych, a przynajmniej wiele możnych, którzy mogą, gdy zechcą, utrzymać ruch narodowy wśród ludu polskiego w potrzebnych karbach. Są wyraźnie poślaki—w dziennikartwie naszem, że partya tak zwana "ugodowa" dążyła do tego.

"Cokolwiek rząd centralny w Berlinie podtrzymywało w przekonaniu, iż z rozbudzeniem świadomości narodowej wśród szerokich mas ludu polskiego da sobie radę, zaszedł w ostatnim czasie fakt—ze względu na tak zwaną polską kwestyą w Prusach — tak wielkiej politycznej doniosłości, że kwestyą polską musiał uczynić przedmiotem osobnej, gruntownej narady w pruskiem ministerstwie stanu.

"Faktem tym — podług naszego zapatrywania—jest wybór posła Radwańskiego na Gór. Szlązku.

"Wielką doniosłość polityczną nadały mu dwie okoliczności.

"Pierwszą było to, że wybór ten nastąpił zupełnie niespodziewanie, wbrew wszelkiej tradycyi, a nawet wszelkim obrachunkom. Sprawa ta jest nam nieco bliżej znana. W okręgu pszczyńsko-rybnickim nie było wcale tego, co się nazywa ruchem narodowym ludu, był zwyczajny ruch wyborczy, w którym warstwy średnie i lud występowali tylko do opozycyi przeciw kandydaturze bar. Huenego. Tyle dziś okrzyczany "Katolik" ani śnił o jakiejś agitacyi wielkopolskiej. Jeżeli panowie ministrowie w Berlinie na seryo wierzą, że "Katolik" był duszą agitacyi wyborczej w tym okręgu, to się bardzo mylą. Faktem jest, że nie "Katolik" lud górnoszlązki, ale lud w tym okręgu pchał "Katolika". Naczelny redaktor "K." szedł tak przezornie, że mimo nacisku ze strony ludu kandydatury nie przyjął.

"Faktem jest, że w biedzie o stosownego kandydata po długich prośbach pozyskano p. Radwańskiego, adwokata, ale p. Radwańskiemu ani się śniło ubiegać się o krzesło w parlamencie. Przyjął kandydaturę, żeby opozycya przeciw kandydaturze bar. Huenego była uwydatniona. Nikt nie myślał o pokonaniu kandydatury bar. Huenego, tylko o zorganizowaniu opozycyi przeciw jego kandydaturze.

"Wynik wyborów oddający kandydaturze p. Radwańskiego przeszło 5000 głosów więcej, aniżeli kandydaturze przeciwnej, był czemś tak niezwykłem, że tego ani "Katolik", ani p. Napieralski, ani p. Radwański w pierwszej chwili zrozumieć nie mogli.

"Można sobie łatwo wyobrazić, że to musiało być także wcale niezrozumiałem dla amtowych, dla lantratów na miejscu w okręgu, dla rejencyi w Opolu i dla centralnego rządu w Berlinie. Władze publiczne—z swego stanowiska — miały aż nadto wiele powodu dochodzić: jak się to stało, że taki wynik był na G. Szlązku możliwy.

"Drugą okolicznością nadającą temu wyborowi wielką doniosłość polityczną było to: że wybór ten nosił na sobie wyraźną cechę ruchu elementarnego i siły elementarnej; dalej, że z natury rzeczy dawał miarę na to, jak się wogóle pod berłem pruskiem rozbudzenie narodowe ludu polskiego na całej przestrzeni od Pucka do Mysłowic na przyszłość rozwijać będzie. To —niewątpliwie tak w Berlinie, jak i u nas musiało być jasną rzeczą, że jeżeli na tym zapomnianym już przez wszystkich G. Szlązku żywotna siła narodowa mogła się w ludzie w tym stopniu ujawnić, to na Warmii, w Prusach Zach. i Wielk. Księstwie ujawniać się będzie jeszcze łatwiej.

"Jedna i druga okoliczność zupełnie starczyła, aby w Berlinie tej sprawie przypatrzeć się bliżej i docierać aż do jej gruntu. Jak się w niej rozpatrzono, na to są odpowiedzią znane oświadczenia ministrów.

"Ale i lud polski ma obowiązek przypatrzeć się tej kwestyi także bliżej, i zachować potrzebną przezorność, żeby nic nie uronić z tego, co już zdobył.

"Co tu piszemy o G. Szlązku, nie są to czasem refleksye powstałe dopiero po znanych oświadczeniach panów ministrów. Myśmy już przed 10 miesiącami mieli o tem takie zapatrywanie, i to na podstawie informacyi z G. Szlązka, tylko je teraz dopiero po obu inspekcyach publicznie wypowiadamy."

W dniu 4 Marca odbędzie się w Washingtonie inauguracya prezydenta McKinley. Inauguracya w wolnej republice jest to samo, co koronacya w kraju monarchicznym.

Prezydent ze stopni Kapitolu przeczyta swoją mowę inaugracyjną do zebranych, potem przed Głównym Sędzią najwyższego trybunału złoży przysięgę na wypełnianie warunków Konstytucyi Stanów Zjednoczonych, wieczorem tego dnia wyda "bal inauguracyjny" a potem na drugi dzień zacznie wykonywać funkcye prezydenta wolnego i niezależnego amerykańskiego narodu, najoświeceńszego i najsilniejszego na całej kuli ziemskiej.

Na pamiętny ten dzień oczekują miliony ludzi z nadzieją i tęsknotą... Oby ich nadzieje, życzenia polepszenia się czasów i nastania okresu pilnej pracy i zajęcia spełniły się.

Innymi, którzy także z nadzieją oczekują tego dnia, są Kubańczycy, walczący z hiszpańskim tyranem o swobodę i niezależność.

Jeźli te nadzieje się ziszczą, na głowę McKinley'a, jego administracyą i partyą posypią się tysiączne błogosławieństwa i szczere dziękczynienia.

Że "sprawa polska", "kwestya polska" i rozmaicie inaczej nazywana sprawa nieszczęśliwej naszej Ojczyzny starokrajskiej, coraz to więcej ściąga na siebie uwagę, dowodem są raz poraz artykuły w prasie tak europejskiej jak i amerykańskiej, mającej swoich sprawozdawców na wschodniej półkuli.

W artykule pod tytułem: "Notatki Zagraniczne z amerykańskiego punktu widzenia" (Foreign notes from an American point cf view) w tygodniku ilustrowanym "Harper's Weekly", z daty sobota 27 Lutego, 1897, znajdujemy w londyńskiej korespondencyi tego artykułu pióra p. Poultney Bigelow, wzmiankę o sprawach polskich. Pan Poultney Bigelow, dziennikarz, literat i uczony, jest przytem z tego dobrze znanym, że jest osobistym przyjacielem cesarza Wilhelma, z którym razem uczęszczał na uniwersytet w Heidelbergu. Tę część "notatek" odnoszącą się do spraw polskich, podajemy poniżej w tłomaczeniu jak następuje:

..."Mówiąc o politycznej nietolerancyi, przypomina mi się były rosyjski ambasador w Berlinie, hrabia Szuwałow, którego miałem sposobność spotykać często, a który na mnie od razu wywarł wrażenie naturalne i łaskawe. Uzbroił mnie w najcenniejsze listy przedstawiające, gdy udałem się do Rosyi. Z Berlina Szuwałow udał się do Warszawy jako gubernator Polski i ztamtąd się dowiaduję, że mieszkańcy tego nieszczęśliwego kraju szanowali go jako *gentleman'a*. Zdaje się, że go tak szanowano, w porównaniu z jego poprzednikiem generałem Hurko, jak szanowano Capriviego w czasie udzielenia Bismarkowi dymisyi. Razu pewnego jeden członek parlamentu niemiego tak się wyjaśnił: "wielka jestto zmiana, gdy *gentleman* do człowieka przemówi". Zdrowie Szuwałowi nie dopisało, i teraz do Warszawy przybywa człowiek, którego wychowanie, zdaje się, było wyłącznie jako profesyonalnego żołnierza i którego administracyjna zdolność jest przedstawianą przez cztery lata pobytu we wschodniej Syberyi. Nazwisko jego jest generał Goremykin (kniaźImeretyński.przyp. "Gaz. Pol.") i można się spodziewać, że znów zapanuje brutalny wojskowy zarząd. Gdy byłem w Warszawie, bezprawnem było używać języka polskiego lub coś takiego czynić, coby dawało wrażenie, że ludność nie jest rosyjską. Gdy car przejeżdżał w drodze do Kopenhagi, najpierwsi obywatele miasta dostali rozkaz ubrania się w garnitury świąteczne i stać musieli na stacyach kolejowych podczas przejazdu pociągu, w tym celu, aby sprawić wrażenie na carze, że Polska jest pełną wiernych Rosyan. W Niemczech tępienie uczucia polskiego postępuje niemal z taką głupotą i brutalnością jak w Rosyi, lecz to zamiast uczynić pruskich Polaków wiernymi rządowi niemieckiemu, ma wręcz przeciwny skutek. W Niemczech rząd czyni wszystko co może, aby utrudnić Polakom nabywania majątków lub używać macierzyńskiego języka, lecz—mimo tego wszystkiego—wielki naród polski jest dzisiaj silniejszym jak kiedykolwiekbądź przedtem i z należytemi warunkami podniesie się i znów zajmie miejsce swoje w radach Europy, jak uczyniły Włochy pod Garibaldim i Wiktorem Emanuelem."

Nie wątpimy ani na chwilę, że słowa te są proroczemi, i kiedy innanarodowcy w taki sposób zapatrują się na żywotność narodu polskiego, jakżeż dopiero sami Polacy powinni się zapatrywać?

Rosya — jak donoszą telegramy — nareszcie wystąpiła otwarcie i żąda, ażeby Grecya odwołała wojska z Krety. "Nota zbiorowa," którą mieli podpisać pełnomocnicy część mocarstw europejskich, jeszcze nie została wysłaną Grecyi, bo pomiędzy mocarstwami nie ma harmonii, jedności. Rosya prędzej się nie oświadczyła, jak sobie postąpi, aż nie oświadczyła się Anglia półurzędownie za Kreteńczykami — w imieniu chrześciaństwa — a wtedy Rosya oznajmiła, że Grecya musi ustąpić, że całość Turcyi nie może być naruszoną. Każdy widzi, że te skoki dyplomatyczne mają dalszy cel. Teraz Rosyi udało się dosadnie pokazać Turkowi, że jest za nim a Anglia przeciw niemu, więc jako nagrodę Rosya będzie niezawodnie żądać, aby Turcya cała oddała się w objęcia Rosyi. Dość powiedzieć, że wpływ Moskwy w Turcyi u sułtana jest dominującym teraz—czują to i pojmują zupełnie reprezentanci wszystkich innych mocarstw. Jestto wprawdzie opieka zgłodniałego wilka nad jagnięciem, lecz do takiego stanu rzeczy zręczna dyplomacya Rosyi rzeczywiście doprowadziła.

Tymczasem, mimo tego wystąpienia Rosyi, którą popierają Francya, Niemcy i Austrya — Grecya zbroi się i wysełą świeże i coraz większe siły na miejsca zagrożone a na wszystkie napomnienia, że będzie musiała ustąpić z Krety, odpowiada, że tego nie może uczynić, ani nie uczyni. Słowem, Grecya jest upartą, i co jej braknie na liczbach i siłach, nadrabia animuszem i głośnym krzykiem opozycyjnym. Lud i rząd grecki wiedzą, że mają po swojej stronie sympatyę ludności Anglii i Włoch i że rządy tych krajów nie obstają tak uporczywie przy "koncercie mocarstw" jak pozory okazują.

Jeźli ostatecznie Anglia i Włochy skłonią się do życzeń Rosyi-Francyi Niemiec Austryi, to przyjdzie do urządzenia blokady portów greckich, i Grecy będą zmuszeni wynieść się z Krety. Z drugiej strony, jeźli państwa zezwolą Grecyi zatrzymać Kretę, to wkrótce nastąpi podział Turcyi, bo bałkańskie państewka na to się gotują i prawdopodobnie przyjdzie do wybuchu wojny europejskiej.

W Londynie panuje podejrzenie, że Rosya na to chce powstrzymać podział Turcyi, ażeby ją sama całą mogła zagrabić.

GŁOS SERC POLSKICH.

....Napisał....
Aleksander Lutyński.

(Dokończenie.)

Tam ojciec żonę zostawia i dzieci,
Opuszcza swoich podpora rodziny;
Z objęć macierzy młodzieniec tam leci —
Szczęście jej całe, syn biednej jedyny.
Z piersią się oni rzucają odkrytą
Na armat rzędy, zastępy krwiożercze.
Waleczni! — z bronią na wrogu zdobytą
Staczają walki olbrzymie, mordercze.
I życie dają w obronie wolności —
Giną zwalczeni przemocą tysięcy,
Do grobu niosąc uczucie żałości,
Że walczyć z wrogiem nie mogą już więcej.
Próżno sieroty na ojca czekają,
I matka syna powrotu wygląda....
Smutek się w domu, niedola zjawiają,
Straszliwa nędza do chatki zagląda;
Kirem żałoby okryta rodzina.
Lecz cierpieć umie i cierpi w milczeniu.
Dusze zaś sierot myśl żywi jedyna
O pomście ojca — o Polski pomszczeniu.

Spojrzyj na brzegi Tamizy, Sekwany,
Świata całego niezmierne obszary:
Ujrzysz Polaka, co z kraju wygnany,
Żyje i cierpi. Nie mogą go cary
Więcej dosięgnąć — i zadać katuszy
Nie jest już w stanie krwiożerczy despota.
Lecz gdybyś jemu mógł zajrzeć do duszy,
Widzieć jak straszna tam żyje tęsknota....
Jak wielce cierpi oddalon od matki,
Nie mogąc ujrzeć rodzinnej swej ziemi,
Nie mogąc ujrzeć rodzinnej swej chatki
I tych, z którymi węzłami świętemi
Złączony; — gdybyś mógł poznać niedole
I życie jego pomiędzy ludami
Zachodu kupców — i wszystkie te bóle
Co duszę jego ściskają kolcami.
Musiałbyś przyznać, że jego też chwile
Zarówno gorzkie jak braci w Sybirze,
Że wytrwałości posiada też tyle,
Że śmiało dźwiga te ciężkie tak krzyże,

(KONIEC.)

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

BANJALUKA, Bośnia, 5 lut. '97.

Szan. Red.!

Upraszam o łaskawe umieszczenie tych paru słów w łamach "Gaz. Polskiej":

Według obietnicy posełam pierwszą krótką wiadomość z Bośni, a względnie z prowincyi Banjaluka. Stan tutejszego narodu szczególnie po za miastem stoi jeszcze bardzo nizko pod względem oświaty. Ludzie wogóle nie umieją czytać, nie znają hodować bydła, nie mając odpowiednich stajen ani nie przygotowując paszy na zimę. Nie mają jeszcze pojęcia o uprawianiu roli, hodują tylko kukurydzę i to stanowi ich utrzymanie; lecz lud katolicki jest dobry i religijny chociż ubogi.

Obecnie zostały założone 3 wioski kolonistów polskich z Galicyi, razem familij 70, liczących około 300 dusz. Nie mają tu jeszcze kościoła, dla tego udają się z gorącą prośbą do wszystkich szlachetnych serc katolickich, aby się dobrowolnym darem do budowy pierwszego kościoła polskiego w Bośnii przyczynić raczyli, o co w imieniu tych wszystkich moich ubogich parafian gorąco upraszam.

Dr. Franciszek Król, Spiritualis.

MORRELL, Pa., 23 lut. '97.

Szan. Red.!

Donoszę, że na zabawie u Ign. Gmajner, w niedzielę 21 lutego, pobili się Polacy z Kroatami z powodu zwolnienia z roboty Wojciecha i Filipa Dyl, a w ich miejsce wzięcia do roboty Kroatów. Na niniejszą zabawę zostali zaproszeni tak Dylowie jak i ci Kroaci. Przyszło pomiędzy nimi do kłótni a z tej do bitki. Rezultat był ten, że Wojciech Dyl został ciężko ranny w same piersi kulą rewolwerową i został odwieziony do szpitala w Altoona, Pa., gdzie jest w niebezpieczeństwie utraty życia. Inna kula przeszła przez ubranie Filipa Dyl, lecz go nie zraniła. Z Kroatów został raniony niejaki Iwan Graczan w głowę kamieniem i w kark, lecz niebezpieczeństwa nie ma. Oprócz tego zostało lekko rannych kilku innych Kroatów. Jerzy Szullon, Kroat, który strzelił do Wojciecha Dyl, zaraz uciekł nie wiadomo gdzie. Policya śledzi za zbrodniarzem.

Z szacunkiem
St. F. J. Płachecki.

DUNKIRK, N. Y., 22 lut. '97.

Szan. Red.!

Uprasza się o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

Dnia 20 lutego odbył się bal tow. Synów i Róż Polskich w domu ob. M. Pakulskiego, na którym bawiono się wesoło. Udział brali w tej zabawie następujący goście:

M. I. Pakulski, Katarzyna Pakulska, F. Pakulski, Anna Jankowska, S. Grzegożewski, Zofia Literska, I. Wesołowski, Antonina Bżuszkiewicz, I. Grzegożewski, Barbara Rzenziewicz, I. Michalski, Magdalena Nowicka, I. Kwiatkowski, Nepomucyna Ślezińska, M. Nowacki, Józefa Wujcińska, I. Strychalski, Franciszka Szewc, W. Łaszecki, Katarzyna Spekcyńska, B. Dobrzyński, Stanisława Mędlikowska, M Ratkowski, Florentyna Koscusko, W. Śleziński, Jadwiga Gawrońska, W. Kapeliński, Agnieszka Mędlikowska, A. Bartkowiak, M. Scygielska.

Z szacunkiem
M. I. Pakulski.

Z NIW POLSKICH W AMERYCE.

Czytamy w "Rolniku":

W tych dniach bawił w Stevens Point p. Zygmunt Bielski, znany tu pod nazwą "polskiego grafa". Przed 15 laty p. Bielski zamieszkiwał w Stevens Point wraz z młodym Niemcem Pawłem Maeder. Na rok przed wyjazdem został tu wybrany marszałkiem policyjnym. Ożenił się z panną Anną Stenger, i po kilku latach, pozostawiając żonę i troje dzieci, wyjechał do Europy.

P. Bielski powiada, że przybywszy do Królestwa Polskiego, został aresztowany przez Moskali pod zarzutem należenia do nihilistów, i wtrącony do więzienia, gdzie pozostawał przez 6 miesięcy. Przez 3 tygodnie karmiono go wyłącznie słonymi śledziami i suchym chlebem, a to dla tego, aby wydobyć z niego tajemnice sprzysiężonych przeciwko rządowi. Następnie został uwolniony z więzienia, wkrótce jednak znowu go dwa razy aresztowano. Matka jego, będąc wtedy jeszcze bogatą, starając się o wybawienie go od Syberyi, wydała przeszło $50,000. Przez 10 lat p. Bielski przebywał w Królestwie, bawiąc tam w interesach majątkowych; cały jednak majątek stracił z powodu aresztowań.

Przed pięciu laty przybył znowu do Ameryki. W New Yorku cierpiał biedę i zmuszony był dawać lekcye francuzkiego języka. Obecnie, powiada, jest inspektorem podróżującym kolei Lake Shore & Michigan Southern. Pobiera dobrą pensyę i mieszka głównie w Bostonie i Chicago. P. Maeder, p. Bielski powiada, otrzymał posadę kasyera w jednym z banków w Antwerpii w Belgii. Taka jest historya przejść jego, opowiedzianych przez niego samego. Żona p. Bielskiego po wyjeździe jego do Europy, zamieszkała w Dakocie i przed kilku laty wyszła powtórnie za mąż. Najmłodszy syn p. Bielskiego liczy obecnie 20 lat życia. P. Bielski powiada, iż obecnie chciałby się zająć wychowaniem swych dzieci i w tym celu przyjechał do Stevens Point.

STO LAT TEMU.

"Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie..."

Dopiero kiedy jej nie stało, kiedy sąsiednie mocarstwa podzieliły się ziemią polską, poznali nieszczęśliwi synowie, ile warta Ojczyzna wolna, Ojczyzna sama się rządząca; jak bardzo ją cenić potrzeba, jak czujnie strzedz należy.

Straszny cios ogłuszył naród cały. Uczucie niemego żalu i bolesnego upokorzenia zdjęło umysły i serca.

Wtem, wpośród tych dni boleści i niemocy, zdala od Polski, ale z piersi jej synów wyrywa się inny dźwięk, dźwięk pełen siły i życia; melodya tryskająca iskrami nowego czynu, bieży ku krainie zwątpienia, by rozpędzić widma śmierci i zabłysnąć zorzą nadziei:

"Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!..."

Jak gołębica do arki Noego, leciał ten głos do Polski, niosąc pierwsze słowa pokrzepienia i zachęty, budząc uśpione, wskrzeszając umierające uczucia. Bo w wyrazach tych i w muzyce piosenki dosłuchać się można było chrzęstu zbroi i rozmachu oręża; bo z nimi razem rozchodziły się wieści o pierwszych rycerzach, obrońcach sprawy narodowej.

Myśl skupienia dawnych towarzyszów broni przy armii francuzkiej w postaci legionów, dojrzała powoli w duszy Dąbrowskiego. We wrześniu 1796 roku przybył z tym planem do Paryża i o urzeczywistnienie go zaczął robić starania u rządu francuzkiego. Odesłano go z tem do wodza wojsk Rzeczypospolitej francuzkiej Napoleona Bonapartego, który wtedy właśnie prowadził zwycięzką kampanię we Włoszech, dopomagając do wybicia się na wolność Lombardyi. Bonaparte przyjął myśl Dąbrowskiego i ofiarowaną sobie pomoc legionów. Miały one zrazu walczyć w obronie Lombardyi, ale w dali przyświecała nadzieja, że wkrótce wojna przeniesie się na inne pole, a wtedy legiony staną do walki o wolność własnej Ojczyzny.

Dnia 9 stycznia 1797 roku podpisaną została przez Dąbrowskiego, administracyą Lombardyi i Napoleona ugoda, powołująca do życia legiony polskie we Włoszech — a dnia 20 stycznia tegoż roku, wydał Dąbrowski odezwę do Polaków, wzywającą ich pod sztandary "walecznego Bonapartego". "Polacy!— pisał — nadzieja powstaje! Może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy ze łzami porzucili!"

Nowo utworze "polskie legiony" zachowały mundur polski, granatowy, z karmazynowemi wyłogami, z włoskim napisem na szlifach ("wszyscy wolni są braćmi"), a z kokardą przy nich francuzką.

Zewsząd spieszyli żołnierze-tułacze pod sztandary. Ogarnął ich świeży zapał, jednoczyła taż sama nadzieja.

Podniosłe, potężne uczucie napełniło piersi walecznych i szukało sobie wyrazu w piosnkach, dumkach, w poezyi prostej i chropawej jak "orężów szczęk", ale niesionej z zapałem wojowniczym, który przenikał te legiony polskie. W legiach naszych każdy prawie batalion i każdy prawie szwadron miewał własnego rymotwórcę; śpiewano w marszach, a zwłaszcza w obozach, rozmaite piosenki i dumy.

W tej też to chwili, upajającej nadzieją, powstać musiała owa pieśń, prosta, a porywająca, pełna siły i życia, zwiastunka rychłego powrotu do kraju i rozkucia go z łańcuchów niewoli ten "mazurek Dąbrowskiego" rozpoczynający się od słów: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Twórcą tej pieśni był mistrz ducha legionów — Józef Wybicki.

Ta piosenka podawana z ust do ust w słowie i w nucie, staje się własnością wszystkich, wrasta w krew, w każde tchnienie narodu i zrósłszy się z każdą chwilą naszych dziejów porozbiorowych, dochodzi do dni naszych jako skarb narodowy, jako akt wiary i konieczny wyraz uczuć narodu, który od wieku woła w niej, że żyje i nie zginie, bo naród nie umiera!

Produkcya węgla kamiennego na całej kuli ziemskiej.

Według "Moniteur des Int.-Mat." produkcya węgla wynosiła w tonach:

w Anglii	w r.	1895	189,661,362
w St. Zjedn.	"	1895	172,425,366
w Niemczech	"	1895	102,876,813
w Francyi	"	1894	27,459,137
w Aust.-Węg.	"	1893	30,448,304
w Belgii	"	1895	20,414,819
w Rosyi	"	1893	7,535,000
w Kanadzie	"	1895	3,412,504
w Japonii	"	1893	3,400,000
w Hiszpanii	"	1895	1,774,560
w N. Zelandyi	"	1893	719,546
w Szwecyi	"	1894	211,000
w innych krajach			4,216,000

Produkcya roczna wynosi tym sposobem około 550,000,000 ton, to jest 11,000,000,000 (11 miliardów) centnarów.

Smaczna pieczeń.

Pewien Anglik zaproszony do bogatego Chińczyka na obiad, nie mógł się nasycić smacznemi potrawami, których dotąd nie znał. Naraz gdy wargi sobie jeszcze ocierał po wybornej pieczeni, przyszła mu myśl do głowy, czyby też ta pieczeń z kota nie była, ponieważ słyszał, że w Chinach także i koty zjadają. Nie mogąc się z Chińczykiem innym sposobem porozumieć, wskazuje na talerz i udając minę pytania na twarzy, mówi: "Miau, miau?" Chińczyk potrząsł głową i wskazując na talerz z pieczenią odpowiedział: "Wau, wau!" tj. że psa zjedli.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwie.

W Paryżu urządziła córka baronowa Rotszylda, zamężna za bankierem Effrussi, w pałacu swojem następującą uroczystość. Otóż wyprawiła wesele dwom psom, ulubieńcom swoim. Ślub cywilny z całą ceremonią dał wytresowany odpowiednio inny pies bulldog. Psy, w ten sposób uczone, ubrane były w szaty, które kosztowały kilkanaście tysięcy franków. Wstrętnej uroczystości przyglądała się z wielką uciechą cała rodzina barona, oraz cała liczba zaproszonych gości. Wypadek ten pewnie jedyny w swoim rodzaju dowodzi tylko, do jakich to nadużyć prowadzi zbytnie bogactwo. Męża pani Effrussi spotkała już za to kara. Otóż wyzwał on na pojedynek pewnego redaktora francuzkiego, który w gazecie swej zganił ten wypadek, ale w pojedynku tym źle mu poszło, bo odniósł dość ciężką ranę.

Matka 32-ga dzieci

W Wiedniu prof. Walenta ogłosił ciekawe szczegóły o niejakiej Annie Helm, żonie biednego robotnika w Neulerchenfeld, która w jedenastu porodach wydała na świat 32 dzieci!! Więc miała szczęśliwa matka trzy razy dwojaczki, sześć razy trojaczki i dwa razy — czworaczki. Kobieta ta wyszła za mąż w 14 roku życia i dzieci te dała mężowi swemu w ciągu 20 letniego z nim pożycia. Podobnego wypadku nie znano dotąd nigdzie. Z dzieci Helmowej 26 było chłopców, 6 dziewcząt; ciekawą jest okoliczność, że Helm jest jednem z bliźniąt, zaś ona sama jest jedną z czworaczków. Matka jej miała 38 dzieci.

Miłość matki.

Do jakich bohaterskich czynów zdolną jest miłość macierzyńska, dowodzi następujący wypadek: W Oldenburgu dzieci pewnego cieśli, liczące lat 3, 4, 8 i 11, korzystając z tego, iż matka była zajęta pracą i nie uważała na nie, udały się na kanał emski. Ponieważ kanał był zamarznięty, a dzieciom się zdawało, iż powłoka lodowa jest już dość grubą, przeto najstarszy chłopak zaczął rodzeństwo swe wozić po kanale na saneczkach. Gdy był już od brzegu spory kawał, lód począł pękać i nagle sanki z trojgiem dzieci zniknęły pod wodą. Przestraszony najstarszy chłopak, który pozostał na lodzie, począł wołać o pomoc, ale gdy widział, iż nikt go nie słyszy i z pomocą nie spieszy, usiłował swych braci z wody wyciągnąć. Schwycił jednego z braci za ręce, chcąc go wyciągnąć. Brat uchwycił się kurczowo rąk jego, ale niestety siły chłopca zawiodły, brata wyciągnąć nie mógł, lecz pociągnięty przez niego, wraz z nim poszedł pod wodę. Świadkiem tego wypadku była już matka chłopaków, która spostrzegłszy, iż z domu się wydalili, poszła ich szukać. Ujrzawszy, w jakiem znajdują się niebezpieczeństwie, w jednej chwili pobiegła ku dzieciom, wskoczyła we wodę i poczęła dzieci wyciągać na lód. Troje już wyratowała, ale z wyjątkiem najmłodszego, które zostało się między krę. Wyczerpana zupełnie prawie, bez sił pospieszyła na pomoc swemu dziecku i trzymając się kry, dopłynęła do niego i już je chwyciła za sukienkę, gdy w tej chwili siły ją opuściły i wraz z dzieckiem zniknęła pod krą lodu. Na szczęście zwabieni przeraźliwym krzykiem i płaczem dzieci sąsiedzi przybyli jeszcze w pomoc i wyratowali z nurtów matkę wraz z dziecięciem.

Tajemnice żołądka.

"Deutsche med. Wochenschrift" ogłasza przypadek operacyjny dra Frickera w Odessie. Niedawno temu miał wymieniony lekarz pacyentkę, która przed $1\frac{1}{2}$ rokiem straciła dziecko. Popadła po stracie tej w silny rozstrój nerwowy, który przeszedł w końcu w wybitną melancholię. Postanowiła sobie życie odebrać. Poczęła tedy pić naftę i roczyn karbolu, połykać igły, guziki i gwoździe. Ponieważ nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, przeszła do rzeczy grubszych i połykała już podwójne szpilki, pióra, druty, kawałki szkła, w końcu połknęła dwie łyżeczki, widelec, kawał żelaza etc. Na chorej tej przedsięwziął dr. Fricker operacyę i wyjął z żołądka: 1 klucz (długości 7·5 cm.), dwie łyżeczki (15·5 cm.), 1 widelec (20·5 cm.), 2 kawałki drutu, 2 szpilki podwójne, 12 kawałków szkła, 1 zakrętkę żelazną (9·8 cm.), 9 igieł, 1 kawał grafitu — słowem razem 37 sztuk, ważących 261·85 gramów. Po operacyi chora uzdrowiona zupełnie, z szpitala wypuszczoną została.

Przypadek z osłem.

W mieście K. trzech kwartanerów w pauzie po godz. 10 rano, przechadzając się na placu przed gmachem gimnazyalnym spotkało zaprząg z osiołkiem, który rozwoził piasek po mieście. Dwóch z nich poczęło drażnić osła boleśnie tak, że na jego ryczenie nadbiegł jego właściciel i zaczął chłopaków gonić. Dopędził tylko trzeciego, który stał zdala i osłowi się nie psocił, i wyciął mu dwa policzki. Kwartaner zapłakany biegł do dyrektora ze skargą, w gimnazyum potrącił mocno profesora Z., który mu za to dał drugie dwa policzki.

Rozpłakawszy się jeszcze więcej, wpadł do biura dyrektora i począł się skarżyć: profesor Z. uderzył mię dwa razy w policzki, a ja przecie — temu osłowi nic — nie zrobiłem!

Ledwo ostatnie słowo dokończył, uderzył go dyrektor w oba policzki.

Teraz kwartaner wrócił do klasy i nie mógł zrozumieć, dla czego dyrektor ujął się za osłem, co piasek wozi.

Kwiatki stylistyczne.

Nieboszczyk Lam zadał sobie był trudu i powyzbierał z pewnego pisma szereg kwiatków stylistycznych w rodzaju: "ząb czasu dotknął go palcem swoim" albo "głowa owinięta w pokrwawione szmaty stanowiła jedyne jego ubranie." Obecnie pozbierał jakiś mól kwiatki podobne, spłodzone podczas dyskusyi w wiedeńskiej radzie miejskiej. Podajemy niektóre z tych wyskoków mimowolnego humoru: "Co, chcecie panowie nazwać tę ulicę ul. Tillego? I chcecie być liberalnymi mieszczanami? A czy to nie wiecie, że ten Tilly był sprawcą nieszporów sycylijskich?" "Ta kwestya, jak blok eratyczny leży już od dwóch lat w sekcyi." "Tę komisyę należy rozwiązać, bo od kiedy istnieje, to powzięła tylko same nieszkodliwe uchwały." "Mówię wam, moi panowie, że trzeba było końskiej pracy, by przestudyować te akta. Tylko fachowiec mógł to zrobić!"

"Jeżeli szkoły dopiero w ostatnich latach stały się dobremi i dzieci dopiero w ostatnich latach porządnie się uczą, to panowie jesteście osłami." "W imię boskie! Jeżeli panom tak chodzi o desinfekcyę, to wsypcie zresztą parę set tysięcy złr. do kanałów; jeżeli nie pomoże, to i nie zaszkodzi." "Moi panowie, obracajcie uchwały rady gminnej na którą stronę chcecie, a nic mądrego nie ujrzycie". "Moi panowie, powiadam jeszcze raz, że obecne trupiarnie są niepoczytalne". "To jedno musicie panowie przyznać, że trumny Beschornera są najzdrowsze". "Nasz trotoar jest taki kiepski, że jedna dziura drugiej mogłaby rękę podać".

Zakaz języka polskiego.

W Hildesheimie, w Hanowerze, zakazała policya członkom polskiego Towarzystwa św. Bernarda, aby na zebraniach używali języka polskiego. Zakazano także noszenia odznak białych i czerwonych, oraz medalików z napisem: "Matko Boska Częstochowska, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!"

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnic stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

UCZĄ nas w szkołach i w książkach piszą nam często o dawnych czasach i dziejach. Słusznie to i dobrze. Należy się wiedzieć, jak tu u nas było i co się działo przed stu laty, i przed dwustu i dawniej; należy się i miło jest znać i pamiętać Sobieskiego, Batorego, Zygmuntów, Jadwigę, Kazimierza i dalej aż do pierwszych królów, do Chrobrego i Mieczysława. Ale to źle, że kiedy o wiekach przeszłych przecie coś uczymy się i wiemy, to o tem zapominamy a nie słyszymy prawie nic, co się z nami działo w tym ostatnim, teraz właśnie kończącym się, wieku dziewiętnastym. Uczniowie w gimnazyach zwykle kończą swoją szkolną naukę na ostatnich zdarzeniach przeszłego ośmnastego wieku; książek opisujących dzieje naszego wieku jest mało, i choćby kto szczerze chciał, nie bardzo ma zkąd o nich się dowiedzieć. A przecież wiadomość to potrzebna i ciekawa. To to, co się na naszej ziemi działo za naszych ojców i dziadów; to zdarzenia, które się łączą ściśle z temi, na które my sami patrzymy; to wreszcie obraz różnych kolei, jakie nasz naród w ciągu ostatnich stu lat przebywał, kiedy swojej niepodległości już nie miał, a przecie dzięki Bogu i dzięki swojej woli i zasłudze, nie stracił ani swojej wiary, ani swojej miłości ojczyzny, ani swojego języka, ani swego życia. Umyśliliśmy tedy opowiedzieć krótko dzieje nasze od rozbioru Polski, czyli w ciągu tego ostatniego dziewiętnastego wieku.



WIDOK WARSZAWY Z KOŃCA XVIII WIEKU
(według współczesnej ryciny Bogumiła Schiffnera).

I.
Po trzecim Maja.

Przypomnijmy sobie naprzód dla lepszego zrozumienia to, co zaszło w ostatnich latach dawnej niepodległej Polski i jakim sposobem przyszło do jej drugiego i trzeciego rozbioru.

Konstytucya 3go Maja miała przywrócić w Polsce porządek, a z nim siłę. Na to nie chciała pozwolić Rosya, której zamiarem było: albo Polskę zabrać, albo przynajmniej utrzymywać ją w nieładzie i niemocy; a przez to w zależności od siebie. Skorzystała więc Rosya z dawnego złego zwyczaju polskiego, i przez swoich stronników zawiązała konfederacyę przeciw ustawie 3go maja. Konfederacya ta, zwana Targowicką (od miasteczka, w którem niby była zawiązana, choć naprawdę ułożono ją i podpisano w Petersburgu), prosiła cesarzowej Katarzyny, żeby *uciemiężoną wolność polską* wzięła w obronę. Tych złych obywateli, co prośbę tę podpisali, było zrazu tylko jedenastu przeciw całemu



KRÓL STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI
(według współczesnego portretu Bacciarellego.)

narodowi, który ustawę 3go maja przyjął i zaprzysiągł; ale Katarzynie o to nie chodziło wcale, tylko o pozór do wmieszania się w sprawy polskie. Oświadczyła więc królowi i Sejmowi w Warszawie, że jeżeli konstytucyi 3go maja zaraz nie odwołają i nie zniosą, ona wyda im wojnę *w obronie* (niby) *wolności polskiej*. Sto tysięcy rosyjskiego wojska weszło w granice Rzeczypospolitej od Kijowa. Wojsko polskie, choć daleko słabsze, biło się doskonale i wstrzymymało pochód Moskali. Jego wodzem naczelnym był wtedy książę Józef Poniatowski, synowiec króla, a najwyższym po nim był Kościuszko. Dwa razy, pod Dubienką i pod Zieleńcami pobili szczęśliwie nierównie liczniejszych Moskali. Ale wtem król, zamiast jak ciągle obiecywał przyjechać do obozu i stanąć na czele wojska, przysłał wojsku rozkaz, żeby zaprzestało walki. Co się stało? Ani wojsko, ani wodzowie, ani naród, nikt nie mógł zrozumieć tej zmiany w postanowieniu króla.

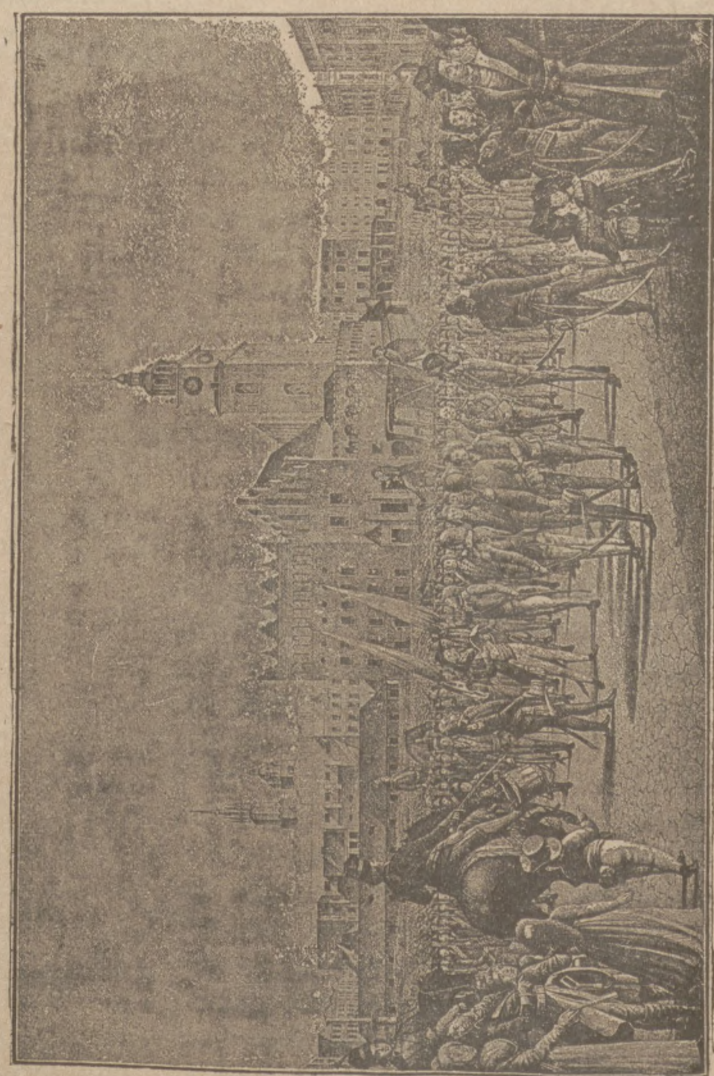
Stało się, że król Stanisław August, słaby i chwiejny zawsze, zaczął myśleć, że długo ogromnej sile rosyjskiej bronić się nie zdoła; że jeżeli nie ustąpi, to Rosya całą Polskę zabierze, a jeżeli się podda, to niepodległość ojczyzny ocali. Uwierzył złym doradcom i kłamliwym obietnicom rosyjskim i oświadczył, że przystępuje do konfederacyi Targowickiej. Tym postępkiem siebie splamił, a dobrego nie zrobił nic. Albowiem z ustaniem wojny pokazało się zaraz, o co Katarzynie chodziło. Zaczęto niby przywracać dawną wolność polską, a naprawdę gwałtów, rabunków, wywożeń na Sybir było bez liku i miary. Z twórców i obrońców konstytucyi 3go maja kto mógł, uciekał z życiem za granicę. Ale mniejsza jeszcze o krzywdy ludzi: gorsza była krzywda narodu i państwa. Zalawszy kraj swojem wojskiem,



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Rosya przystąpiła teraz do dzieła, które już była naprzód z królem pruskim ułożyła: do drugiego rozbioru Polski. Sama zabrała większą część Litwy, Kurlandyę, Ukrainę, Podole i Wołyń prawie cały; Prusom pozwoliła wziąć Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę, część Kujaw i Mazowsza. Ale żeby ten gwałt miał jakiś pozór prawa, trzeba było udać, że Sejm polski niby się na to godzi i zezwala. Pod przemocą tedy wojsk rosyjskich wybrano posłów i zwołano do Grodna na (na Litwie) Sejm, na którym i posłów i senatorów było bardzo mało, a uczciwych prawie nic: po większej części przekupieni albo zastraszeni. Ten tedy Sejm pod bagnetami rosyjskimi niby to zatwierdził "odstąpienie" ziem polskich Prusom i Rosyi. Oczywiście i Sejm ten i jego uchwała były nieprawne, przed Bogiem i ludźmi nieważne, tak jak były ohydne i nikczemne. Twórcy konfederacyi Targowickiej: Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, Ksawery Branicki, hetman wielki, Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, zmiarkowali teraz co zrobili. Błagali Katarzyny, błagali jej posła, żeby nie gubili Polski — naprożno. Zadrwiono z tych, którzy się dali użyć za narzędzie, i którzy teraz w zgryzocie i zasmuceniu mieli smutne kończyć życie. Po tym Sejmie nieszczęsnym została z Polski tylko mała część, i ta rosyjskiem wojskiem zajęta. Wojsko polskie miało odtąd liczyć wszystkiego szesnaście tysięcy ludzi.

Oburzenie i rozpacz było tak wielkie, że lada wypadek mógł sprowadzić nową walkę. Tym wypadkiem było zamierzone rozbrojenie wojska. Część jego pod dowództwem jenerała Madalińskiego nie chciała złożyć broni: to stało się początkiem powstania, które od swego naczelnika nazywa się Kościuszkowskiem. Kościuszko, w porozumieniu z Madalińskim i innymi z Niemiec, gdzie się ukrywał od ostatniej wojny, przybył do Krakowa,



PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA RYNKU KRAKOWSKIM 24 MARCA 1794 ROKU
(współczesny rysunek M. Stachowicza.)

objął dowództwo, wykonał przysięgę, że broni nie złoży, powołał pod broń wszystkich obywateli wszelkiego stanu, ogłosił pospolite ruszenie ludu wiejskiego, rozkazał uzbroić je w kosy, i ruszył z Krakowa ku Warszawie. Pod Racławicami (4go kwietnia 1794 r.) odniósł pierwsze nad Moskalami zwycięstwo, tem pamiętne, że tu po raz pierwszy lud wiejski bił się na ochotnika, a tak dzielnie, że z kosami w ręku zdobył całą bateryę armat rosyjskich. Wsławił się na zawsze tym czynem Bartłomiej Głowacki, gospodarz ze wsi Rzędowic w Krakowskiem. Za co mianowany chorążym i od wszelkich powinności poddańczych z rodziną na zawsze uwolniony. Wkrótce potem w Połańcu nad Wisłą wydał Kościuszko manifest, w którym ogłosił, że każdy poddany, który pójdzie do wojska, będzie na czas wojny wolny od wszelkich powinności, że powinności poddańcze zmniejszają się raz na zawsze o trzecią część, że każdemu wolno przenosić się i osiadać gdzie zechce; do możliwych sporów i skarg ustanawiają się w każdym okręgu osobni komisarze, a sądy mają wszelkie takie sprawy pilnie roztrząsać i sprawiedliwie załatwiać.

W Warszawie tymczasem na wieść, że Kościuszko idzie, podniosła się ludność i wypędziła wojsko rosyjskie. Odznaczył się przy tem Jan Kiliński, szewc, mianowany zaraz pułkownikiem. Kościuszko wszedł do Warszawy; ale nieszczęściem wojska pruskie połączyły się z rosyjskiemi i zadały mu pierwszą klęskę pod Szczekocinami. Potem wyruszył na Moskali samych, wydał im bitwę pod Maciejowicami (nad Wisłą), ale sam ciężko ranny padł, bitwa została przegraną.

Była to już ostatnia.

Po swojem zwycięztwie poszli Moskale na Warszawę. Zatrzymali się na Pradze, przedmieściu Warszawy na prawym brzegu Wisły, spalili ją do szczętu, a ludność całą wycięli w pień. Liczą, że zginęło tam do czterdziestu tysięcy ludzi. Żołnierze wpychali bagnetami rannych i starców w ogień, kobietom rozpruwali żywoty, małe dzieci nadziewali na bagnety, a potem rzucali w płomienie!

Warszawę byłby spotkał ten sam los, ale wyprosił ją król Stanisław August, mówiąc, że ją poddaje, byle się nieprzyjaciel nad mieszkańcami nie pastwił.



BŁOGOSŁAWIEŃSTWO POSPOLITEGO RUSZENIA WIEJSKIEGO PRZED BITWĄ.
(Rysunek P. Stachiewicza.)

Taki był koniec Kościuszkowskiego powstania. Potem już bez żadnego sejmu zrobiono rozbiór trzeci i ostatni. Prusacy wzięli Warszawę z całym krajem po Pilicę i Wisłę; Województwo Krakowskie, Sandomierskie i część Lubelskiego wzięła Austrya; całą Litwę i resztę Rusi Rosya. Król Stanisław August, wywieziony do Grodna, tam podpisał zrzeczenie się tronu (potem zawieziono go do Petersburga, gdzie umarł w roku 1798 i jest pochowany). Kościuszko, a z nim wielu najdzielniejszych ludzi, jak Niemcewicz, Ignacy Potocki, Mostowski, Kiliński i inni, wywiezieni do Petersburga, osadzeni byli w srogiem więzieniu.

Działo się to w roku 1794, a w następnym 1795 trzy państwa podpisały trzeci rozbiór Polski.



BITWA POD RACŁAWICAMI
(według rysunku Walerego Eljasza.)

II.
Po trzecim rozbiorze.

Cóż się działo dalej?

Prusacy w swojej części zaprowadzili zaraz nowe prawa i urzędy, szkoły niemieckie i niemiecki język w sądach, w urzę-

(Ciąg dalszy na str. 8-ej.)

PODRÓŻE GULLIWERA

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Podróż do Liliputu.

ROZDZIAŁ I.

Autor po krótce mówi o swojem urodzeniu, rodzinie, pierwszych powodach podróży. — Okręt się z nim rozbija, wpław więc przybywa do Liliputu, tam skrępowany i w głąb kraju uprowadzony.

Ojciec mój był właścicielem małego kawałka gruntu w hrabstwie Nottingham. Pięciu nas miał synów, a ja byłem trzeci. W czternastym roku życia wysłano mnie do szkól w Cambridge, gdzie pożytecznie trzy lata spędziłem. Ale gdy pomimo wszelkich oszczędności, wydatki na utrzymanie moje w szkołach, były zawsze wielkie, zostałem przeto oddany na naukę do pana Jakóba Bates, sławnego chirurga w Londynie, u którego przebyłem lat cztery. Dosyłane mi przez ojca małe zasiłki pieniężne, obracałem na uczenie się żeglarki i nauk matematycznych, tak potrzebnych dla ludzi wybierających się w podróże morskie, co ja zawsze za przeznaczenie dla siebie uważałem. Wyszedłszy od pana Bates, wróciłem do ojca, i tak od niego, jako też od stryja Jana i innych krewnych, zebrałem czterdzieści funtów szterlingów, oraz dostałem zaręczenie że mi trzydzieści funtów szterlingów co rok, na utrzymanie przysyłać będą do Lejdy. Przybywszy tam, poświęciłem się medycynie, pewien będąc, że kiedyś mi bardzo przyda się w podróżach.

Za powrotem z Lejdy, wskutek rekomendacyi mojego szanownego nauczyciela p. Bates, otrzymałem posadę chirurga na okręcie Jaskółka, na którym półczwarta roku zostając, pod komendą kapitana Abrahama Panell, odbyłem podróże na Wschód i do innych krain.

Powróciwszy, zamierzyłem osieść w Londynie. Pan Bates utwierdzał mnie w tem przedsięwzięciu, oddał mi nawet niektórych chorych. Wynająłem mieszkanie w małym domku w dzielnicy Old-Jewry i niedługo ożeniłem się z Maryą Burton, drugą córka Edwarda Burton, kupca przy ulicy Newgate, za którą wziąłem 400 funtów szterlingów posagu. W dwa lata potem, umarł mój szanowny nauczyciel p. Bates; ja niewielu mając przyjaciół, i widząc, że dochody znacznie się mi pomniejszyły, a nadewszystko, że sumienie nie pozwala mi w leczeniu uciekać się do środków, przez wielu moich kolegów używanych, po naradzeniu się z żoną i kilku przyjaciołmi, postanowiłem jeszcze raz puścić się w podróż za morze. Służyłem jako chirurg na dwóch z kolei okrętach, przez lat sześć, odbywałem podróże do Indyi wschodnich i za hodnich, i w takowych pomnożyłem trochę, szczupłą moją fortunkę. Chwile wolne od zajęć, poświęcałem czytaniu wyborowych dawnych i nowszych autorów, zawsze miałem zapas dobrych książek, a na lądzie, wszędzie badałem charaktery i obyczaje rozmaitych narodów, i uczyłem się ich języków z łatwością, bo miałem dobrą pamięć.

Ostatnia podróż nie bardzo się mi powiodła, obrzydziłem sobie przeto morze i postanowiłem pozostać przy żonie i dzieciach. Z Old-Jewry przeniosłem się na ulicę Fetter-lane, a z tej na Wapping, spodziewając się, iż pomiędzy majtkami znajdę znaczną praktykę, lecz i ta odmiana nie bardzo była dla mnie zyskowną.

Po trzech latach daremnego oczekiwania na poprawę bytu, pozyskałem od kapitana Wilhelma Prichard, korzystną posadę na jego okręcie Antylopa, mającym właśnie wyruszyć na morze południowe. Wypłynęliśmy z Bristol 4 maja 1699 roku. Żegluga nasza w początkach była pomyślną.

Nie będę nudził czytelników szczegółowym opisem wypadków, którym na tych morzach uległiśmy, nadmienię tylko, że w przeprawie do Indyi wschodnich, burza zagnała nas ku ziemi Van-Diemen, pod trzydziesty stopień i dwie minuty szerokości południowej. Dwunastu naszych marynarzy umarło z zbytniego wysilenia i złej strawy. Piątego lutego (dzień ten rozpoczyna porę letnią w tamtym kraju), było pochmurno i majtkowie postrzegli skałę, wtedy dopiero, gdy o pół liny już tylko od okrętu była odległą, wiatr gwałtowny pędził nas wprost na nią, wpadamy — i w jednej chwili okręt się druzgocze. Sześciu rzuca się nas w szalupę, uciekając od okrętu i skały. Żeglowaliśmy według mojego obrachunku, trzy mile morskie, bez ustanku robiąc wiosłami, nakoniec upadli na siłach i duchu, po tak długiem wysileniu opuściliśmy ręce i zdaliśmy się na los szczęścia; pół godziny czasu bujaliśmy po falach, aż nagle północny wiatr zadął i szalupę nam przewrócił.

Nie wiem co się stało z moimi towarzyszami w szalupie, i z tymi co się wydostali na skałę lub na okręcie pozostali, lecz sądzę, że wszyscy zginęli. Ja płynąłem, gdzie mnie prąd morza unosił. Często opuszczałem nogi lecz nigdy nie mogłem dostać gruntu; nareszcie, w chwili gdym się już żegnał z życiem, bo już opadałem z sił całkiem, dotknąłem dna nogami, i srogość burzy wolnieć poczęła. Szedłem prawie milę, nim się wydostałem na ląd, około ósmej godziny wieczorem. Lądem jeszcze szedłem może z pół mili, nigdzie ani śladu mieszkańców, ani domostw nie widząc. Wysilenie, skwar i pół kwarty wódki, którą łyknąłem żegnając okręt, znagliły mnie do snu; położyłem się na murawie, a że mi nader miękko było, zasnąłem tak mocno jak nigdy jeszcze w życiu: tak przespałem dziewięć godzin. Już był dzien jasny gdy się przebudziłem: chcę wstać, a tu ani rusz. W znak rozłożony patrzę, aż tu ręce i nogi mam do ziemi przymocowane, toż samo i włosy, dojrzałem nawet cieniuteńkie szpagaty, jakowemi od piersi aż do nóg byłem spętany. Patrzyć mogłem tylko w górę, a słońce mocno dopiekało i wzrok mi raziło.

Szmer jakiś odbijał się mi o uszy, ale zkąd i co nic nie wiem, bo tylko niebo widzieć mogłem. Wtem uczułem, że mi się coś rusza na lewej nodze, i lekko stąpając po piersiach, zbliża się aż ku brodzie. Jakże się zdziwiłem, ujrzawszy jakąś drobniutką postać ludzką, nie mającą więcej nad sześć cali wysokości, z łukiem i strzałą w ręku, a sajdakiem na plecach; za tą osóbką ze czterdzieści innych podobnych postępowało. Zdumiony, zacząłem krzyczeć co gardła, a owe drobnę istoty przejęte trwogą, wszystkie pouciekały, niektóre z nich jak się później dowiedziałem, zmykając co siły i skacząc ze mnie na ziemię, szkodliwie się poraniły. Niedługo jednak wrócili; jeden z nich odważniejszy, tak się przybliżył, że mógł widzieć całą twarz moją; wzniosłszy z podziwieniem ręce i oczy, zawołał on wprawdzie cichym lecz wyraźnym głosem: *Hekinach Degul.* Drudzy, też same wyrazy kilkakrotnie powtórzyli, lecz ja znaczenia onych jeszcze wówczas nie rozumiałem.



Jakże się zdziwiłem, ujrzawszy jakąś drobniutką postać ludzką, nie mającą więcej nad sześć cali wysokości.

Można sobie wyobrazić, iż mi nie bardzo wygodnie było w tem położeniu. Wytężyłem wszystkie siły, dla wydobycia się z tych pęt, pozrywałem owe szpagaty czyli nici, i powyrywałem kołki, do których miałem prawą rękę przywiązaną. Skręciwszy nagle głowę, lubo z bólem, obluzowałem cokolwiek sznurki, któremi włosy z prawej strony były powiązane, i mogłem już cokolwiek poruszać głową. Moi człowieczkowie spostrzegłszy to, z przeraźliwemi wrzaskami pouciekali; nie mogłem żadnego z nich pochwycić. Po ustaniu krzyków usłyszałem, jak jeden z nich zawołał: *Tolgo Phonac*, i poczułem jak mi na lewą rękę, więcej jak sto strzał padło, pokłówszy ją gdyby szpilkami. Następnie za powtórnem wypuszczeniem strzał, niezawodnie musiało ich wiele paść na mnie, ale tego nie czułem, inne popadały mi na twarz, którą zaraz prawą ręką zasłoniłem. Gdy ów grad strzał przeminął zacząłem znów próbować, czy się nie zdołam z więzów uwolnić, ale zaraz zaczęto gęściej niż pierwej puszczać strzały, a nawet poczęto mnie kłuć dzidami. Lecz szczęściem, miałem na sobie kaftan z skóry bawolej, przez który przebić się nie mogły ich żelezca. Rozmyśliłem się, że najlepiej tak pozostać spokojnie, aż do nocy, a wtenczas wydostawszy lewą rękę, uwolnić się całkiem: co zaś do owych mieszkańców, to czułem w sobie siły mogące podołać pajpotężniejszemu ich wojsku, wysłanemu na mnie, jeśliby w tem wojsku wszyscy ludzie byli tak rośli, jak ci, których dotąd widziałem. Lecz inny los był mi przeznaczony.

Gdy spostrzegli iż się uspokoiłem, zaprzestali strzałów, ale z wzrastającego gwaru poznałem, że zbiegowisko ich wielce się zwiększa. Dochodził mi także wprost do prawego ucha, może na cztery łokcie oddalenia, szelest i ruch ludzi, jakby nad czemś pracujących; zwróciwszy więc w tę stronę głowę, o ile włosy i szpagaty pozwoliły, postrzegłem wzniesienie, na półtory stopy wysokie ze wschodami, na którem czterech owych ludzi mogło się pomieścić. Jeden z nich, widać znakomita osoba, miał z owego wzniesienia do mnie długą perorę, której ani słowa nie rozumiałem. Muszę jednak nadmienić, że nim owa znakomita osoba rozpoczęła swoją przemowę, trzykrotnie wykrzyknęła: *Langro dehul san.* (Te wyrazy razem z poprzedniemi, później dopiero zostały mi wyjaśnione). Natychmiast przystąpiło z pięćdziesięciu ludzi i poprzerzynali szpagaty przytrzymujące głowę moją z lewej strony, tak, że mogłem ją zwrócić na prawo i widzieć postawę człowieczka przemawiającego do mnie. Była to osóbka średniego wzrostu, wcale szczuplejsza od trzech innych towarzyszących jej. Jedna z nich była paziem i trzymała ogon sukni cokolwiek dłuższy niż mój średni palec; dwaj drudzy stali obok owego znakomitego męża podtrzymując go pod boki. Oddał on rolę mówcy dobrze, w wielu miejscach jego pogróżki, przyrzeczenia, tkliwość i względność mogłem zrozumieć i rozpoznać. Odpowiedziałem w kilku wyrazach najpokorniejszych, wzniosłszy lewą rękę i oczy ku słońcu, jakby biorąc je na świadectwo, że umieram z głodu, nie jadłszy od tak dawna.

Istotnie tak mi się okropnie jeść chciało, że nie mogąc wytrzymać, (może wbrew przepisom przyzwoitości), często kładłem w usta palec dla okazania im, że potrzebuję posiłku. *Hurgo* (tak nazywano, jak się później dowiedziałem, owego znakomitego pana) zrozumiał mnie. Zszedł z podwyższenia i rozkazał mi do boków przystawić drabiny, po których zaraz weszło przeszło sto ludzi i przystąpiło do ust moich z koszami napełnionemi jedzeniem, które z rozkazu władcy, za pierwszą wiadomością o mojem przybyciu nagromadzili. Mnóstwo było mięsiwa z rozmaitych zwierząt, których ze smaku nie mogłem poznać. Były tam ćwiartki baranie dobrze przyrządzone, lecz mniejsze niż skrzydełka skowronka. Na raz połykałem po dwie i trzy takowe ćwiartki, z sześciu chlebami tak wielkiemi jak kula karabinowa: dostarczali mi wszystkiego, wielce się dziwując mojemu ogromnemu żarłoctwu. Podjadłszy sobie, dałem znać na migi, że mi się strasznie pić chce. Z mojego apetytu uczynili wniosek, że nie mała ilość napoju będzie dla mnie potrzebną; a jako ludzie domyślni, i na dobrym się znający, wielką beczkę wina

1794=1894.
Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ
STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Ale czy on był szczery albo nie, czy nam naprawdę chciał dobrze, czy tylko udawał, mniejsza o to, skoro to co zrobił, miało w sobie rzeczywiście dużo dobrego. Dla narodu, który swoją niepodległość utracił, rzeczą jest nader ważną i wielkiem szczęściem, zachować swoje prawa, swój język i swoich ludzi w rządzie. Przez to wszystko bowiem taki naród zachowuje swoją odrębność i zostaje sobą: a jeżeli się dobrze rządzić i roztropnie zachowywać umie, to może przez to wszystko dojść do wielkiej siły, i do swego dawnego stanu i znaczenia powrócić. To wszystko zaś dawał nam Aleksander. Sejm, senat, rządy w rękach Polaków; skarb, wychowanie, wszystkie sprawy publiczne zawiadowane przez swoich; a nadto jeszcze dawał nam to, o co w kraju podległym zawsze najtrudniej — własne wojsko. Cokolwiek on więc w głębi serca myślał i chciał, zawsze nie możemy zaprzeczyć, że zrobił nam wiele dobrego. My powinniśmy byli pilnie z tego korzystać, postępować roztropnie, żeby nie utracić nic z tego co nam w ręku zostało, żeby owszem przyrabiać to i pomnażać. Mieliśmy zaś w ręku warunki i środki po temu, żeby pomału róść w siłę, i stać się na nowo wielkim narodem. Na nieszczęście to Królestwo Kongresowe, które Aleksander utworzył, miało w sobie i około siebie niebezpieczeństw tak wiele, że była rzecz prawie niepodobna, iżby mogło było długo w spokoju zostać i trwać.

Pierwszem takiem niebezpieczeństwem była nienawiść i zazdrość, z jaką Rosyanie na to Królestwo patrzeli.

Uważali oni Polskę za kraj podbity, swój własny, Polaków za swoich poddanych a prawie za niewolników; i wydało im się to upokorzeniem i krzywdą, żeby ci poddani Polacy mieli swoją konstytucyę, swój sejm, swoje wolności, a oni, Rosyanie, żeby byli rządzeni samowolnie przez cesarza. Nie mogli więc Aleksandrowi tej konstytucyi polskiej przebaczyć. Oprócz tego mieli mu za złe, że Polakom narodowy byt zostawił. Mówili, że Polacy jak tylko do sił przyjdą, to się zaraz od Rosyi oderwą, i ona straci tę wielką potęgę, to wielkie znaczenie w świecie, jakiego przez rozbiór Polski nabrała. Cesarz rządzi w Rosyi samowładnie; jak on co postanowi, to nikt sprzeciwić się nie śmie: więc i Rosyanie siedzieli cicho, otwarcie nie szemrali na cesarza; ale pokryjomu a chytrze i bardzo zręcznie, starali się odrobić to, co on w Polsce zrobił. Wielcy urzędnicy państwa przestrzegali go pokornie, że naraził Rosyę na wielkie niebezpieczeństwo. Ich podwładni, szpiegowali i donosili wszystko co się w Polsce działo; rzecz najmniejszą wystawiali jako groźną, żeby cesarza przestraszyć i od Polaków odstręczyć. Polacy znowu, którzy o tem dobrze wiedzieli, powinni byli zachowywać się bardzo roztropnie i ostrożnie, żeby tym donosom i skargom żadnego pozoru prawdy nie dostarczyć. A u nas na nieszczęście o roztropność i ostrożność trudno. Królestwo Kongresowe mogło było się utrzymać, gdyby Rosyanie byli mieli dużo szlachetności i dobrej woli, a Polacy dużo roztropności, zręczności, i mocy nad sobą. Ale jedni i drudzy nie mieli tych przymiotów, i Królestwo Kongresowe trwało przez lat tylko piętnaście.

Od pierwszej chwili zaś, jak je cesarz Aleksander ogłosił, już się pokazały różne złe znaki; zdarzyły się rzeczy, które w Polakach musiały wywołać niedowierzanie, nieufność, potem niechęć, a wreszcie im dalej, tem większą nienawiść do rządu rosyjskiego.

Takim złym znakiem była zaraz pierwsza czynność cesarza Aleksandra, wybór Namiestnika dla Królestwa. Jeżeli cesarz chciał dać Polakom dowód swojej szczerej dobrej woli, i ufność ich pozyskać, to powinien był na swego zastępcę, na naczelnika rządu, wybrać takiego człowieka, któryby miał ufność i poważanie całego kraju. Cesarz tymczasem mianował Namiestnikiem jenerała Zajączka. Był to odważny żołnierz, ale innych zalet nie miał. Lękliwy i słaby, dbały o swoje własne znaczenie tylko, a rzetelnego przywiązania do ojczyzny pozbawiony, książę Zajączek (dał mu teraz cesarz tytuł książęcy), nie miał powagi ani bardzo dobrej sławy u Polaków. Jego powołanie na ten najwyższy urząd było znakiem, że cesarz chce mieć na tem miejscu powolnego sługę, ale nie dobrego obywatela i dzielnego człowieka. To jednak było złe nie wielkie, i nie byłoby mogło wiele zaszkodzić. Gorsze było to, że dowództwo nad wojskiem polskiem oddał Aleksander swemu bratu młodszemu, Wielkiemu Księciu Konstantemu. Dziwny to był człowiek. Jak jego ojciec cesarz Paweł, tak i on nie był bez szlachetnych uczuć; nieraz zrobił coś takiego, co dowodziło dobrego serca; miał jakąś prawość i honor; brzydził się kłamstwem, podstępem, niedotrzymaniem słowa. Ale jak ojciec miał dziwactwa dochodzące prawie do szaleństwa, tak on miał podobne, tylko w wyższym stopniu. Gwałtowny, samowolny i uparty, kiedy wpadł w gniew, stawał się srogim i strasznym. Na twarzy potwornie szpetny, miał i w usposobieniu coś zwierzęcego; w napadach gniewu był jak rozzłoszczony zwierz, i odchodził prawie od przytomności. Rosyanie ze strachem myśleli, coby się stało, gdyby Aleksander umarł, a Konstanty po nim został cesarzem. Aleksander bowiem nie miał dzieci, i tron z prawa po nim spadał na drugiego brata. W rodzinie cesarskiej także sądzono, że Konstanty nie jest zdatny do tronu; on sam nawet czuł to i przyznawał. Cóż tedy zrobić, żeby go i usunąć od tronu, do którego miał prawo, i zrobić tak, żeby się na to sam zgodził dobrowolnie? Konstanty nie miał żołnierskiego ducha, wojny nie lubił, nie był nawet odważny. Ale lubił namiętnie wojsko, musztry, parady; z największym zapałem zajmował się mundurami, bronią, rynsztunkiem, i doglądał tego wszystkiego z największą ścisłością i surowością. Oprócz tego lubił Warszawę, a mówił, że lubi Polaków. Lubił ich nawet naprawdę; tylko po swojemu, jak dziwak i jak człowiek na pół szalony. Przed cesarzem i Rosyanami trzymał ich stronę, ale w Polsce ich uciskał i gnębił.

Kiedy więc w Petersburgu nie wiedzieli co zrobić, żeby Wielkiego Księcia nie dopuścić do tronu, a przecie coś mu takiego wymyśleć, żeby był rad ze swego losu, nadarzyło im się jak znalazł to dowództwo wojska polskiego. Konstanty mógł osiąść w Warszawie, dostawał wojsko śliczne i doskonałe, które mógł musztrować ile chciał; czuł się szczęśliwym i korony rosyjskiej nie pragnął. Nie zrzekł się jej odrazu, aż później; ale wiadomo było w rodzinie cesarskiej, że prędzej czy później odstąpi swoich praw do tronu młodszemu bratu Mikołajowi. Powiedzieli sobie, że będzie i wilk syty i koza cała: i Konstanty kontent, i Rosya od niego bezpieczna; i posłali go do Warszawy na dowódcę wojska polskiego.

To było wielkiem nieszczęściem. Wielki Książę z natury był strasznie samowładny; a z wychowania nabrał tego przekonania, że wola cesarza rosyjskiego jest najwyższem prawem na ziemi. Zatem w Polsce i dla Polaków jego wola znowu, jako tego, który był cesarza najbliższy, i w jego imieniu miał władzę nad wojskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Dla "Gazety Polskiej w Chicago").

Pomorzanie w Gąsawie.

DRAMAT HISTORYCZNY
w 4ch aktach w 5ciu odsłonach,

z powieści pod tymże tytułem
przez Ks. Tuczyńskiego.

Przerobił na scenę
WŁADYSŁAW RENZ.

(Ciąg dalszy).

SCENA II.

Balcer.

Żeby Żelazny miał rozum, milczałby, i alboby sam udał się na wyspę, albo zaczekałby do jutra. Przecież Marcinek z Basią nie uciecze ani do Pomorczyków, ani do Brandeburów.

Jastrząb.

Słusznie, słusznie, panie rajco! Nie dziwić się wietrznikowi Antoniemu, ale taki stateczny majster.

Jankowski.

Antoni poszedł, ale zaręczam, że im w pół drogi uciecze. Co on też dla Basi!

Jastrząb.

Prawda! co Marcin a Antoni!

Jankowski.

Antoni nie dla Basi.

Balcer.

Gdyby Marcinek na niego dmuchnął, jużby Antoni kozła przewrócił.

Śmiech ogólny.

Ha!—ha!—ha!

Jastrząb.

Czy też to prawda, że Marcin Pomorczyków wymyślił?

Jankowski.

Kto to wie!

Balcer.

Zawsze ostrożność nie zawadzi.

Jastrząb.

Trzeba jutro las dobrze przepatrzeć.

Balcer.

Jutro, mówicie, a nuż dzisiaj przyjdą?

Jankowski.

A zkąd tam!

SCENA III.

Słychać szybkie kroki biegnącego Antoniego. Antoni wpada bez czapki, włos rozczochrany, twarz blada.

Wszyscy.

Ha! Antoni! Ha!—ha!—ha! już z wyprawy?

Jankowski.

Nie mówiłem, że w pół drogi uciecze!

Jastrząb.

Zdusiłeś Marcinka?

Antoni (*z przestrachem*).

Pomorczycy!...

Wszyscy.

Ha!—ha!—ha! a to mi wybrał się na Marcinka a pobił się z Pomorczykami.

Balcer.

Widziałeś ich?

Jankowski.

Ile każdy miał ócz?

Jastrząb.

Gadali co?

Jankowski.

Mieli rogi?

Balcer.

Gadajże, coś widział!

Antoni (*dysząc*).

Widziałem ich na własne oczy!

Balcer.

Wiele ich było?

Antoni.

Oh! tysiące, setki tysięcy, miliony!

Balcer.

Bzdużysz, zkądby się ich naraz tyle wzięło. Gdzie Żelazny i drudzy?

Antoni.

Zabici!

Wszyscy (*z przerażeniem*).

Zabici?!...

Balcer.

A czemuż ciebie nie zabito?

Antoni (*odetchnąwszy*).

Jam ich pierwszy spostrzegł, i krzyknąwszy, że idą Pomorczycy, uciekłem. Oni pozostali. Kiedym się obejrzał, już leżeli zabici na ziemi.

Balcer.

Ha! nasze niedowierzanie Marcinkowi, może dla nas mieć smutne następstwa. Tu już nie ma rady, więc do broni!

Wszyscy.

Do broni!

Antoni (*chowając się za mieszczan*).

Do broni!

SCENA IV.

W tej chwili wpada gromada Pomorzan i otacza dokoła Gąsawianów, wiążą wszystkich, inni napędzają maczugami do gromady; zgiełk, krzyk i lament. Pomorzanie wciągają na scenę Żelaznego i tych, co poszli z nim na wyprawę. Wszyscy leżą powiązani.

Antoni (*z płaczem*).

Panie majstrze!...

Żelazny.

A daj mi waść spokój z państwem, ot czarty pomorskie mnie powiązały, niby barana, a nazywacie mnie panem...

Antoni.

Ale panie majstrze....

Żelazny.

Ale co ja słyszę... waść... Antoni?

Antoni.

Ja to, ja sam.

Żelazny.

Uciekłeś... wstydź się! (*Balcer jęczy*). A kto tu?

Balcer.

To ja, rajca Balcer.

Żelazny.

I was związano?

Balcer.

Wszystkich nas związano, pełen rynek.

Żelazny.

Co oni z nami zrobią?

Balcer.

Zapewne nas połupią niby kotów.... A temu wy jesteście winni, panie majstrze.

Żelazny.

Masz-ci teraz... masz ci! to ja mam być temu winien!

Balcer.

A nie kto inny.

Żelazny.

Cóż alboż ja ich sprowadziłem?

Balcer.

Nie to, ale waszem bałamuctwem sprawiliście, że nie uwierzono Marcinkowi. (*Żelazny jęczy*).

Antoni (*piszcząc*).

To pan majster temu winien; ja zaraz wierzyłem Marcinkowi.

Żelazny (*rzuca się w złości*).

Jeszcze ty mi tu będziesz dogadywał... ty!.... co się boisz zarówno i Marcinka i Pomorczyków?!

Antoni.

O mój Boże! czemuż ja dałem tak się wam oszukać! O Marcinku! Marcinku! gdybym był wiedział, byłbym sam z tobą uciekł!

Żelazny (*szyderczo*).

A... uciekł!

Antoni.

Dobrześ zrobił, żeś Basię uwiózł!....

Żelazny.

A.... uwiózł!

Balcer.

Oj, to prawda, i Żelazny na kolanach powinien mu za to podziękować!... (*Dowódca Pomorzan nadchodzi*).

SCENA V.

Starszy z Pomorzan (*do dowódcy*).

Dowódco, na co my oszczędzamy Gąsawę? Nie lepiejby to było potrzaskać łby mieszkańców maczugami, a miasto spalić? (*Mieszczanie wydają jęk*).

Dowódca (*śmiejąc się dziko*).

To byłoby najlepiej, ale nie można. Wyraźny rozkaz księcia Światopełka jest, aby miasta nie palić, ani nie plądrować, chyba gdybyśmy zamku dla księcia zdobyć nie mogli.

Starszy z Pomorzan.

Czy tu książę przyjedzie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Antoniego Rajkowskiego Pochodzi z W. K. P. W Ameryce jest od lat 20 Jestem jego siostrzeńcem. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niechaj się zgłosi pod adresem:
Antoni Wyszyński,
4846 Throop Str, Chicago. (9—12)

Poszukuję znajomego Antoniego Korf. Pochodzi z gubernii suwałki, z powiatu augustowskiego, ze wsi Radziwiłki. Rok temu przybył do Ameryki. On sam, lub który z Rodaków, raczy mi donieść.
Julian Janczylik, East Windsor Hill, Conn.

Poszukuję brata mojego Michała Kuźmy, który przybył do Ameryki 6 lat temu, Pochodzi z Galicyi, z Białego Kamienia. Ktoby z szan. Rodaków wiedział o jego pobycie, lub on sam, proszę mi donieść:
Maks Makarowski, 47 Willow Str.,
Amsterdam, N. Y. (9—11)

Poszukuję Wawrzyńca Lyznar.
Michael Panek, Wilno, Lincoln Co., Minn.

Poszukuję moich krewnych Teofila i Edwarda Madekszy. Są w Ameryce od lat 5, a od 2 lat nie mam o nich żadnej wiadomości, Pochodzą z pod zaboru moskiewskiego, z gub. Kowno, powiat Szawle, z parafii Szawle. Przebywali w okolicy miasta Chicago.
Józef Niewierdowski, Hampden, Mass.

Poszukuję szwagra Józefa Nitkę, który przybył do Ameryki w r. 1883 i mego brata Piotra Siwerta, który jest w Ameryce od lat 25 a rodził się w Wierzchucinie. Cztery lata temu przebywał w Chicago i od tego czasu nie mam o nim wiadomości. Nitka pochodzi z Gostynia.
Jakób Siewert, Fairfield, Iowa.

Poszukuję p. Olbratowskiego. Pochodzi z pod Prusaka. Z zawodu jest stolarz. Przed paroma laty zamieszkiwał z dwoma córkami w Buffalo, N. Y., przy Filmore ave. Pracował w fabryce wagonów pokojowych kolejowych Wagner'a. Ktoby z szan. rodaków wiedział o jego pobycie, lub on sam, niechaj raczy donieść łaskawie pod adresem:
Stefan Skibicki, Conway, Walsh Co. N. Dak. (9—10)

Poszukuję swojej siostry wujecznej Rozalii Patrzykowskiej. Przyjechała dwa lata temu do Ameryki. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z gubernii Łomża, powiat makowski, gmina Peczanowo, wieś Dombrówka.
Jan Wesołowski, Hatfield, Mass. (8—10)

Poszukuję mojej żony. Na imię jej Zofia Strzelecka. Opuściła mnie na farmie przeszło 3 lata temu. Podobno ma być w Chicago. Ja Michał, jej mąż, proszę ją aby do mnie przyjechała. Proszę Rodaków, którzyby o jej pobycie wiedzieli, aby mnie zawiadomili:
Michał Strzelecki, Thorp, Clark Co., Wis. (7—9)

Poszukuję brata mojego Jana Rózickiego. Pochodzi z Ruskiej Polski, przybył do Ameryki 4 lata temu, przebywał w Excelsior, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Rózicki,
798 Dickson Str., Chicago, Ill. (7—9)

CHICAGO.

Przeszło 400 mężczyzn, niewiast i dziewcząt, pracujących w fabryce cygar firmy Eugene Vallens & Co., zastrajkowało w przeszłym tygodniu z powodu za nadto nizkiej płacy. Najwyższą płacą jaką który z mężczyzn mógł zarobić od sztuki było $7.20, podczas gdy wielu dostawało tylko od 2 do 5 dolarów za 6 dni pracy.

—W czwartek o g. 1:40 po połud., gdy wagon elektryczny "Calumet Electric" linii wjechał na tor kolejowy "Chicago & Eastern Illinois" kompanii, uderzyły w niego 2 piąciągi jadące z przeciwnej strony na przyległych torach. Motorman i 2ch pasażerów utraciło życie, a 4ch innych pasażerów odniosło uszkodzenia. Nieszczęście to stało się na krzyżówce 103ej ul. a przyczyną było to, że motorman nie mógł wagonu zatrzymać, bo hamulce nie pracowały w porządku. Wagon elektryczny został potrzaskany na drobne kawałeczki.

— Strajk garbarzy ma być załatwiony przez komisyę rozjemczą Stanu "State Board of Arbitration". Jest nadzieja, że strajkierzy wszyscy powrócą wkrótce do pracy. Jestto pierwszy strajk chicagoski, którym komisya stanowa się zajmie. Sesye komisyi rozpoczną się dopiero na dniu 10 marca.

—Występy artystyczne młodego skrzypka Bronisława Hubermana cieszą się wielkiem powodzeniem. W czwartek popisywał się swem genialnem graniem w Central Music Hall i tutaj nawet przewyższył swój sukces w Auditorium.

— Turczynka stała się naturalizowaną Amerykanką. Sędzia Burke w czwartek podpisał dokument naturalizacyjny dla panny Rayny Józefy Asznazy, inaczej znanej "Róża, turecka tancerka".

Turczynka odprzysięgła się od wierności sułtanowi Turcyi. Umie po arabsku, grecku, niemiecku, francuzku i po włosku, lecz po angielsku mówi słabo i trzeba było usług tłumacza zażądać. Gdy się sędzia jej zapytał, jakie jest jej rozumienie o tutejszych prawach i instytucyach, uśmiechnęła się i odpowiedziała, że Ameryka bardzo się jej podoba i chce tutaj całe życie spędzić. "Róża" była jedną z ta neeznic przywiezionych tutaj na Wystawę Światową.

—Kobieta spaliła się na śmierć. Pani Mary Cummings, z pn. 48 Best ave., żona kupca nar. Halsted i Randolph ulic, umarła w środę wieczorem przeszłego tygodnia z popalenia doznanego tego wieczora w własnym domu. Chciała w piecu pokojowym naniecić ognia i w tym celu użyła keresyny. Gdy przytknęła zapaloną zapałkę — nastąpiła eksplozya. Olej rozlał się po niej całej i w momencie stanęła w płomieniach.

Nie było podówczas nikogo innego blizko w domu i w największem przerażeniu wybiegła na ulicę. Krzycząc o pomoc, biegła po środku ulicy. Kilku ludzi wybiegło na to z domów i puściło się za nią w pogoń, lecz jej prędzej nie dogonili, aż sama całkiem zesłabiona nie padła na bruk. Podniesiono ją bezprzytomną i odniesiono do jej domu i przeżyła 5 godzin. Pani Cummings miała lat 24.

W czasie nieszczęścia małe niemowlę pani Cummings znajdowało się podówczas w tym samym pokoju, lecz nic mu się nie stało. Z wyglądu sukienki dziecięcia, która była przesiąknięta cała wodą, policya domyśla się, że matka zapomniała o własnem niebezpieczeństwie i ratowała dziecię, wylawszy na nie kubeł wody a potem dopiero w strasznych męczarniach całopalenia wybiegła na ulicę.

—W piątek na republikańskiej konwencyi miejskiej kandydatem na burmistrza mianowany został sędzia Nathaniel C. Sears. Na innych urzędników kandydatami są jak następuje: na skarbnika miejskiego, Charles Gross—na klerka miejskiego Frederick Lundin — na rzecznika miejskiego Roy O. West.

—W piątek policya aresztowała pewnego "prezydenta" Freda Rutland, który przedstawiał swoje biuro jako "Wisconsin Eclectic Medical College" (kolegium doktorskie), a który za dobrą zapłatą wydawał "dyplomy" doktorskie. Biuro jego znajduje się pn. 1001 W. Congress ulica. Brał $85 za dyplom a "uczniom" zadawał takie pytania, że każdy dzieciak byłby wstanie na nie odpowiedzieć. Takich doktorów w przeszłym roku narobił 907. W spisie tych "doktorów" w Chicago, którzy bez żadnej dostatecznej nauki dostali dyplom "na doktora", znajdujemy jedno nazwisko polskie: Joseph von Osiński, no. 928 George str., dyplom wydany 1 lutego 1897.

"Prezydent" Rutland, jeźli chce wyjść na wolność, musi stawić $5,000 kaucyi.

—W piątek około 3ej g. po południu narwany Niemiec salunista Fred Roessler, z pn. 5028 Ashland ave., zastrzelił swoją żonę, a patem sam siebie. Liczył lat 55 a żona lat 50 i dopiero dwa lata był z nią zaślubiony. Roesler rozgniewał się o to, że jego pasierbica 20letnia Paulina udała się na bal maskowy w brew jego woli. W całej okolicy Roessler był znany jako dziwak i narwaniec i za lada czem wpadał w straszną pasyą.

—W olbrzymim gmachu Tattersall'a, przez 6 dni odbywały się wyścigi na kołowcach o nagrodę. Zwyciężył Fred. Schinneer, który w 142 godzinach ujechał 1788 mil. Do ostatka ubiegało się o palmę zwycięztwa sześciu kolarzy.

— Jan Klaszyja, robotnik polski, umarł w sobotę w szpitalu św. Elżbiety z rany w głowie od kuli rewolwerowej. Został znalezionym w stanie nieprzytomnym w domu swoim pn. 443 Elston ave. i ztamtąd zabrała go policya do szpitala. Przy boku łóżka leżał rewolwer. Prawdopodobnie Klaszyja popełnił samobójstwo. Nie miał pracy od kilku miesięcy; liczył lat 34 i był nieżonatym.

— W sobotę wieczorem trzech rabusiów z zamaskowanemi twarzami, wpadło do salunu Karola Roeder pn. 3145 Butler ul. o g. 10:45 i zmusili czterech zapijających kostumerów do stanięcia rzędem w rogu. Następnie jeden obrał kasę z $14. Jeden z kostumerów, niejaki Timothy McCarthy chciał stawić opór, gdy zaczęto mu kieszenie przeszukiwać, za co strzelił do niego jeden z rabusiów i ranił go cieleśnie. Potem uszli.

— Na zabawie polskiej w niedzielę wieczorem, w domu pn. 138 Wabansia ave., pomiędzy uczestnikami przyszło do bójki na pięście i noże o jednę dziewczynę. Zabawę urządzili Alex i Fanciszek Bodiga. Czterech zostało boleśnie poranionych i pobitych, a z policyantów, którzy przybyli na zaprowadzenie porządku, sierżant Henning ma niemal całkiem odgryziony jeden palec.

— W poniedziałek wieczorem rada miejska uchwaliła licencyą $100 za sprzedawanie papierosów. Ogólnie uważają, że licencya ta wyruguje sprzedaż papierosów z składów przy szkołach i z wszystkich małych sztorów.

—W dniu 15 marca rozpoczną się wyścigi cyklistek, tj. dam i panien. W spisie nazwisk tych pań, które się już zgłosiły na wzięcie udziału w wyścigu kolarskim, znajdujemy nazwisko panny Stelly Kowalskiej.

—W Chicago od pewnego czasu pracę misyonarską wykonywują "mormońscy starsi" z Utah, i zdołali "nawrócić" do swojej wiary trzy rodziny, które w tych dniach wybiorą się na stały pobyt do Utah.

Ostatnie Wiadomości.

WASHINGTON, D. C., 2 marca. Prezydent Cleveland zawetował bil imigracyjny, o którym pisaliśmy swego czasu, nie dozwalający analfabetom wszelkiej narodowości przybywać do Stanów Zjednoczonych. Jest to jedna z najdonioślejszych czynności Prezydenta Clevelanda. Jeżeli "veto" prezydenta, nie zostanie przegłosowanem ⅔ głosów tak Izby jak i Senatu, bil ograniczający imigracyą przepadnie.

WASHINGTON, D. C., 2 marca. Dzisiaj przyjechał McKinley z rodziną i przyjaciółmi. Po drodze do Washingtonu ludność witała i salutowała pociąg jego wszystkiemi oznakami radości i szacunku.

WASHINGTON, D. C., 2 marca. Prezydent Cleveland zachorował na podagrę tak mocno, że nie będzie mógł wziąć udziału w ceremoniach inauguracyjnych.

CHICAGO, Ills., 2 marca. Pan Piotr Kiołbassa ma wielką szansę ponownie być mianowany kandydatem na skarbnika miejskiego, z łona partyi demokratycznej. Nominacya ta równałaby się wyborowi, bo ogólnie wierzą, że w tych wyborach miejskich zwyciężą kompletnie demokraci.

CHICAGO, Ills., 3 marca. W przeciągu 2 tygodni 1000 biznesistów w 30 wagonach Pullman'a wybierze się do Springfield, aby zniewolić legislaturę do uchwalenia prawa przeciw składom departamentowym.

LONDYN, Anglia, 2 marca. Mocarstwa nareszcie się ujednały i wysłały "ultimatum" we formie "zbiorowego zażądania" do Grecyi, aby ta w przeciągu sześciu dni opuściła Kretę. Po sześciu dniach, jeźli Grecya nie usłucha, mocarstwa zajmą się przymuszeniem Grecyi do cofnięcia wojsk i floty.

CHICAGO, Ills., 3 marca. — Wczoraj, we wtorek, jeden wściekły pies, chorujący na wodowstręt, błąkał się cały dzień po West Huron ulicy, West Superior i innych w okolicy Milwaukee ave., i pogryzł więcej jak 20 ludzi, w tej liczbie od 12 do 15 szkolnych dzieci. Oprócz pies ten pogryzł wiele innych psów. Policyi dopiero po przeszło dwugodzinnem ściganiu w lekkiej bryczce udało się psa dognać i zastrzelić. Policyi pomagało w gonitwie przeszło 1,000 ludzi.

CHICAGO, Ills., 3 marca. — Wczoraj krótko po godzinie obiadowej w szpitalu Braci Aleksyanów umarł Jan A. Kwasigroch, były reprezentant do legislatury w Springfield, a następnie superintendent pocztowej stacyi "F." Kwasigroch umarł na zapalenie płuc. Liczył lat 31 i był nieżonatym.

Ceny Targowe.

Chicago, 2-go Marca, 1897.

Pszenica, buszel	
Na maj	74⅝—75¼
" Lipiec	71⅝—72⅞
Latowa No. 2	73⅛—74½
" No. 3	—74
" No 4	66—73
Zimowa No. 2 czerwona	83⅓—85½
" No. 3 "	82½—84
" No. 2 hard	—80
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	22¾—23
No. 2 żółta	22¾ 23
No. 3 "	19¼—19½
Owies, buszel	
No. 2.	16—16½
No. 3.	16½ 19
Żyto, buszel	
No. 2.	33—33¼
Jęczmień	23—32
Siemiona, 100 funtów	
lniane	77¾—81
koniczyna	1.50 - 7.50
tymotka	1.50 - 2.80
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.00
No. 1	8.00—8.50
No. 2	7.00—7.50
No. 3	5.00—6.50
Choice prairie	7.50—8.50
No 1	6.50—7.00
No 2	5.00—6.00
No 3	5.00—5.50
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	6.50—6.75
Ospa (bran)	7.50—8.00
Jarzyny:	
Kapusta, beczka	1.00—1.25
Cebula sucha buszel	90—1.00
Spinak tuzin pęków	60—70
Sałata, case	50—60
Selera, pęczek	20—25
Redyski, pęk	50—60
Ogórki, tuzin	1.00—1.50
Pomidory, z Floridy, case 6 koszyków	1.50—2.00
Owoce:	
Jabłka, beczka:	
Baldwin, Greening, Spy.	
Z New York	1.00—1.25
Z Canady	1.35—1.50
Inne gatunki	70—1.00
Banany, pęk	50—1.00
Cytryny, pudło	2.50—3.00
Pomarańcze, pudło	2.50—3.00
Orzechy kokosowe, 100,	3.00—3.25
Miód funt	8—10
Borówki, beczka	3.00—4.00
Dziczyzna:	
Dzikie kaczki tuzin,	3.00—3.50
Szynki sarny niedźwiedzia	12—13
Zające, małe, tuzin	50—60
wielkie, tuzin	1.75—2.00
Ser: Young America	10—11
Twins	9½—10
Cheddars	9—9½
Brick	7½—8
Szwajcarski	9½—10
Limburger	7—7¾
Jaja, tuzin	13½—14
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½
Dobra	7½ - 8
Cienka	4—5
Kartofle: buszel	
Hebrons, bu.	18—22
Burbanks, bu.	23—25
Kings	19—21
Rose	20—22
Peerless	20—22
Słodkie kartofle beczka	1.15—1.35
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	68 70
Kidney, czerwony bu.	1.00—1.15
Lima, 100 funtów,	2.25—2.50
Groch, buszel	65—90
Mąka:	
Straights (zimowa)	4.00—4.35
Clears	3.50—3.75
Spring patents	3.90—4.20
Piekarska, worek 196 ft.	3.00—3.25
Żytnia	1.90—2.10
Masło:	
Creamery, funt.	18
Dairy	16
Packing	8
Łój, funt	2—3¼
Drób zabity	
Indyki, funt	9—11
Kury, funt	7—7½
Kapłony	9—10
Kaczki, funt	9—11
Gęsi,	8—10
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	7¾
No. 2, " "	6¾
No. 1, cielęce	9½
Wełna:	
Piękna nie myta	10—12
Średnia nie myta	13—15
Quarter-blood, myta	18—19
" " nie myta	13—15
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5.10—5.35
Woły Wyborne, 1400 do 1500 funtów	4.65—5.00
Dobre	4.20—4.60
Zwyczajne	3.85—4.10
Texaskie byki	3.60—4.30
Dobre krowy	3.00—3.75
Cielęta	3.00—6.25
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.62½—3.67½
Zwyczajne	3.35—3.45
Asortowane, 140 do 180 funtów	3.70—3.75
Biedne	2.25—3.40
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.90—4.25
Zachodnie	3.75—4.15
Jedno roczne	4.10—4.50
Jagnięta zwyczajne	3.50—4.40
Wyborne jagnięta	4.60—5.10
Wieprzowina, 100 f.	8.07½—8.15
Zebra, 100 funtów	4.20—4.25
Smalec 100 funtów	4.10—4.12½

W Elgin, Ill., w poniedziałek ofiarowano 36,360 funtów masła: sprzedano 34,860 funtów po 18c.

Ceny Targowe w innych miastach.

Minneapolis, 1 Marca.	
Pszenica na maj	72½—73
Mąka: 1 patentowa	3.95—4.15
" 2 "	3.80—3.90
" first clears	3.80—3.90
" second clears	2.30—2.50
Milwaukee, Wis., 1 Marca.	
Pszenica no. 2 latowa	74½
" no. 1 Northern	78
Kukurydza no. 3.	19
Owies biały no. 2	17¾—18½
Jęczmień No. 2	30—31
Żyto no. 1	33½—34
Wieprzowina, 100 funtów	8.05
Smalec, 100 funtów	4.00
St. Louis, Mo., 1 Marca.	
Pszenica no. 2 czerwona	89—91
" na maj	—87⅛
Kukurydza no. 2	20⅛
Owies no. 2	16¾
Żyto	32
Jęczmień	30—42
Siemie lniane	75
Wieprzowina, 100 f.	7.90—8.40
Smalec, 100 funtów	3.92½—4.00
Jaja, tuzin	11½
Kury, funt	6
Indyki "	9—10
Kaczki "	8—8½
Gęsi "	3—4
Detroit, Mich., 1 Marca.	
Pszenica no. 2 lipiec.	75⅞
" na maj	87
No. 1 biała i No. 2 czerwona	86¾
Kukurydza no. 2	22½
Owies no. 2 biały	20
Żyto no. 2	35
New York, 1 Marca.	
Bawełna:	
Middling uplands	7—16
Kawa: Rio, funt	9⅝
Cordova "	15½—16¾
Cukier:	
Rafinowany, funt,	2¾
Peoria, Ills., 1 Marca.	
Wódka—stale na fundamencie ceny $1.17 galon za "high-wines" tj. spiryt.	
Kukurydza No 2	—19½
Owies, No. 2 biały	18—20
Żyto No. 2	—34½
Duluth, Minn., 1 Marca.	
Pszenica no. 1 hard	76⅜
" no. 1 Northern	74⅜
" na maj	75⅜
" no. 2 Northern	75⅞
Żyto,	34½
Owies, No. 2	17
Siemie lniane	78
Toledo, Ohio., 8 Lutego.	
Pszenica no. 2	88¾
" na maj	89⅜
Kukurydza no. 2	23
Owies. No. 2	17
Żyto	36
Koniczy na, nasienie	$4 75
Baltimore, Md., 1 marca.	
Mąka, zachodnia	4.25—4.60
" zimowa	4.75—5 00
" latowa pat.	4.40—4.65
Pszenica	89
" na maj	81¼—81½
" południowa	90—92
Kukurydza	25¾—25⅞
Owies no. 2 biały	21—22
Żyto no. 2 zach.	41
Masło, funt	20—21
Jaja świeże, tuzin	14—14½
Ser New York, funt	12¼
Kansas City, Mo., 8 Marca.	
Pszenica, no. 2 hard	77—81
" " 2 czerwona	91—92
" " 2 latowa	75—78
Kukurydza no. 2	18
Owies no. 2 biały	20—21
Żyto no. 2	—31
Siano: Tymotka	8.50 - 9.00
Masło: Dairy	10—13
" Creamery	16—17
Jaja, tuzin	11

TO I OWO.

* Gałganiarze w Paryżu zbieraniem szmat, papierów itd. zarabiają 6 milionów dolarów rocznie.

* W Grecyi ludność liczy 1000 mężczyzn na każde 906 niewiast.

* Wieża Eiffel waży 7000 ton.

* W Birmingham, Anglii, psy nie mające panów, bywają chwytane i palone w olbrzymim piecu. Około 50 psów dziennie w ten sposób ginie.

* W przecięciu Anglik waży 14 funtów więcej niż Francuz.

* W r. 1896 Chiny sprowadziły ze Stanów Zjednoczonych 13 milionów kwadratowych stóp drzewa, po większej części ze Stanów Oregon i Washington.

* W Burmah niewiasty oświadczają się mężczyznom o ich rękę w zamążpójście a gdy się mężczyzna taki, mąż, uprzykrzy, mogą każdej chwili się rozwieść z nim.

* Para rękawiczek przechodzi przez około 200 rąk, zanim może być noszoną przez kupującego. To jest, że tyle rozmaitych ludzi pracuje od chwili garbowania skóry, aż do sprzedaży rękawiczek.

* W blizkości Fredericksburg, Va., odkryto nowe i niewyczerpane pokłady ślicznego niebieskiego granitu.

— Wiesz żono, że w okolicy grasuje tyfus; gdyby tak nie daj Boże, które z nas umarło—to jabym się zaraz przeniósł do miasta.

— W niedzielę chóry Chopina i Wandy pod kierownictwem prof. Ant. Małłka, przedstawiły operetkę "Skalmierzanki" i urządziły muzykalną recepcyą w hali Walsh'a. Aktorzy i aktorki — amatorzy—wywiązali się doskonale i ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Pomiędzy obecnymi był młody Bronisław Huberman, skrzypek z Warszawy. Przy tej sposobności zebrana publiczność urządziła dla chłopca-artysty wspaniałą owacyę. Zaproszonymi też byli bracia Reszke, lecz nie przybyli.

—Wystawa psów odbędzie się w Battery "D". Dotąd zapisano przeszło 1100 nazwisk rozmaitych okazów psiego rodu.

WASHINGTON.

Wielki bank międzynarodowy ma być inkorporowanym.

Washington, D. C, 24 lut. —Dzisiaj odbył się ostatni mityng Komitetu Bankowego i Pieniężnego Izby Reprezentantów i na tym mityngu zadecydowano pomyślnie zaraportować Izbie bil na zainkorporowanie "Międzynarodowego Banku Amerykańskiego". W bilu tym inkorporatorami są: Cornelius N. Bliss, T. Jefferson Coolidge, Andrew Carnegie, John F. Havson z Georgia, Charles R. Flint z New York, Enoch Pratt z Maryland, H. G. Davis z West Virginia, P. D. Armour z Illinois, M. M. Eestee z Kalifornii, James S. Clarkson z Iowa i Charles H. Turner z Missouri. Kapitał banku będzie 5 milionów dolarów, egzystencya korporacyjna lat 20, i bank będzie miał prawo prowadzić ogólny biznes bankowy, mieć nie więcej jak 9 filij w Stanach Zjednoczonych, prócz filij w Środkowej i Południowej Ameryce i w Indyach Zachodnich.

Bryan będzie na inauguracyi prezydenta McKinley.

Washington, D. C., 25 lut. —William Jennings Bryan, wbrew wszelkim tradycyom, będzie obecnym na inauguracyi prezydenta McKinley, swojego rywala. Zakupił wczoraj dwa bilety dla siebie i małżonki na wielkiem na prędce zbudowanem wywyższeniu "grand stand" w Lafayette Square. Wywyższenie to jest tuż naprzeciw Białego Domu i naprzeciw wywyższenia, z którego McKinley odbędzie przegląd całej procesyi. Obydwóch rywalów dzielić będzie jedynie szerokość ulicy Pennsylvania avenue.

Wielu stronników Bryan'a gniewa się na niego za to, że będzie obecnym na przekór wszystkim starym zwyczajom.

Washington, D. C., 26 lut. —Tak w Senacie jak w Izbie zajmowano się kwestyą więźniów obywateli amerykańskich na Kubie oraz sprawą zamordowania obywatela amerykańskiego doktora Ricardo Ruiz w więzieniu w Guanabacoa.

Minister stanu Olney urzędownie oświadczył, że rząd amerykański, jeźli chce uszanować prawa narodów i wypełniać warunki należytej polityki międzynarodowej, nie musi w żaden sposób dać się uwieźć sentymentalnym uczuciom ani skłonnościom sympatycznym, lecz musi niezłomnie zachować "dobrą wiarę" z rządem przyjaznego kraju, a takim przyjaznym krajem, z którym Stany Zjednoczone żyją w stosunkach przyjaznych, jest Hiszpania.

Dziewięć dziesiątych senatorów jest po stronie Kubańczyków a w izbie ⅘ reprezentantów. Wszystkie jednak przyjazne uczucia kongresmanów rozbijają się o niezłomne stanowisko rządu Clevelanda, który nic stanowczego ani niezwykłego nie chce uczynić w kończącym się terminie jego prezydentury.

Washington, D. C., 28 lut. —Prezydent Cleveland kilka dni temu, proklamacyą zarezerwował 21 milionów leśistego gruntu w Północnym Zachodzie z gruntów rządowych na "rezerwy leśne".

W sobotę senat jednogłośnie unieważnił tę proklamacyą.

AMERYKA.

Wielkie obstalunki na rejlse z zagranicy.

"Potrzaskanie się" trustu stalowego i spadnięcie ceny szyn kolejowych do $17 za tonę spowodowało, że wszystkie walcownie amerykańskie dostały liczne obstalunki, tak że robota jest zapewniona na całe lato.

Obstalunki te nie są wyłącznie od amerykańskich kolei żelaznych.

Donoszą, że kanadyjska kompania kolei żelaznej "Canadian Pacific" zamówiła u firmy Carnegie'go 65 000 ton rejlsów, dalej kilkanaście kolei w Anglii oraz rozmaite kompanie w Europie, tak, że ogółem z zagranicy nadeszło zamówień na 400 tysięcy ton szyn.

Cena rejlsów w Londynie jest $23.25 za tonę, lecz cena amerykańska z dodanym kosztem przewozu do Liverpool'u jest jednakowoż znacznie niższą jak cena londyńska.

Wiele walcowni nie przyjmuje już więcej obstalunków, bo mają ich dosyć na cały rok.

Legislatura Stanu Missouri przyjęła rezolucyę winującą Clevelanda za nieopiekowanie się obywatelami naszymi.

Jefferson City, Mo., 25 lut. Izba niższa legislatury Stanu Missouri dzisiaj po południu przyjęła seryę rezolucyj, z której jeden paragraf brzmi jak następuje:

"Postanowiono, przez Izbę Reprezentantów 39 Ogólnego Zgromadzenia Stanu Missouri, że jest poczuciem tej Izby, iż sposób administracyi w Washingtonie ignorowania takich zniewag praw, swobody i życia amerykańskich obywateli na Kubie, i odmówienie im udzielenia stósownej opieki — jakiej się domagał nasz konsul-generalny na Kubie, jest w pogwałceniu wszystkich zasad, tradycyj, geniuszu i ducha tego rządu; jest tchórzliwem oddaniem jego godności i jest obliczonem na zniewolenie amerykańskiego ludu do skłonienia głowy ze wstydu na brak odwagi, patryotyzmu i honoru okazanego przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych, przez jego nie poparcie naszego odważnego i patryotycznego konsula generalnego w jego słusznych żądaniach uczynionych od władz hiszpańskich o protekcyą dla obywateli amerykańskich."

Olbrzymi wąż połknął lwiątko.

Kansas City, Mo., 25 lut. — Pomiędzy zwierzętami w zimowej kwaterze cyrku "Lemon braci" w miejscowości Argentine, niedaleko ztąd, na stało ogromne poruszenie, gdy jeden wielki południowo-amerykański wąż "boa-constrictor" połknął "McKinley'go", jedyne żyjące lwiątko jakie się ulęgło w niewoli. Lwiątko "McKinley" było jednem z dwóch które przywędrowały na świat w październiku, zr. Drugiemu na imię było "Bryan", lecz było chorowitem i zdechło dzień przed wyborami na prezydenta.

"McKinley" dzisiaj smacznie sobie spał przy wielkim piecu w izbie zwierząt, kiedy po cichu boa - constrictor, największy wąż w całym cyrku, ześliznął się ze swego pudła, przypełzał do młodego lewka i wkrótce bardzo zajęty był połykaniem "McKinley'go". Lewek waży około 35 funtów, i począł przeraźliwie i wrzaskliwie wyć i jęczeć. Lwica, znajdująca się osobno w klatce żelaznej, na wrzask swego kociaka poczęła wyć tak silnie, że wszystkie zwierzęta zostały pobudzone i wtorować jej poczęły w koncercie. Tymczasem wąż pomału lecz zupełnie pewnie coraz to bardziej połykał lewka. W całej menażeryi panował wrzask, wycie, szczekanie i krzyk, trudny do opisania.

Na to przybiegł stróż i przybył w chwili gdy wąż o tyle połknął "McKinley'go", że widać już było tylko nos lewka i przednie łapy. Stróż próbował lewka wyciągnąć, lecz nie mógł tego dokonać na żaden sposób, aż nareszcie dobył noża i przerznął węża na podłuż i wyciągnął wyjącego McKinley'a z paszczy węża. Lewek przyjdzie do siebie, bo nie ma żadnych kości pogruhotanych. Brakowało bardzo mało aby nie był zupełnie połkniętym.

W Joliet pożgali się Ajrysze.

Joliet, Ills., 25 lutego. Do szpitala św. Józefa zabrano John'a McLanghlin z fatalnem pchnięciem w piersi blizko serca, które mu zadał Thomas Conway. Chirurgowie wyjęli już część żebra, lecz jedna część płuc została tak głęboką pociętą, że śmierć musi nastąpić lada chwili.

Strajk drukarzy wstrzymał całe prawodawnictwo w Kalifornii.

Sacramento, Cal., 25 lut. Presmani (maszyniści przy prasach parowych drukarskich) zatrudnieni w Stanowej drukarni porzucili pracę i nie chcą do niej powrócić. Powiadają, że nie dostali zapłaty żadnej od sześciu tygodni ani nie ma widoku żadnego aby dostali jakąkolwiek zapłatę. Drukarz Stanu wskutek strajku zmuszony był zatrzymać i zamknąć cały plant drukarski Stanu a legislatura nie może odprawiać żadnego biznesu, dopóki presmani i zecerzy nie powrócą do pracy. Rzeczywistą przyczyną strajku jest "veto" gubernatora Budd położone na bil uchwalający $75 000 na użytek wydziału Stanowej drukarni. Gubernator oświadczył, że drukarnia była zarządzaną i prowadzoną w rozrzutny sposób i że niedobór jaki drukarz Stanowy stwarzał, jest bezprawnym.

Nansen przybędzie do Ameryki.

Boston, Mass., 25 lutego. Dr. Fridtjof Nansen przybędzie do Stanów Zjednoczonych w jesieni, zawarł bowiem z nim kontrakt na seryę odczytów Richard, Heard, reprezentujący Redpath Lyceum. Odczyty Nansen'a urozmaicone i objaśnione zostaną okazanem ski, kajaka, odzienia, itd., których użył w dokonaniu swego przedsięwzięcia eksploratorskiego. Pani Nansen będzie mu towarzyszyć.

Dzienniki europejskie, wspominając o odczytach Nansena, że są sukcesem z finansowego punktu dla niego, żartobliwie Nansen'a nazywają Finansenem.

Spadkobiercą $30,000,000.

Superior, Wis., 25 lut. Charles W. Crowell, piekarz, mieszkający pn. 1316 Tower ave., w Superior, odebrał dzisiaj list od swojej siostry, pani Churchill w Gardner, Maine, w którym zostaje powiadomionym, iż jest prawdopodobnie spadkobiercą fortuny 30 milionów dolarów, pozostawionej przez Edwina Crowell, który niedawno temu umarł w Londynie, Anglii. Pan Crowell miał wuja w Anglii, któremu na imię było Edwin, lecz nic o nim nie słyszał od wielu lat. Crowell wybiera się bezzwłocznie do Gardner, Me., zasięgnąć dalszej informacyi.

Hiszpański wice-konsul został obrabowany przez rodaka.

New York, 25 lut. Senor José Acuna, wice - konsul Hiszpanii w New York City, pochodzi z Walencyi; tak samo ztamtąd rodem jest senora Acuma, żona. Do ich domu zgłosił się dobrze ubrany młody Hiszpan, przedstawiający się jako Blas Ibanez, syn najznakomitszego właściciela restauracyi w Walencyi i wicekonsulowi i jego żonie opowiedział o swojej biedzie w tak ujmujący sposób, że go przyjęli do swego domu. Przytem bardzo musiał się podchlebić senorze, tak że od przeszło trzech miesięcy korzystał swobodnie z gościnności wice-konsulostwa.

Dzisiaj bardzo tego żałują — bo rozchodzi się o najmniej $25,000. Pomiędzy kosztownościami Acunów znajdowały się klejnoty familijne, bransolety i dyamenty, cenna kolekcya rzymskich i greckich monet jak również monet nowoczesnych europejskich, "mantilla" ceniona na $1,000 i $2,000 w gotówce. Wszystko to wicekonsul trzymał w swem posiadaniu w domu no. 13 W. 99 ta ulica.

Acunowie klejnoty te wszystkie raz pokazali Ibanez'owi, w którym pokładali nieograniczone zaufanie. W poniedziałek senor i senora udali się do teatru. Ibanez skarżył się na dolegliwość jakąś i pozostał w domu. Gdy Acunowie wrócili, Ibaneza nie było w domu. Wicekonsul z żoną czekali na niego aż do 1 godz. rano a wtedy senor począł podejrzywać, że coś się stało. Pobiegł do biurka i znalazł, że zamek jednej szuflady został oderwanym. Pudełko w szufladzie było próżne, przemocą otworzone, wszystkie klejnoty, rzadkie pieniądze i gotówka znikły wraz z grzecznym Ibanez'em. Wice-konsul oblicza swoją stratę na najmniej $25,000.

Waryat na pociągu.

St. Louis, Mo., 25 lut. Pociąg pasażerski, który dzisiaj rano przyjechał do St. Louis z Chicago, miał w liczbie pasażerów jednego szalonego, który swym towarzyszom podróży z całej nocy uczynił noc przestrachu i strasznego niepokoju. Waryat ten nazywa się Edward Hughes, farmer z pobliża Omaha, Nebr.

Hughes był dobrze ubranym, inteligentnie wyglądającym człowiekiem, gdy na pociągu jadąc od Kansas przez kilka godzin czas przepędził w wagonie dla palących z niezapalonym cygarem w ustach — pogrążony w głębokiej zadumie. Krótko po północy zauważono, że przechadza się szybko od jednego końca wagonu do drugiego. Naraz potrzaskał szklanny schowek wagonu, zawierający siekierę i piłę na przypadkowy użytek i uchwyciwszy siekierę, począł nią wywijać po nad swoją głową, wołając: "Śmierć wam wszystkim!"

W wagonie znajdowało się około 15 mężczyzn i wszystkim udało się szczęśliwie ujść bez szwanku. Wtedy Hughes począł siekierą druzgotać wszystkie okna i siedzenia. Konduktorowi, z pomocą czterech innych kolejników, udało się na niego niespodzianie wpadnąć i skrępowanego waryata przywieźli do St. Louis dzisiaj rano. Został zaraz odesłanym do szpitala miejskiego.

Ogromny obstalunek na szyby okienne.

Muncie, Ind., 26 lutego. Thomas F. Hart, manażer stowarzyszenia fabrykantów szkła "Western Window Glass Manufacturer's Assoc.", dzisiaj wieczorem odebrał największy obstalunek na szkło szybowe, jaki kiedy wydano w Stanach Zjednoczonych.

Obstalunek ten jest na 60 wagonów pełnych szyb okiennych od firmy W. P. Fuller & Co. w San Francisco a szkło jest na zapotrzebowanie okolic nad - pacifikowych. Do tego czasu powyższa firma w San Francisco wszystko szkło importowała z zagranicy.

Spodziewanym jest także wielki obstalunek od jednej firmy nad Atlantykiem, również są liczne obstalunki z zagranicy.

Stare panny założyły klub.

Coldwater, Mich., 26 lut. W naszem miasteczku niebawem zostanie założoną ochronka dla starych panien i niewiast ("spinsters' and old ladies' home"), założyło się bowiem towarzystwo niewiast niezamężnych w wieku już "niepewnym".

Corbett — Fitzsimmons.

W Carson City, Nev., na dniu 17 marca odbędzie się walka na pięście o "championship" całego świata pomiędzy James'em Corbett'em i Robertem Fitzsimmons i o $41,000 w gotówce. Z tej sumy $25 000 jest "sakiewką" a reszta "dodatkami" dla zwycięzcy.

Miasto Indianapolis wyda 5 milionów na parki.

Indianapolis, Ind., 27 lut. Na specyalnym mityngu rada miejska uchwaliła 5 milionów dolarów na urządzenie systemu parków, rozciągających się 25 mil i okalających miasto. Na sam początek wyznaczono zaraz $350,000 na zakupienie gruntu na północ i zachód od miasta, wzdłuż rzeki White i strumyka Fall Creek.

Zarwały się wszystkie podłogi.

Cincinnati, O., 27 lut. Dzisiaj wieczorem zarwały się wszystkie o podłogi w gmachu hurtownej groserni firmy "Shinke, Wilson & Kreis" i wszystkie z nagromadzonymi zapasami runęły w kupę do samej piwnicy. Ciężar 1 000 beczek cukru na piątem piętrze był przyczyną zarwania się. Michał Schwabach, stróż, został zmiażdżonym na bezkształtną masę i śmierć jego była natychmiastową a William H Gerdse, klerk i Michał Coleman, woźnica, zostali poranieni. Strata wynosi $20,000.

Wielkie nieszczęście w kopalni w Zacatecos w Meksyku.

City of Mexico, Meksyk, 28 lutego. Z Zacatecos donoszą, że tam wydarzyło się straszne nieszczęście, wskutek którego 170 górników straciło życie. Ogień wybuchł w kopalni "Sanamoro" i przeniósł się do "San Francisco" kopalni. Główny szyb w pierwszej kopalni jest 3000 stóp głębokim i tutaj pospieszyła gromadka, która przybyła na ratunek. Lecz i tych o mało co śmierć nie minęła.

Ogółem zginęła 170 górników. Całe miasto Zacatacos jest w żałobie.

Gen. Lee cofnął chwilowo swoją rezygnacyę.

Jak donoszą z Washingtonu, generał Lee, konsul generalny w Havanie, Kubie, cofnął chwilowo swoją rezygnacyę, ażeby — niezawodnie — kwestyę obsadzenia jego posady złożyć na barki McKinley'a.

Amerykanie skupują wełnę na gwałt za granicą.

Boston, Mass., 27 lutego. Po całym świecie, w Europie, Ameryce Południowej i w Australii syndykat amerykańskich kapitalistów skupuje wełnę w tem przekonaniu, że za nowej administracyi McKinley'a zostanie nałożone cło na wełnę i wtedy nie będzie jej można z zagranicy sprowadzać, tylko tutaj od amerykańskich hodowców owiec kupować. Syndykat ten podobno na swych zakupnach zarobi na czysto 50 milionów dolarów.

Wulkan w "Wielkiem Słonem Jeziorze" (Salt Lake).

Salt Lake, Utah, 28 lutego. Prawdziwy wulkan ukazał się w wielkiem Słonem Jeziorze (Salt Lake), o krótką odległość od stacyi Promontory, nad Central Pacific koleją żel. Fenomenon ten najprzód się uwidocznił przez ukazanie się małej chmury zwieszającej się tuż ponad wodami jeziora około 1¼ mili od brzegu. Chmura stopniowo stawała się coraz to większą i uniosła się w górę, tak że zdaleka jest widzialną, podczas gdy woda pod chmurą gotuje się i kipi jak gdyby była w sposób gwałtowny poruszaną. Piana wylatuje w powietrze na odległość setek stóp.

Wulkan znajduje się w "wielkiem ramieniu" jeziora tuż na zachód od długiego łańcucha gór i jest dobrze widzialnym z Brigham City. Dziw ten nie jest jednak tak niezwykłym, gdy się zważy, że od przeszło sześciu miesięcy dawały się czuć lekkie trzęsienia ziemi. Prawdopodobnie w podziemnym wulkanie płomienie i lawa nareszcie wyrobiły sobie otwór w jeziorze i teraz wybuchy wulkanu są w biegu.

"Trust" gumowy pozbawił tysiące ludzi zarobku.

New Brunswick, N. J., 28 lutego. "Trust" gumowy, w celu ograniczenia produkcyi i podtrzymania cen, zamknął jednę wielką fabrykę w New Brunswick a drugą w Newtown 4 mile ztąd, i wskutek tego 2000 ludzi jest bez pracy. Fabryki te są bezczynnemi od 5 tygodni i jak oznaki wskazują, nie ma nadziei, aby były w ruchu przez kilka następnych miesięcy.

Jeden z dyrektorów "trustu" niedawno temu wybudował sobie stajnię z kosztem $25,000, lecz żaden z urzędników lub dyrektorów nie dał ani centa na ulżenie nędzy ludzi biednych.

Przez uformowaniem się "trustu", zarobek w fabrykach gumowych był lepszym i praca stałą. Bardzo wielu zabiegliwych i oszczędnych robotników wybudowało sobie domki, na które się częściowo zadłużyli. Teraz, wskutek zastoju, potracą wszystko.

Ciekawy szczegół historyczny.— Daleko w lasach Marylandu w dolinie Antietam, otoczonej majestatycznemi wzgórzami, żył w ostatnim wieku mąż, który wskutek niezmordowanej pracy i naukowych poszukiwań zapewnił dla siebie wdzięczność swego i wszystkich następnych pokoleń po wszystkie wieki.

Kiedy inni zajmowali się śledzeniem wojny w owych czasach rewolucyi, on poszedł za swym powołaniem, jako "posłaniec pokoju i dobrej woli dla ludzi" zapobiegając potrzebom chorych i cierpiących.

Środki komunikacyi były naturalnie w owych czasach pierwotnych bardzo liche, ograniczone jedynie na jazdę konną,— lecz nawet i tego sposobu przenoszenia się z miejsca na miejsce nie mógł używać mąż, któremu te kilka wierszy poświęcamy. Będąc jeszcze chłopcem, miał nieszczęśliwy wypadek, który spowodował skrzywienie kości pacierzowej, co mu nadało wygląd garbatego. Z tego powodu musiał chodzić pieszo.

W tym celu właśnie zorganizowało się w San Mar. Md. stowarzyszenie "The Fahrney Memorial Association." Zapewniło ono nadzór nad "starą fabryką lekarską," która mu była służyła za kancelaryę pracownię i t. p. Znajduje się ona i teraz jeszcze w bardzo dobrym stanie. ("Shop", jak go wtedy nawano) ma teraz być otoczonym żelaznym płotem, i pokryty miedzią, ażeby go zabezpieczyć od wpływów powietrza. Niedaleko od „shop'u" znajduje się to samo źródło, wytryskujące z pomiędzy skał, tak jak przed z górą stu laty, dając niejednemu strudzonemu przechodniowi orzeźwiający napój. Źródło to ma być obecnie zamienionem na bezpłatną fontannę dla dobra przechodnich podróżujących po tej skalistej drodze — najstósowniejsza w istocie pamiątka życia i usług męża, który tak niezmordowanie pracował dla dobra ciała i dusz współbraci.

Odległość od farmy do farmy, od doliny do doliny była nieraz bardzo wielką. Lecz żadna odległość nie była mu za wielką, jeżeli sądził, że jego pomoc i rada były gdzie potrzebne. Tym sposobem stał się sławnym nietylko w tej części Marylandu, w której wówczas zamieszkiwał lecz tak samo i w części Pennsylvanii i Virginii. Mąż o którym mowa, był to ów stary Dr. Piotr Fahrney, dziadek żyjącego jeszcze doktora, to samo noszącego imię.

Życie jego było poświęconem nie tylko badaniom naukowym; był on także czynnym przewodnikiem i filarem kościoła, do którego należał. Te połączone przymioty rozumu i serca, zrobiły go ulubieńcem ludu i spowodowały potomków tych, pomiędzy którymi pracował do uczczenia dziś jego pamięci, jako zacnego człowieka i prawego obywatela.

Rzadko się zdarza ażeby tak wysokie uznanie i szacunek znalazł w czwartem jeszcze i piątem pokoleniu mąż, który żył spokojnie i bezinteresownie, zawsze tak bardzo zajęty prawie wyłącznie pośród badań lekarskich, mając nadzieję iż przez to uszczęśliwi swych bliźnich.

Jedno jest pewnem. Jeżeli w tych czasach zimnych i prozaicznych lud tak otwarte i publiczne okazuje uznanie dla zasług jakiegoś człowieka, i samo się zobowiązuje do takich wydatków, aby uczcić jego pamięć, ażeby i dalsze pokolenia o nim wiedziały, mąż taki musiał górować ponad innymi, a życie jego i praca nie były na próżno.

Tyle na cześć wynalazcy "Dr. Piotra Gomozo."

Praca wzbogaca.

Oj! bieda, bieda na świecie! człowiek już nie wie gdzie ma głowę. W domu kłopot, po za domem kłopot. Żona rządzi, córki próżnują, i tylko im stroje w głowie; dobrej czeladzi to i na lekarstwo nie znajdzie; drożyna wielka, wciąż dawaj a dawaj, a tu nie ma zkąd; roboty źle płacą, a materyał drogi. Człowiek pracuje i pracuje, a niczego dorobić się nie może! Tak to nieraz rzemieślnik, jak mu bieda dokuczy, sam ze sobą gawędzi; a ta gawęda na czem się zwykle kończy? Na frasunek dobry trunek! I nasuwa czapkę na głowę, bierze laskę do ręki, zatrzaśnie drzwiami i wychodzi z domu! Ale gdzież on idzie? Może do kościoła, bo to jeszcze rano, drzwi kościelne otwarte. Może idzie przedłożyć Bogu i nędzę i biedę swoją, a prosić o pomoc i błagać, aby się Bóg zlitował nad jego niedolą, użyczył mu światła potrzebnego, i obdarzył go cierpliwością w znoszeniu przeciwności; może idzie starać się o materyał potrzebny, aby nabywszy go podwójną pracą naprawić złe interesa? Może idzie do mądrego przezornego przyjaciela, aby u niego rady zasięgnąć? O nie, on idzie do zwykłego rzemiosła swego, a tem rzemiosłem, to pijatyka. On doskonały w niem majster. I nie dziw, kiedy wiernie w nim się ćwiczy. Idzie do dobrego przyjaciela swego, który już z kieliszkiem w ręku nie może się doczekać jego przybycia. Idzie do zwykłego kościoła swego, — do szynku. Okropne to zaiste! Nie mógł sobie lepiej poradzić i z biedy się otrząść. Na co pracować, męczyć się,— kiedy najłatwiej się upić i o wszystkiem zapomnieć.

I cóż dziwnego, że panowie i gospodarze, widząc co się w twoim domu dzieje, żadnej nie chcą ci powierzyć roboty. O bracia, to już serce boli, na co to ten stan rzemieślnicy zszedł u nas? Stan taki piękny, pożyteczny i zbawienny. A przyczyną tego, wyznajmy szczerze, to z bardzo małemi wyjątkami nałóg pijaństwa, tak rozszerzony i zakorzeniony między rzemieślnikami nałóg, który tyle rodziu wtrąca w przepaść zepsucia i boleści, i zabija szczęście doczesne i wieczne! Dzień powszedni i poranek, a w warsztacie niema pana majstra; robota pilna obstalowana leży jeszcze nie rozpoczęta; czeladź zaspana wyciąga się i gawędzi, a biedna matka z dziatkami płacze rzewnie w ubogiej izdebce! A pan majster gdzie? Zasiadł sobie wygodnie z podobnymi sobie towarzyszami za stołem w szynkowni, w dymie fajczannym jak w obłoku; nikt nie rozezna kto tam siedzi, tylko słychać gwar i brzęk kieliszka, a spora flaszka anyżówki jak by bożyszcze jakie świeci przed nimi.

I tu dopiero rada się rozpoczyna.

Co tu robić, jak tu biedą z domu wypłoszyć, jak się tu z biedy podźwignąć? Lecz gdzieżby to człowiek, będąc spełna przy rozumie, mógł coś dobrze radzić. Tu ro zum w ucho ciągle ci szepcze: wróć do domu, wstąp do kościoła, pomódl się, a potem szczerze zabierz się do roboty, to najlepsza, to jedyna rada; w szynku nic mądrego nie uradzisz. Bo jakże tu można radzić, gdzie głos sumienia wszystkie szyki miesza, i ciągle się odzywa: Nie będzie w domu błogosławieństwa Bożego, kiedy ty w szynku przesiadujesz. Więc trzeba koniecznie, trzeba pozbyć się natrętnego gościa, i rozum ściemnieć, i sumienie zgłuszyć; wtedy dopiero coś mądrego, korzystnego się uradzi. I krąży kieliszek po kieliszku; szynkarz z radości się uśmiecha, i stoi już z drugą flaszką na zawołanie. Oczy poczynają się iskrzyć twarze czerwienieją, języki się plączą; ale jakoś do ładu i porządku przyjść nie można; jeden radzi tak drugi inaczej; nic się do końca nie trafi; trzeba się zdać na sąd jakiego przyjaciela roztropnego, doświadczonego i rozumnego. Przyjaciel ten już czeka. On najprzód już wyrachował swoje zyski lichwiarskie. No o cóż to wam idzie? Oto, słuchaj panie gospodarzu! Mam zamówioną pilną robotę. Pieniądze na zadatek dla skupienia materyału już się wzięły, lecz się gdzieś rozeszły, a tu nalegają na oddanie roboty, bo termin już dawno minął; radzicie więc, co tu teraz robić? No czemuście pierwej tego nie powiedzieli? Panowie majstrowie zawsze tak łaskawi i do mnie przychodzicie, ja także zawsze najchętniejszy na wasze usługi. Oto 13 marek dam je na sześć miesięcy i na niewielki procent: tylko 2 i pół fenyga od 30 fen. na miesiąc. Ale potrącę zaraz połowę procentu, i trzy marki, któreście winni za wódkę. I wziął pan majster trzy marki, a zaciągnął dług na pół ósmej marki, a dziękuje jeszcze uniżenie za usłużność. Wprawdzie tylko przy wódce można zrobić takie interesa. Następują czułe pożegnania, i panowie majstrowie obiecują zawsze przychodzić po radę i zapomogę do tak dobrego przyjaciela. Cała czułość wysypała się w szynku, a w domu dla żony i dzieci zostały słowa grubijańskie i zelżywe. Klnie na czem świat stoi, bo mu żona niesmaczny obiad przyrządziła, a on przecież na ten obiad ani fenyga nie zarobił. Na ten kawałek mięsa i tych kilka kartofli żona z dziećmi całą noc bezsenną pracowała. Krwawym ich potem ten obiad zaprawiony. Pójdzie pieniądz na wódkę, dla tego mało który stolarz ma suche drzewo, szewc dobrze wyprawioną skórę, kowal hartowne żelazo; spuszcza się majster na czeladź, krawiec źle przykroi, a szwaczka źle uszyje; a gdy przyjdzie płacić, to się domagają takiej zapłaty, jakby za najporządniejszą robotę. I cóż dziwnego, że każdy woli albo towar, albo samych rzemieślników sprowadzać z obcych krajów, bo robota idzie sporzej, żwawiej i lepiej. Mówisz: nie mam roboty; a jednak gdy masz zamówioną, to doprosić się jej nie można. Pokąd jaki grosz w kieszeni, to ani myśli o pracy, a kiedy bieda przyciśnie, to pełno narzekania i jęku. Mija jeden, drugi i trzeci termin, a ty się ze słowa nie wywiązujesz, i roboty nie odnosisz. Jakże ją odnieść, kiedy jeszcze nie zaczęta! Zadatek się zmarnował, a gdy przychodzi co do czego nie masz ratunku żadnego, jak tylko zastawić rzeczy żony i dzieci, i wziąć pieniądze na lichwę. O mój bracie, kiedy raz w lichwiarskie dostaniesz się szpony, to już nie dla siebie, nie dla żony, nie dla dzieci twoja praca, ale dla lichwiarza. Tyś jest sługą, niewolnikiem jego; twoja praca, jego płaca! Wieluż to jest takich rzemieślników, którzy jeszcze niedawno temu dobrze się zachowywali i dobrze im się powodziło, a dziś przez lichwę do takiej przyszli nędzy, że ledwie ręki po jałmużnę nie wyciągają? Skądże to? Bo jak im Pan Bóg błogosławił, korzystać nie umieli. A gdyby ten czas, na szynk zmarnowany, a czasami pieniądz był użyty do pracy i do zakupienia materyału: ileżby to i zdrowia, i szczęścia, i błogosławieństwa Bożego, i grosza przybyło!

Kolorowe niedorzeczności.

Mieć pstro w głowie.
Mieć żółto w buzi.
Mieć czarne myśli.
Patrzeć różowo na świat.
Myśleć o niebieskich migdałach.
Splamić białą szatę niewinności.
Widzieć przyszłość w ciemnych kolorach.
Mieć złote nadzieje.
Śpiewać czerwony sztandar.
Widzieć świat w czarnych kolorach.

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ V.

Autor szczególniejszym wybiegiem przeszkadza wkroczeniu nieprzyjaciela. — Zostaje zaszczycony wielkim tytułem.—Posłowie władcy Blefuska przybywają z prośbą o pokój.

Blefusku jest wyspą położoną w stronie północnowschodniej od Lilliputu, od którego oddziela ją kanał 400 sążni szeroki. Nie widziałem jej jeszcze; a wiedząc o blizkiem jej mieszkańców na Lilliput wylądowaniu, wystrzegałem się chodzić w tamtą stronę, z obawy aby mnie nie ujrzano z jakiego okrętu nieprzyjacielskiego.

Opowiedziałem władcy plan mój opanowania całej floty nieprzyjacielskiej, która według doniesień wysłańców naszych, stała już w porcie, gotowa do wypłynienia z pierwszym pomyślnym wiatrem. Badałem najdoświadczeńszych żeglarzy, dla dowiedzenia się od nich, jaką była głębokość kanału; odpowiedzieli, że w samym środku podczas najwyższego morza, wynosi 70 *glumgluffs*, (tj. około 6 stóp). Udałem się tajemnie ku północno-wschodniej stronie, tuż naprzeciw samego Blefusku, a położywszy się po za pagórkiem, ujrzałem przez perspektywę flotę nieprzyjacielską, składającą się z 50 okrętów wojennych i mnóstwa statków przewozowych. Powróciwszy, kazałem zrobić wielką ilość lin jak tylko można najgrubszych i szyn żelaznych. Liny były podwójnej grubości szpagatu, a szyny długości i grubości drutów od pończoch. Liny wzmocniłem jeszcze skręcając po trzy w jedne; toż samo zrobiłem z szynami, końce zaś ich pozakrzywiałem jak haki.

Wróciłem znowu na brzeże północno wschodnie i zdjąwszy z siebie kaftan, trzewiki i pończochy, wszedłem w morze. Brnąłem po wodzie z razu jak mogłem najspieszniej, później od środka płynąłem, może przez 15 sążni, aż póki do dna nie dostałem. W niespełna pół godziny przybyłem do floty. Nieprzyjaciele tak się przerazili moim widokiem, że jak żaby powyskakiwali z okrętów w morze i schronili się na ląd. Mogło ich być, jak się zdaje, ze 30 tysięcy. Wtedy ja najspokojniej liny poprzeciągałem hakami przez kółka u przodu każdego okrętu. Nieprzyjaciel widząc to, wypuścił na mnie kilkanaście tysięcy strzał, wiele z nich padło mi na twarz i ręce, a prócz bólu zrządzonego, bardzo przeszkadzały mojej robocie. Największej szło o oczy, które niezawodnie byłbym postradał, gdyby nie przyszło mi na myśl: dobyć z kieszeni okulary i osadzić je na nosie jak mogłem najmocniej. Tak opatrzony jakby szyszakiem, kończyłem dalej robotę, nie zważając wcale na grad strzał padających na mnie. Po zaczepieniu wszystkich lin i zawiązaniu ich w jeden węzeł od drugiego końca, zacząłem ciągnąć okręty; mimo wysilenia, jednak ruszyć ich nie mogłem, gdyż wszystkie były na kotwicach. Natychmiast przeto nożem poodrzynałem liny owych kotwic; szybko to wykonałem i 50 najogromniejszych okrętów pociągnąłem za sobą.

Blefuskanie, którzy się wcale nie domyślali mojego zamiaru, zdumieli się okropnie; widząc jak odrzynałem liny, sądzili, że chcę ich okręty tylko puścić na igrzysko wiatrów i fali; lecz ujrzawszy jak one uprowadzam, wrzeszczeli ze złości i rozpaczy.

Brnąłem czas jakiś, a gdy się już tak oddaliłem, że ich strzały mnie nie dosięgały, stanąłem dla wyciągnienia tkwiących mi w twarzy i w rękach; poczem znowu ciągnąc zdobycz moją, dążyłem do portu Lilliputu.

Władca otoczony orszakiem stał na brzegu, oczekując skutku mojego przedsięwzięcia. Wszyscy widzieli przybliżającą się flotę, lecz że w wodzie byłem zanużony po szyję, nie mogli więc dostrzedz, iż to ja ciągnąłem ją ku nim.

Władca mniemał, żem zginął, i że flota nieprzyjacielska podpływała dla wylądowania, ale obawa wkrótce przeminęła; bo jak tylko dostałem gruntu, zaraz mnie ujrzano na czele wszystkich okrętów i usłyszano mój donośny okrzyk: "Niech żyje najpotężniejszy władca Lilliputu!"

Władca obsypał mnie pochwałami i natychmiast obdarzył najwyższym honorowym tytułem *nardaka* owego kraju. Jego wielkość prosił, ażebym mu sprowadził do jego portów wszystkie nieprzyjacielskie okręty, pragnął bowiem całe Blefusku zamienić w prowincyę państwa swojego i wygubiwszy wszystkich "grubo-końców", zmusić resztę poddanych do tłuczenia jaj z cieńszego końca; ale ja usiłowałem odwieść go od tego przedsięwzięcia, a kiedy później resztę roztrząsano w radzie, większa część członków podzieliła moje zdanie.

Tym jawnym oporem przeciw zamysłom swoim, władca tak się obraził, iż mi tego w żaden sposób nie mógł darować. Dał to poznać w mowie bardzo zręcznej, a tajni moi nieprzyjaciele nie zaniedbali korzystać z owej niechęci dla zgubienia mnie.

We trzy tygodnie po słynnej mojej wyprawie, przybyło uroczyste poselstwo z Blefusku z propozycyami pokoju. Traktat wkrótce został zawarty, pod warunkami nader korzystnemi dla Lilliputu. Poselstwo to składało się z 6 panów z orszakiem 500 osób, i trzeba wyznać, że wjazd ich był wspaniały odpowiednio do ważności traktowanej sprawy.

Po zawarciu pokoju, do czego wpływałem nie mało, posłowie dowiedziawszy się o uczynionej przezemnie ich krajowi przysłudze, raczyli mi oddać ceremonialną wizytę: wychwalali moje męztwo i wspaniałość, i zapraszali w imieniu władcy, bym odwiedził jego państwo. Błagałem, aby wynurzyli nawzajem moje najgłębsze uszanowanie jego wielkości władcy Blefusku, którego znamienite przymioty znane są całemu światu; przyrzekłem nadto, że nie zaniedbam stawić się przed obliczem jego wielkości, nim wrócę do mojego kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

przytoczyli i pod samą ręką mi odszpuntowali. Wypróżniłem ją niemal jednym łykiem, i nic w tem dziwnego, zaledwie bowiem pół kwarty w sobie mieściła; wino było smaczniejsze od Petit Bourgogne. Natychmiast zatoczono drugą, którą tak jak pierwszą wychyliłem, i dałem do zrozumienia, aby mi jeszcze kilka okseftów dostarczyli, lecz nie mieli ich więcej przygotowanych.

Widząc te wszystkie cuda, wrzeszczeli z radości, tańcowali na moich piersiach, często wołając: *Hekinah Degul.* Następnie na migi dali mi do zrozumienia ażebym wypróżnione beczki pozrzucał na ziemię, poprzednio jednak ostrzegłszy naokoło stojących, aby się mieli na baczności, a ujrzawszy naczynia wyrzucone w górę, znów powszechny okrzyk wydali.

Wyznaję, że wielką miałem chętkę, trzydziestu lub czterdziestu z owych człowieczków przechadzających się po moich piersiach zrzucić na ziemię; pomyślawszy jednak na udręczenia już zniesione, a jeszcze zapewne nie ostateczne, oraz na przyrzeczenie dane im gestami, że się spokojnie zachowam i sił moich przeciw nim nie użyję, zaniechałem tego zamiaru. Prócz tego poczytywałem sobie za święty obowiązek szanować prawa gościnności względem ludu, który z taką wspaniałością obszedł się ze mną. Nie mogłem się wszakże wydziwić odwadze tych drobno ludków, którzy tak śmiało po mnie chodzili, chociaż widzieli, że lewą rękę mam wolną zupełnie.

Gdy poznali, że już więcej jeść nie pragnę, przywiedli do mnie osobę wyższego stopnia, przysłaną przez samego władcę. Jego jaśnie wielmożność wstąpił mi na prawą nogę poniżej kolana i otoczony orszakiem może tuzina osób, szedł mi prosto ku twarzy; okazał pismo wierzytelne opatrzone pieczęcią władcy, i trzymając mi takowe przed oczami, przemawiał z dziesięć minut spokojnie lecz stanowczo, często wskazywał w jedną stronę, w której jak się zaraz domyśliłem, znajdowała się stolica kraju, może o pół mili odległości, a do której władca polecił mnie dostawić. Odpowiedziałem w kilku wyrazach, lecz gdy ich nie zrozumiano, musiałem znów uciec się do znaków, przykładając lewą rękę na prawą stronę, to znowu na głowę i piersi. To znaczyło, że pragnę aby mnie rozwiązano. Jego jaśnie wielmożność dokładnie mnie zrozumiał, lecz wstrząsnąwszy głową z niezadowoleniem, dał mi poznać, że w takim stanie jak teraz jestem, mam być dostawiony, jednak okazując znakami, że wszystko co tylko potrzebować mogę, będzie mi dostarczonem. Wówczas znów zacząłem próbować czy nie zdołam stargać pęt, lecz natychmiast doznałem kłócia strzałami po twarzy i rękach, już i tak okrytych bąblami; co więcej, czułem że niektóre z tych strzał tkwiły w mojem ciele, a liczba przeciwników z każdą chwilą wzrastała. Rad nie rad, dałem znak, że mogą ze mną czynić co się im tylko podoba. Wtedy dopiero Hurgo z orszakiem odszedł najgrzeczniej, widocznie zadowolony.

Wkrótce dosłyszałem w ogólnym odgłosie często powtarzane wyrazy: *Peplum selan* i uczułem, iż mi popuszczono tak sznurki, że się mogłem odwrócić na prawo. Poprzednio posmarowano mi z litości twarz i ręce olejkiem bardzo miłego zapachu, który w krótkim przeciągu czasu wyleczył ukłócia zrządzone przez strzały. Nie czując już bólu i zaspokoiwszy głód pożywnem jadłem, zasnąłem. Spałem, jak mi później powiedziano, ośm godzin, a to z naturalnego powodu, iż lekarze z rokazu władcy przymieszali do napoju lekarstwo sen zrządzające.

Okazuje się, że gdy mnie na brzegach znaleziono śpiącego, władca natychmiast przez wysłańców został uwiadomiony, i na zwołanej radzie postanowiono, w sposobie zwyż już opisanym, skrępować mnie i przytrzymać, co też dokonano gdy spałem; polecono przytem by mi w dostatecznej ilości dostarczono jadła i napoju, i machinę dla przewiezienia mnie do stolicy, natychmiast zrobiono.

Postanowienie to jakkolwiek może się wydaje zbyt śmiałem i niebezpiecznem, według mojego zdania było równie mądre jak i wspaniałe; w razie bowiem, gdyby ów lud był powziął myśl zamordowania mnie strzałami i dzidami, gdy byłem w śnie pogrążony, niewątpliwie zbudzony i rozłoszczony dotkliwą boleścią, potargałbym z łatwością sznury mnie krępujące, a ów lud niezdolny się mi oprzeć, nie byłby mógł liczyć wtedy na żadne z mojej strony względy.

Lud ten celuje szczególniej w matematyce i mechanice, które to umiejętności wielce są cenione i protegowane od samego władcy. Posiada on dowcipnie urządzone machiny do przewozu drzewa i innych ciężarów: często największe okręty wojenne, mające niekiedy do dziewięciu stóp długości, są budowane w miejscach, gdzie rośnie drzewo potrzebne do ich wystawienia, a następnie o trzysta i czterysta łokci na brzeg morski dowożone.

Pięciuset cieśli i mechaników, odkomenderowano do wystawienia ogromnej machiny, jakiej nigdy nie widzieli i urządzenia takowej do przewiezienia mnie. Był to wóz wysoki na trzy cale od ziemi, długi stóp siedm, a szeroki cztery, na dwudziestu dwóch kołach. Wśród ogólnej radości zatoczono ten wóz i równolegle do mnie ustawiono: lecz największa zaszła trudność, jak mnie podnieść i złożyć na nim? W tym celu wkopano w około mnie ośmdziesiąt słupów na dwie stóp wysokich; obwiązano mi szyję, ręce, nogi i całe ciało, od tych obwiązek przewleczono sznury grube jak szpagat przez kółka u słupów przymocowane. Dziewięćset najsilniejszych ludzi użyto do ciągnienia tych sznurów i tym sposobem po upływie trzech godzin zostałem podniesiony, złożony i przywiązany na machinie. Później dopiero to wszystko mi opowiedziano, gdyż sam nic nie czułem, tak mocno zasnąłem, wypiwszy wiele zaprawnego wina. Pięćset koni a największych jakie miał władca, z których każdy około półpięta cala był wysoki, zaprzężono do wozu dla dostawienia mnie do stolicy o pół mili odległej.

Z cztery godziny już upłynęło w tej podróży, gdy nagle, wskutek nader śmiesznego wypadku, przebudziłem się. Dla jakowejś naprawy, zatrzymano się; dwóch czy trzech krajowców, powodowanych ciekawością widzenia mnie śpiącego, weszło na wóz, i na palcach przystąpili mi aż do twarzy. Jeden z nich, kapitan przybocznej straży, długą dzidę zapuścił mi w lewą dziurkę nosa, co mnie tak załechtało, żem się natychmiast przebudził i kichnął trzy razy. Owi ichmościowie oddalili się, a ja dopiero w trzy tygodnie później dowiedziałem się o przyczynie mojego przebudzenia. Dość znaczną przestrzeń drogi ujechaliśmy dnia tego, stanęliśmy na nocleg pod zasłoną pięciuset ludzi przybocznej straży, których połowa była z pochodniami, a połowa uzbrojona w łuki i strzały. Nazajutrz z wschodem słońca, puściliśmy się w dalszą drogę i około południa stanęliśmy o dwieście łokci od bram miasta. Władca dla widzenia mnie, wyszedł z całym dworem, lecz wielcy dygnitarze nie chcieli dozwolić, aby władzce, wejściem na mnie, narażał swoją osobę na niebezpieczeństwo.

Opodal miejsca gdzie się zatrzymał, stała starożytna świątynia, uważana za największą budowlę w całem państwie. Skalaną ona została morderstwem w niej popełnionem, przeto według zasad religijnych tego ludu, uważaną była za sprofanowaną, i po uprzątnieniu z niej wszelkich przedmiotów religijnych, przeznaczoną została do rozmaitego użytku. Wielka jej brama od północy, była wysoka na cztery stopy, a szeroka na dwie; po obu jej stronach znajdowały się okna wysokie na cali sześć: do okna z lewej strony, ślusarze dworscy przykuli dziewięćdziesiąt łańcuchów, podobnych do noszonych przy zegarkach przez damy europejskie, końce tych łańcuszków przymocowali mi do lewej nogi trzydziestu sześciu kłódkami. Po drugiej stronie, naprzeciw świątyni, w oddaleniu może stóp dwudziestu, wznosiła się wieża na 5 stóp wysoka: na tę wszedł władca z pierwszymi dygnitarzami krajowymi dla przypatrzenia się mojej osobie. Przeszło sto tysięcy mieszkańców wiedzionych ciekawością wyległo z miasta, a najmniej ich z dziesięć tysięcy, wlazło na mnie po drabinach, nie bacząc wcale na straże zabraniające im tego; aż wydane zostało ogłoszenie, pod karą śmierci zakazujące tej ciekawości.

Nie podobna sobie wyobrazić wrzawy tego ludu, gdym powstał i zaczął się przechadzać. Łańcuch do którego byłem przykuty, może miał sześć stóp długości, a że był przymocowany do bramy, mogłem więc nietylko chodzić w półkole, ale położyć się i nawet nogi wyciągnąć za bramę.

●●●●

ROZDZIAŁ II.

Władca Liliputu, otoczony licznym dworem, odwiedza jeńca. — Opisanie osoby i stroju tego władcy. — Uczeni zostają przydani autorowi dla nauczenia go języka krajowego. — Łagodnością charakteru zjednywa sobie względy. — Przegląd jego kieszeń i odebranie mu szpady i pistoletów.

Gdy stanąłem na nogach, spojrzałem w około, i wyznaję, że nigdy jeszcze tak piękny widok oczom moim się nie przedstawił. Cała okolica miała powierzchowność sadu, ogrodzone pola, które mniej więcej po czterdzieści stóp kwadratowych obejmowały, wydawały się jak kląby kwiecia. Niektóre z owych pól przegradzały lasy; w tych największe drzewa, zaledwie mogły mieć siedm stóp wysokości. Po lewej stronie postrzegłem stolicę kraju; miała ona wiele podobieństwa do miasta na dekoracyach teatralnych przedstawianego.

Wkrótce ujrzałem konno nadjeżdżającego władcę, o mało że drogo nie przypłacił tej odwagi: wierzchowiec bowiem jego, pomimo że dobrze ujeżdżony, na tak niezwykły widok dla niego jakim ja byłem, gdyż niezawodnie mu wydawać się musiało, że to jaka góra się porusza, zaczął się wspinać. Ale władzca doskonały jeździec mocno się w siodle trzymał, aż nadbiegli dworzanie i wierzchowca przytrzymali; władca zsiadłszy z konia z wielkiem zadziwieniem do koła mnie oglądał, jednak zawsze bardzo ostróżnie i w takiej odległości, jaką uważał po długości moich łańcuchów za bezpieczną dla siebie. Następnie zalecił kuchmistrzom i piwniczym, by mi podano jeść i pić. Jadło podsuwali mi oni na jakichś wózkach, tak blizko, że go rękami dosięgałem: zabrałem się więc i wkrótce wszyściuteńko spałaszowałem. Dwadzieścia takich wozów naładowanych było mięsiwami, a dziesięć napojami. Każdy wystarczał mi na dwa lub trzy dobre kęsy, napoje zaś z wszystkich dziesięciu zlałem razem, i jednym haustem wypróżniłem.

Władczyni, znakomici dygnitarze, oraz mnóstwo dam, wszystko siedziało w krzesłach, w niejakiem oddaleniu. Podczas zdarzenia cesarza z wierzchowcem, wszyscy powstali i zbliżyli się do jego osoby, której opis tutaj zamieszczam. Jest on wyższy od wszystkich swoich dworzan, jestto już dostateczny powód zjednania mu szczególniejszego uszanowania; ma twarz pełną i męzką, usta wielkie, nos orli, płeć śniadą, wejrzenie poważne, kształt ciała proporcyonalny, ruchy przyjemne i wspaniałe. Nie był już pierwszej młodości, miał bowiem lat dwadzieścia ośm i dziewięć miesięcy, a od siedmiu lat szczęśliwie i zwycięzko rządził. Dla lepszego przypatrzenia się owemu władcy, położyłem się tak, aby twarz moja była na równi z jego twarzą, on zaś stał o trzy łokcie odstępu odemnie. Później często miewałem go w ręku, przeto nie mogę się mylić w jego opisaniu. Ubiór jego był jedno-stajny i skromny, co do kroju jakoś z azyatycka po europejsku wyglądający; na głowie miał szyszak złoty, przyozdobiony klejnotami i powiewającemi piórami; w ręku trzymał dobyty oręż dla obrony, gdybym łańcuchy potargał. Oręż ten był około trzy cale długi, pochwa i rękojeść ze złota, wysadzane były brylantami. Głosik jego cienki, był tak dźwięczny i dobitny, że nawet stojąc, mogłem wszystko co mówił słyszeć dokładnie. Damy i dworzanie byli tak kosztownie postrojeni, że miejsce przez nich zajmowane, wydawało się jakby suknia niewieścia na ziemi rozłożona z haftowanemi srebrem i złotem wzorami. Władca czynił mi ten honor, że często do mnie przemawiał, na co ja odpowiadałem, aleśmy wzajemnie się nic nie rozumieli. Byli także obecni kapłani i prawnicy (jak to zaraz z ubioru mogłem poznać), polecono im by mnie obznajomili z mową krajową, ale pomimo, żem we wszystkich znanych mi językach chciał z nimi mówić, starania moje były próżne.

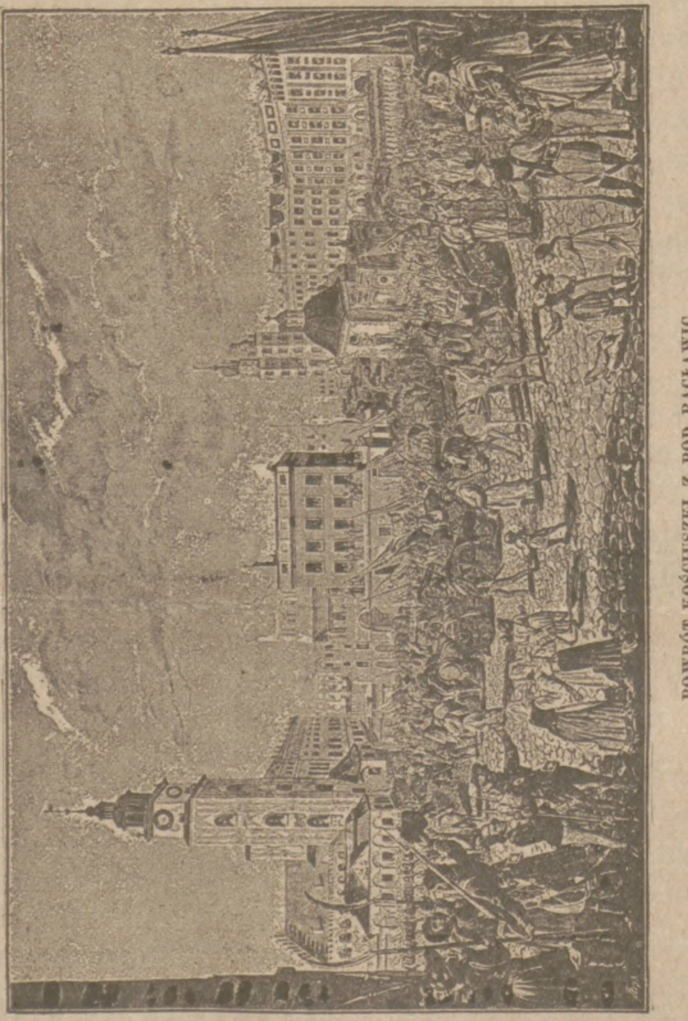
Po upływie dwóch godzin, dwór się oddalił. Dla ochrony przeciw natrętctwu gminu, który z ciekawości widzenia mnie z blizka, tłumnie się cisnął, pozostawiono liczną straż. Pomimo to, znalazło się kilku tak zuchwałych, że strzelali do mnie z łuków i o mało jedna strzała lewego oka mnie nie pozbawiła; dowódca straży kazał pojmać sześciu przywódzców tego hultajstwa i za karę, w ręce moje wydać postanowił związanych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ciąg dalszy z str. 5-ej.

dach. Rosya zostawiła na razie dawne prawa polskie i język, ale Rusinów Unitów na Podolu i Wołyniu zaraz gwałtem zmusiła do swojej schyzmatyckiej wiary. Gdy w roku następnym umarła Katarzyna, wstąpił na tron jej syn cesarz Paweł. Ten miał lepsze serce, choć głowę na pół szaloną; wstydził się okrucieństw i bezecnej rozpusty matki, i chciał nie naprawić, ale złagodzić złe, jakie ona zrobiła. Kościuszkę i jego towarzyszy wypuścił zaraz z więzienia; poczem Naczelnik wyjechał do Ameki, gdzie już za młodu walczył był w powstaniu Amerykanów przeciw Anglikom. W kraju u nas cicho i głucho; martwy spokój i rozpacz. Ale po za naszym krajem nie było spokoju wcale, owszem wrzała wojna w różnych stronach Europy.

W tym samym czasie, kiedy u nas zbierał się Sejm Czteroletni i pracował nad ułożeniem nowego lepszego porządku rzeczy, wzięto się do podobnego dzieła we Francyi. Ale u nas złe pochodziło ze zbytku wolności, a ze słabości władzy; we Francyi przeciwnie był zbytek władzy, samowola królestwa, która za dwóch zwłaszcza królów, Ludwika Czternastego i Piętnastego, doprowadziła ten kraj do nędzy i rozpaczy. Nowy król, Ludwik Szesnasty, uczciwy, chciał złemu zaradzić, poddanych do udziału w rządzie przypuścić i zwołał *Stany Generalne* czyli sejm, którego tam już od wieków nie było. Ale z dobrego początku wyszedł koniec zły. Ludzie burzliwi, a po części przewrotni, opanowali ten sejm, utrzymywali kraj w ciągłym rozruchu, podburzali pospólstwo tak, że król z żoną i dziećmi bał się o swoją wolność i życie i uciekł z Paryża. Złapany w drodze, osadzony został w więzieniu i oddany pod sąd jako niby zdrajca ojczyzny. Jego przyjaciele i stronnicy tymczasem zaczęli u różnych królów sąsiednich prosić o pomoc przeciw Francyi. Otrzymali ją istotnie od Prus i od Austryi, ale królowi zaszkodzili tem gorzej. Francuzi bowiem uwierzyli naprawdę, że to on obce wojska na kraj sprowadza, złożyli go z tronu, skazali na śmierć i ścięli na placu publicznym w Paryżu w roku 1793. W kilka miesięcy później ścięli tak samo jego żonę i siostrę; małego synka oddali do szewca, który go głodem i złem obchodzeniem na śmierć zamęczył. Bronili się Francuzi od obcych wojsk dzielnie, tę sprawiedliwość oddać im należy; ale na sobie samych popełnili okrucieństw i niegodziwości bez liku i miary. Ścięcie króla stało się początkiem niezliczonych innych. Nie było dnia, żeby w Paryżu kilkanaście, czasem kilkadziesiąt osób nie poszło pod *gilotynę* (tak się nazywała maszyna do ścinania głów). Kto tylko był posądzony, że sprzyja królowi, albo że przechowuje u siebie księdza, albo że



POWRÓT KOŚCIUSZKI Z POD RACŁAWIC
(według współczesnego rysunku M. Stachowicza.)

ratuje kogo od więzienia i śmierci, taki był brany do więzienia jako podejrzany, niby to sądzony przez rozwścieklonych łotrów, składających tak zwany *Trybunał Rewolucyjny*, i posyłany na śmierć. W innych miastach, w Lugdunie i w Nantes, ścinać było im za długo, więc setkami topili tych nieszczęśliwych podejrzanych w rzece. Zginęło też mnóstwo księży, bo ta *Rewolucya* szczególnie była zawziętą na wiarę. Kościoły pozamykała, nabożeństw i Sakramentów nie dozwalała, Pana Boga uznała za głupi ludzki wymysł, a zaprowadziła nową religię i swoje nowe nabożeństwa. Nazywała to *religią rozumu*; a nabożeństwo tak się odbywało, że *Bogini Rozumu* (którakolwiek z wszetecznych niewiast paryskich) prawie naga, wieziona była w tryumfie do jednego ze zbeszczeszczonych kościołów, tam stawiano ją na ołtarzu, śpiewano jej i kadzono.



JAN KILIŃSKI,
szewc warszawski, pułkownik z czasów Kościuszki,
(według współczesnego sztychu).

Trwały te okrucieństwa prawie półtora roku. Wkońcu tak już Francuzów przeraziły i zmierziły, że wytrzymać nie mogli. Nikt nie był pewien jutra. Lada szpieg, albo nieprzyjaciel, mógł każdego podać do rządu jako podejrzanego i przyprawić go o śmierć. Wyglądali też w trwodze i niecierpliwości, czy ich co z tego stanu nie wybawi. Znalazło się kilku ludzi śmiałych, którzy w owym sejmie (nazywał się on *konwencyą*) stawili czoło naczelnikowi tego strasznego rządu, Robespierowi, jego samego oskarżyli, innych za sobą porwali, i Robespier, który setki tysięcy posyłał na gilotynę, sam pod gilotyną skończył. To była ostatnia exekucya i koniec tej strasznej rewolucyi.

Nastał we Francyi nowy rząd, zwany dyrektoryatem. Ten był łagodniejszy, ale niedołężny. Panowie dyrektorowie żyli wygodnie i przyjemnie, wydawali dużo pieniędzy, ale wojsk opatrzyć i rządzić nie umieli. A tymczasem wojna z zagranicznemi państwami, głównie z Austryą, trwała wciąż. Wojska francuskie biły się doskonale w Holandyi, w Niemczech, we Włoszech; ale bez pieniędzy, bez broni, bez ładu i rządu wewnątrz, długo bić się nie mogły. Wtedy zjawił się człowiek, który ten cały nieład i bezrząd miał opanować i ująć w silną rękę. Nazywał się jenerał Bonaparte. Był synem adwokata z miasta Ajaccio na wyspie Korsyce, uczył się w szkole wojskowej, zaczął służyć jako porucznik artyleryi. Zdolności miał tak nadzwyczajne, że zaraz zwrócił na siebie uwagę, i w wieku bardzo młodym mianowany został wodzem naczelnym armii walczącej przeciw Austryi we Włoszech. Tu w dwa tygodnie opanował całe królestwo Sardyńskie, w kilka miesięcy coraz nowemi zwycięstwami całe północne Włochy. Ten to jenerał Bonaparte został w lat kilka później cesarzem Napoleonem. Ale tymczasem zobaczmy, co z nim i z temi francuskiemi wojnami mieli wspólnego Polacy.

Polski niepodległej już nie było, jak wiemy: ale przy ostatnim rozbiorze została jeszcze część wojska. Nie całe biło się pod Maciejowicami, nie całe było pobite. To pozostałe wojsko, częścią pod jenerałem Dąbrowskim, częścią pod Kniaziewiczem i innymi, nie chciało się poddać. W kraju zostać nie mogło; nie byłoby dało rady wojskom rosyjskim i pruskim. Umyślili tedy wodzowie, a głównie Dąbrowski, pójść w jaką służbę obcą, zagraniczną, ale jako pułki polskie. Dąbrowski zaczął się układać z rządem francuskim, i rzeczywiście otrzymał przyrzeczenie, że Polacy będą przyjęci do służby, jako pułki osobne pod własnymi dowódcami i oficerami. Oświadczono zarazem, że mają być przyłączeni do armii włoskiej.

Zajął się tedy Dąbrowski zbieraniem i urządzeniem tego wojska. Na jego wezwanie ciągnęli do Włoch z Polski i z zagranicznych krajów oficerowie i żołnierze; i to był początek tych sławnych *Legionów*, które do dziś dnia żyją w naszych wspomnieniach i pieśniach, które cześć polskiego imienia i chwałę polskiego oręża podniosły tak wysoko, że w późniejszych wypadkach Polska zapomnianą i pominiętą być nie mogła.

Najznakomitszym, najzasłużeńszym z ówczesnych wodzów był Henryk Dąbrowski. Ale obok niego świecili zdolnością i męstwem jenerałowie: Karol Kniaziewicz, Sokolnicki, Fiszer, Kosecki; między młodszymi oficerami wsławiony później Chłopicki i inni.



JENERAŁ MADALIŃSKI.

Wstępowali oni w tę służbę francuską z tę nadzieją, że los wojny przybliży ich do ojczyzny i że prędzej czy później bić się będą nie o włoską ziemię, ale o swoją. Wtedy to powstała ta pieśń narodowa, którą nazywamy pieśnią *Legionów*, która się zaczyna od słów: "Jeszcze Polska nie zginęła", a w każdej zwrotce powtarza: "Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi Włoskiej do Polskiej".

Ale ta nadzieja na razie zawiodła. Jenerał Bonaparte zawarł pokój z Austryą. Legiony zostały w służbie francuskiej, ale musiały kręcić się po Włoszech i ucierać z wojskami króla neapolitańskiego; co gorzej jeszcze, nawet papieskie posiadłości dla Francyi zajmować. Tyle było przynajmniej pożytku, że ich dzielność i męstwo coraz lepiej dawały się poznać, a rosła sława i ich własna wojenna wprawa i biegłość.

Jenerał Bonaparte tymczasem, chcąc zadać klęskę Anglikom, którzy stali zawsze na czele nieprzyjaciół Francyi, wyprawił się z wojskiem przez morze Śródziemne do Egiptu. Kraj to był (i jest) dla angielskiego handlu nader ważny. Wziął z sobą Bonaparte i część naszych legionistów. Egipt opanował łatwo; wprawdzie doznał potem od Anglików ciężkiej klęski na morzu, był w wielkiem niebezpieczeństwie, ale umiał wywinąć się z niego szczęśliwie; zajął jeszcze Syryę, kiedy doszła go z Francyi wiadomość, że rząd tam coraz niedołężniejszy, że armia walcząca w Niemczech, nieopatrzona, może być pobitą. Nie miał więc chwili do tracenia: dowództwo w Egipcie zdał innemu, wrócił czemprędzej do Francyi, obalił dyrektoryat (czyli ówczesny rząd), a sam objął najwyższą władzę z tytułem Pierwszego Konsula[1]).

Kiedy jenerał Bonaparte był w Egipcie, po zwycięstwie floty angielskiej pod Abukir, zdawało się, że on nie zdoła wrócić do Europy. Państwa europejskie chciały z tego skorzystać, i zawarły między sobą nowy związek przeciw Francyi. Należała do tego związku Anglia, Austrya, Prusy i Rosya. Toczyła się więc wojna dalej we Włoszech i w Niemczech, i to szczęśliwie dla państw sprzymierzonych. Wojska austryackie wypędziły Francuzów z północnych Włoch, rosyjskie weszły do Szwajcaryi, zkąd było bardzo blisko do Francyi; zdawało się, że z Francyą już bardzo źle. W takiej to chwili niebezpiecznej wrócił Bonaparte, i zaczął rządzić pod nazwą konsula, niby to z dwoma towarzyszami, ale naprawdę sam, bo dwaj inni konsulowie słuchali go we wszystkiem. Zawsze tak bywa, że kiedy wolność przejdzie w samowolę, a ta znowu w dziki bezrząd (jak w Rewolucyi francuzkiej), to jeden tęgi człowiek — najczęściej wojskowy — bierze wszystko w rękę, porządek i bezpieczeństwo przywraca: ale staje się sam samowładnym panem narodu czyli despotą, a naród zmęczony bezrządem a zbrzydzony okrucieństwem, wita go jak zbawcę.

Tak było i teraz we Francyi. Konsul Bonaparte stanął na czele rządu i narodu, a przejął go takim dla siebie zapałem, że robił z nim co chciał. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że zrazu wszystko co robił, było dobre. Spokój i porządek przywrócił, kościoły pootwierał, księżom do kościołów, biskupom do dyecezyj wrócić pozwolił; ułożył doskonałą księgę praw, zwaną od jego imienia kodeksem Napoleona: z papieżem Piusem Siódmym zawarł *konkordat*, czyli układ, poręczający Kościołowi najkonieczniejsze prawa i swobody. Słowem, rządził jak człowiek roztropny i uczciwy, a bił się i zwyciężał jak nikt nigdy przed nim. Jak piorun niespodziewanie spadł na wojska austryackie we Włoszech, pobił je pod Marengo, zajął Medyolan, Genuę, i prawie cały kraj. Równocześnie drugie wojsko francuskie posunęło się naprzód w Niemczech, odniosło wielkie zwycięztwo pod Hohenlinden, do którego przyczynili się bardzo Polacy pod dowództwem jenerała Kniaziewicza, i zbliżyło się do Wiednia. Tu cesarz Franciszek zawarł pokój.

Takie nadzwyczajne szczęście zwykło ludzi wbijać w pychę. Bonapartemu już teraz nie wystarczało być konsulem, i naprawdę panem Francyi. Ogłosił się cesarzem pod imieniem Napoleona. Z krajów niepodległych, a teraz przez wojska francuskie zajętych, porobił królestwa i księstwa, na których poosadzał swoich braci i siostry. Jednego brata, Józefa, w Neapolu; drugiego Ludwika w Holandyi; trzeciego Hieronima w Westfalii (niemieckim kraju nad Renem): dwom siostrom i ich mężom nadał udzielne księstwa we Włoszech. Ale wszystkie te mniejsze kraje ze swymi królami i książętami miały być zależne od Francyi, i rozkazów cesarza ślepo słuchać. Żeby swojej nowej koronie dodać blasku, wymógł Napoleon na Papieżu, że przyjechał do Paryża; a Pius Siódmy, wdzięczny cesarzowi za przywrócenie Kościołowi praw, i z obawy, żeby potężnego mocarza nie obrazić, przyjechał istotnie i obrzędu koronacyjnego dopełnił.

Gdyby Napoleon był na tem poprzestał, byłaby Francya na długo została pierwszą potęgą na świecie, a on sam byłby umarł na tronie i synowi byłby tron zostawił. Ale rzadki ten człowiek, któremu powodzenie nie zawróciłoby głowy. Ze szczęściem rośnie pycha, z mocą rośnie żądza coraz większej władzy; dumny mocarz i zwycięzca już nie umie nad sobą panować, chce żeby go cały świat ślepo słuchał, w tej pysze kusi się o coraz nowe zdobycze, zrywa się na coraz nowe wyprawy. A gdy mu się raz noga powinie i szczęście go opuści, obracają się przeciw niemu wszyscy ci co go ze strachu słuchali, następują na niego, odbierają każdy swoje, — i niepohamowany zdobywca kończy w upadku i upokorzeniu.

Taki był i Napoleona koniec, ale jeszcze nie zaraz. Przez lat kilka po włożeniu cesarskiej korony, wiodło mu się jeszcze świetnie. Anglia zawiązała nowe przymierze, do którego należała oprócz niej Rosya, Szwecya i Austrya. Napoleon pobił wojska austryackie pod Ulm (w Bawaryi), potem połączone austryackie i rosyjskie pod Austerlitz (na Morawach), i znowu pobici musieli przyjąć taki pokój, jaki on im nałożył. Wtedy to skończyło się dawne Cesarstwo Niemieckie, które trwało lat tysiąc, a od trzechset zostawało w domu Austryackim. Rzesza niemiecka składała się z wielkiej liczby mniejszych i większych państw, księstw udzielnych, ale podległych cesarzowi, który był między królami Europy najdostojniejszym. Nie było to cesarstwo dziedziczne, ale po śmierci każdego cesarza zjeżdżało się siedmiu (później ośmiu) Elektorów (najwyższych książąt Rzeszy) do miasta Frankfurtu, i tam wybierali nowego cesarza. Ale od trzech wieków wybierali zawsze stale tego, który był głową domu Austryackiego, a jako taki był królem Węgier i Czech i panem



NAPOLEON I. W STROJU KORONACYJNYM (podług portretu Gerard'a).

dziedzicznym wielu innych austryackich krajów. Ten związek niemiecki jednak osłabł bardzo przez czas i przez różne okoliczności, wewnętrzne niesnaski, sprzeczne interesa panujących itd. Teraz, kiedy Austrya była pobita, Prusy zastraszone, a wszystkie mniejsze państwa niemieckie na łasce wszechmocnego Napoleona, książęta niemieccy sami, bojąc się żeby ich krajów nie zabrał, oświadczyli, że rozwiązują dawny związek niemiecki, i oddają się pod opiekę cesarza Francuzów. Franciszek Drugi (dziad dzisiejszego cesarza Franciszka Józefa) złożył cesarską koronę niemiecką, a przyjął odtąd tytuł *Cesarza Austryi*.

Uległy w tem Niemcy przemocnej woli Napoleona, ale do żywego dotknięte w swoich uczuciach narodowych, czekały tylko na sposobną porę, żeby się pomścić.

Rosya, oddzielona od Francyi całą szerokością Europy, nie potrzebowała bać się o siebie; ale i ona wmieszała się w te wojny. Zaszły w niej przez ten czas ważne zmiany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) Konsulami nazywali się najwyżsi urzędnicy w dawnej Rzeczypospolitej rzymskiej.— Rzeczpospolita francuska, chcąc być do tamtej podobną, wznowiła ten tytuł.

Odczyt prof. B. Znatowicza,

Co robić można z węgla kamiennego? W tych dniach prof. Znatowicz mówił w Warszawie o dalszej eksploatacyi węgla. Przy fabrykacyi gazu pozostaje z węgla koks, używany na opał. Z koksu wytwarzać można wodę amoniakową i smołę gazową. Ze smoły tej wydobywać można cały szereg produktów, a więc naprzód rozmaite oleje, a z tych znów przez odpowiednie czyszczenie i domieszkę ciał obcych produkty dalsze, jak oleje lekkie, pośrednie, ciężkie, olej atracenowy, smołowiec do smarowania dachów. Z olejów lekkich wyrabiają benzol, używany w gospodarstwie, z benzolu znów, po domieszcze ciał innych, wyrabiają nitrobenzol i anilinę, używaną w przemyśle farbiarskim, wreszcie rozanilinę, która posiada własność wytwarzania soli barwnikowych. Z olejów pośrednich smoły gazowej wytwarzają fernol i kwas karbolowy, z fernolu zaś znany w farbierstwie kwas pikrynowy, barwiący na kolor żółty. Z antracenu chemicy produkują rozmaite inne ciała, posiadające własność zabarwiania. W ogóle chemicy wynajdują coraz to nowe sposoby wytwarzania przeróżnych barwników ze smoły gazowej. Liczba tych barwników wzrasta nieustannie wraz z rozwojem rozmaitych metod chemicznych. Dzięki temu przemysł nie posługuje się barwnikami roślinnemi, nierównie kosztowniejszemi.

Z węgla wydobywać zaczęto już nawet słodką sacharynę, rozmaite perfumy a nawet rozmaite środki lecznice, jak antypirynę i antifebrynę.

Pod koniec wielce zajmującej prelekcyi, urozmaiconemi doświadczeniami chemicznemi, prof. Znatowicz wspomniał o pochodzeniu węgla, którego pokłady zawdzięczamy zniknięciu roślin w głębi ziemi w wiekach zamierzchłych; z roślin tych powstał węgiel kamienny.

Jak żywo liczne audytoryum zajmowało się przedmiotem, przez p. Znatowicza poruszonym, jak wybornie prelekcya była wypowiedziana, dowodziły tego rzęsiste oklaski, jako objaw podziękowania profesorowi za jego trudy.

Z prelekcyą tą zakończyła się serya odczytów popularnych; następna rozpocznie się w lutym.

O księciu Bismarku

pewna gazeta francuzka, wychodząca w Londynie, pisze tak:

"Książę Bismark jest jednym z najwięcej zbrodniczych geniuszów wszystkich czasów. Ten sprawca ogromnych rzezi ludzkich, ten złodziej prowincyj, ten nieszczęsny organizator postrachu europejskiego, jest za wszystko złe odpowiedzialny, co się stało w świecie w ostatnich latach trzydziestu. Ten niegodziwy system zbrojnego pokoju, który ciąży na narodach jak zmora i pod którym narody stękają, bo znieść nie mogą niesłychanych tych ciężarów wojskowych, jest jego dziełem. Z Prus i Niemiec stworzył wielkie koszary, z których pozbrojone bandy zbójeckie gotowe każdego czasu wypaść, ażeby zagrażać bezpieczeństwu swych sąsiadów i zmuszać ich, by także się zbroili i mogli się bronić. Bismark posługiwał się zawsze oszustwami, podstępem, gwałtami, krwi rozlewem i rabunkiem, przyczem mu szczęście służyło. Ten wielki zbrodniarz nazywa się pan von Bismark.

"Czy tego straszliwego człowieka dosięgnie kiedy kara? Czy ten średniowieczny junkier, którego brutalna ręka próbowała nasze stulecie postępu i cywilizacyi o 1000 lat wstecz cofnąć, odpokutuje za wszystkie swoje zbrodnie i wszystkie swoje bezeceństwa, czy spotka go kara za wszystkie łzy, jakie innym wycisnął, za wszystkie ruiny, które oznaczają jego krwawy bieg życia? Czy spotka go kara, zanim żyć przestanie? Miejmy nadzieję. Przynajmniej możemy oznaczyć początek kary u tego zgrzybiałego olbrzyma na glinianych nogach; ścigają go nie wyrzuty sumienia, bo te są niedostępne dla jego czarnej duszy, ale krzyki oburzenia za jego nadużycia i zdzierstwa.

Ten cyniczny komedyant, którego z powodu ustawicznie służącego mu szczęścia uważano za wielkiego geniusza, przedstawia się dzisiaj jako bezwstydny oszust, którego zręczność na niczem więcej nie polegała, jak tylko na tem, że świat cały bez żadnego skrupułu okłamywał. Nienawiść do jego następcy hr. Capriviego tak go oślepiła, że składa na niego całą winę za to, że pomiędzy Niemcami a Rosyą zmieniły się stósunki na niekorzyść Niemiec. Ale kara zasłużona już go dosięga. Ten stary potwór chyli się ku upadkowi, na który sobie zasłużył".

Artykuł ten gazety francuzkiej powtórzyły "Hamb. Nachr.", broniąc naturalnie Bismarka.

Militaryzm w Europie.

Państwa europejskie trzymają obecnie pod bronią mniej więcej półczwarta miliona ludzi i to wśród niezagrożonego znikąd pokoju powszedniego, a mianowicie 3,200,009 wojska lądowego, a resztę na statkach wojennych. Nie wliczają się tutaj: landwera, rezerwa i inne rodzaie tego uzupełnienia ograniczne. Wydatki na to w całem tego słowa znaczeniu, olbrzymie uzbrojenia wynoszą jeden miliard dolarów. Zaś wartość materyału wojennego oszacowanego w przybliżeniu reprezentuje wartość, a raczej nakład 7 i pół miliarda dolarów. W cyfrach tych, możnaby prawie powiedzieć bajecznych, nie zostały bynajmniej wyczerpane wszystkie koszta wojenne. Albowiem do nich doliczyć należy jeszcze procenta od pożyczek państwowych, w głównej, a już w najmniej w ¾ częściach zaciągniętych na cele wojskowe.

Cyfra ogólna państw europejskich wynosi niemniej jak 30,295 miliardów nawet, zaczem należałoby do podanych powyżej kosztów rocznie jeszcze trzeba dodać ¾ miliarda nawet, jako dwie trzecie kwoty potrzebnej na oprocentowanie ogólnej sumy długów państwowych, tak że koszta utrzymania rocznego i flot wojennych europejskich wynoszą okrągło 2½ miliarda to jest dwa razy tyle, ile wynosiła ciężka kontrybucya wojenna Francyi po jej pogromie nałożona. Zaiste zbyt wysoka premia zabezpieczenia pokojowego a nie dająca przecież najmniejszej rękojmi niezachwianego zapewnienia pokoju.

Jak bogaty i pomyślny plon przynieśćby mogły i powinny nakłady tak olbrzymie użyte na cele produkcyjne, a cóż dopiero, gdyby w takowych zużytych corocznie 7 milionów rąk, które obecnie ćwiczą się chyba w sztuce wzajemnego mordowania się.

Straszne nieszczęście w kopalni.

W dniu 19 z. m. wydarzyło się w kopalni węgla w Westfalii straszne nieszczęście i to wskutek wybuchu gazów. W miejscu nieszczęścia pracowało 50 górników, z których połowa poniosła śmierć okropną. Dwadzieścia cztery trupów wydobyto z kopalni, a jednego górnika jeszcze braknie — pięciu zaś jest okaleczonych a mianowicie: Teodor Sonnenschein, Wilhelm Beseler, Józef Wilmann, Józef Gartmann i Józef Siebert.

Nazwiska zabitych, pomiędzy którymi jest 8 nazwisk polskich są następujące: Wilhelm Lansing (żonaty), Bernard Jurgens (żonaty) Marcin Michalczak (żonaty), Bernard Brambor, Piotr Brytczak, Andrzej Husemann, Józef Wieczorek, Antoni Witrocki, Gustaw Sieg, Karol Pitsch, Anton Laubert, Franciszek Ortwert, Aug. Steven, Henry Piekens, Tomasz Lemański, Jan Willman, Jan Welling, Franc. Vornhold, Franciszek Gartmann, Antoni Kubiak, Tomasz Janasiak, Herman Kampe, Wilhelm Fiene i kierownik (Betriebsfuehrer) Ossendorf. Wszyscy byli żonaci.

Co było powodem nieszczęścia, nie zostało jeszcze wyjaśnionem. W kopalni tej już częściej większe wydarzyły się nieszczęścia i tak w r. 1884 zginęło tam 6, a 1 lutego 1893 r. 18 górników. W jednej więc chwili 24 osób w pełni lat męzkich straciło życie. Co za wzruszające i groźne napomnienie, abyśmy każdej chwili gotowi byli na śmierć, gotowi stanąć przed sprawiedliwy sąd Pana Boga.

W sprawie powyższego nieszczęścia otrzymaliśmy jeszcze następujący telegram:

Bruch. W kopalni "General Blumenthal" poparzyło się 31 ludzi: 26 jest zabitych, 5 ciężko rannych. Pomiędzy zabitymi jest 8 Polaków — dwaj członkowie Towarzystwa św. Michała, a mianowicie Antoni Kubiak i Tomasz Janasiak.

Sedan dla hakatystów i ich przyjaciół.

Tak brzmi tytuł artykułu katolickiej "Germanii" berlińskiej, napisanego z powodu wyroku w procesie międzyrzeckim. Z artykułu tego podajemy następujące ustępy:

Oto finał procesu w sprawie zajść, ktore "Post" podobało się nazwać "polnischer Aufruhr". Jak bardzo starali się polakożercy i podżegacze nadać zajściu opalenickiemu kolosalne rozmiary w duchu "Post" i innych pism hakatysowskich, tak że za granicą prawiono o jakiemś rewolucyjnym ruchu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem (!) (pisał to poważny dziennik angielski "Standard". Przyp. Red. "Gaz. Pol.") Jaki to lament robiono, jak wołano batalionów wojska, a nawet żądano ogłoszenia w Wielkiem Księstwie Poznańskiem stanu oblężenia i t. p. Pod pierwszem wrażeniem tych antipolskich głosów prasy zarządziła też istotnie rejencya poznańska ogólne środki ostrożności dla całej prowincyi. Nie będziem ich tutaj krytykowali, ale po procesie w sprawie zajścia opalenickiego znajdzie każdy zrozumiałem, gdy zwrócimy uwagę na to, że spodziewać się należy, iż nie każda miejscowość w Poznańskiem ma może człowieka jak Carnap jako urzędnika i hakatystę jako podżegacza.

"Cessante ratione legis cessat lex ipsa."

Dalej polemizuje "Germania" z pismami, stojącemi na usługach hakatystów jak "Post" "Vossiche Ztg", "Berliner Neueste Nach.", "Hamburger Corresp." i "Magdeburger Ztg.", które swego czasu tak kłamliwe w sprawie tej rozgłaszały wieści i zarzucały prasie centrum, że pisały przychylnie dla Polaków, przez co szkodziła interesom niemczyzny. Zajmuje się także "Germania" specyalnie niego dziwym, streszczonym przez nas artykułem "Berliner Neueste Nachr." i nazywa go bezgranicznie nieuczciwym i kłamliwym (grenzenlos unehrlich und verlogen), oraz monstrum fałszu. Nie dziwi się jednak pismu temu, że tak pisze, ponieważ je finansowo wspiera arcyhakatysta p. Hansemann, z Pępowa.

"Germania" słusznie powiada, że wynik procesu opalenickiego jest wielką klęską firmy Hansemann, Kenneman, Tiedemann, w ogóle całego hakatyzmu, którego duchowym autorem i patronem jest książę Bismark. (Zwracamy na to uwagę "Posener Tagebl.", któremu tak bardzo nie podobało się, żeśmy słusznie wskazali na osobę starego wroga naszego z Friedrichsruh jako duchowego ojca bohatera opalenickiej awantury.)

"Książę Bismarck dał inicyatywę do tej nędznej hecy antipolskiej i od niego wyszła jej organizacya. Z Friedrichsruh odbierają hakatyści instrukcye. Przecież krótko po zajściach na dworcu opalenickim uchwaliła tamtejsza grupa hakatystów na dniu 23 września następującą rezolucyą:

Zebrana dzisiaj w Opalenicy tutejsza filia "Towarzystwa ku szerzeniu niemczyzny na wschodnich kresach" upatruje w zaszłym na dworcu w Opalenicy dnia 14 bm. niegodziwych ekscesach wybuch polskiego fanatyzmu skierowanego przeciw niemczyźnie i wyraża oburzenie swoje, że prasa polska — z jednym chwalebnym wyjątkiem — stara się zatrzeć zachodzące tu wyraźnie naruszenie pokoju publicznego.

Po uchwaleniu tej rezolucyi wysłano zaraz do ks. Bismarka, którego p. Tiedemann poprzednio sławił jako "najlepszego Niemca, znakomitego człowieka, olbrzyma z lasu saskiego" — człowieka, który znajduje się obecnie pod zarzutem popełnienia zdrady stanu — następujący telegram hołdowniczy

"Cała powiatowa i lokalna opalenicka grupa Towarzystwa ku popieraniu niemczyzny, która na wczorajszem posiedzeniu oświadczyła się przeciw wybrykom polskim z dnia 14 września, przesyła waszej książęcej mości najserdeczniejsze pozdrowienie."

Jak też teraz po ukończonym procesie zatelefonowali hakatyści opaleniccy do księcia Bismarka? Czy tamtejszy główny reprezentant niemczyzny p. Carnap nie powinien pierwszy podpisać takiego hołdowniczego telegramu?

Książę Bismark jest i pozostanie ściśle związanym z Sedanem, jaki ponieśli hakatyści w procesie opalenickim. Co na to "Pos. Tag.", który w sprawie opalenickiej z wszystkich pism szowinistycznych i hakatystycznych najwięcej się skompromitował, pierwszy bowiem pisał o "Aufruhr in Opalenitza?"

Z hakatystami jest ściśle związana prasa bismarkowska. Tak jak zdradę stanu księcia Bismarka sławi z zapałem jako czyn znakomity, tak samo zwróciła sympatye swoje ku "bohaterowi Carnapowi."

Artykuł swój kończy "Germania" następującemi słowy.

"My możemy w każdym razie, choć z początku mówiliśmy o smutnych zajściach w Opalenicy, daleko bardziej być zadowolonymi z przebiegu procesu opalenickiego, aniżeli hakatyści i ich przyjaciele z ks. Bismarkiem na czele.

Człowieka takiego, jak Carnapa, jako "głównego reprezentanta" niemczyzny, to jest owej nędznej nie niemieckiej, wstyd niemieckiemu imieniowi przynoszącej niemczyzny, która reprezentowaną jest w hakatyźmie, człowieka takiego jak Carnap, bohatera hakatystów, uniewinnia się jeszcze i bierze w opiekę w "Berliner Neueste Nachrichten", organie pozostającym pod komendą hakatystów, w Poznańskiem i w Friedrichsruh.

Przyzwoici Niemcy w Poznańskiem odmówili z słusznych powodów przystąpienia do Towarzystwa hakatystów przyzwoite pisma niemieckie, bliżej obeznane z stosunkami w polskich dzielnicach jak "Posener Ztg." i "Niederslesischer Anzeiger", oba pisma wolnomyślne, potępiły jak najbardziej stanowczo robotę hakatystów, nim jeszcze z całą czeredą przyjaciół stawieni zostali pod pręgierzem i ponieśli taki Sedan jak obecnie w procesie opalenickim.

Czy można pozwolić na dalszy teroryzm takich ludzi, którzy tylko burzą pokój i psują zgodę w Poznańskiem i jako odnoga frondy bismarkowskiej w W. Ks. Poznańskiem starają się stanowić rząd poboczny?

Powtarzamy pytanie, któreśmy niedawno obszernie traktowali w osobnym artykule wstępnym: "Dokąd to ma prowadzić?"

"Schles. Ztg." dopiero w ostatnim numerze zdobyła się na słów kilka w sprawie procesu. Pomimo, że rozprawy sądowe wykazały najzupełniejszą bezpodstawność zarzutów, jakie hakatyści robili oskarżonym, trzyma się wrocławski organ wolnokonserwatystów jak pijany płota powziętego raz uprzedzenia i fantazuje zawsze jeszcze na temat zaburzenia spokoju publicznego. Zapowiada on wyczerpującą ocenę wyroku, skoro otrzyma motywa, ale na samym wstępie powiada, że wynik procesu przeciw buntownikom opalnickim wobec ciężkości wykroczenia — ciężkie zaburzenia spokoju publicznego na pierwszy rzut oka wydaje się łagodnym." W słowach tych mieści się już cała krytyka postępowania rządowego, i nie wątpimy też ani chwili, że w zapowiedzianym artykule "Schles. Ztg." nigdy zbytniej bezstronności, ale odrobina uczciwości dziennikarskiej pewnoby jej nie zaszkodziła.

W dalszym ciągu artykułu żąda pismo wrocławskie, aby rząd ustanawiał w prowincyach polskich tylko urzędników wypróbowanej pewności charakteru, aby pisma polskie klerykalne i demokratyczne nie mogły mieć absolutnie powodu uskarżania się na uciskania Polaków. Zgoda — ale dzienniki te mniejby jeszcze miały powodu do skargi, gdyby pisma w rodzaju "Schles. Ztg" zechciały trochę objektywniej zapatrywać się na tutejsze stosunki i nie otwierały łamów swoich denuncyacyom i niegodnym paszkwilom, wychodzącym z kuźni hakatystów. Żądać naprawy to wcale pięknie, ale piękniej jeszcze zacząć poprawę od siebie.

Z dziennika galicyjskiego stręczyciela małżeństw.

(Djabeł.)

Jak czasem biedny żydek może być narażony na straty, niech państwo podsłuchają. Ja Icek Duft, otrzymałem list z Przemyśla od p. dra praw Artura Feinschmekera, żeby mu w Krakowie wyszukać żony, którąby miała 5 do 10,000 fl. posagu w gotówce, gdyż zamierza otworzyć kancelaryą adwokacką. Panna może być brzydka i stara, ale za to oszczędna. W sam raz miałem takie dwie do pozbycia, więc piszę mu, niech przyjeżdża. Interes da się zrobić, honorarium 10 prc. Pan doktór się zgodził i przyjechał. Prowadzę go zaraz do państwa Borgenichtów, gdzie się i pannie i rodzicom bardzo upodobał, a gdy przy tem oznajmił, że matka jego wywodzi ród swój z prostej linii od książąt jerozolimskich, stary Borgenicht rzekł: dodam jeszcze 100 dukatów do posagu. Na drugi dzień byliśmy obaj zaproszeni na obiad, poczem miało być ostatnie słowo. Pan doktor był w dobrym humorze, jadł za trzech. Borgenichtowie również szczęśliwi, lecz kiedy po obiedzie żądam dla pana doktora ostatniego słowa, panna oświedcza stanowczo, że za niego nie pójdzie. Wszyscy przerażeni tak stanowczą odpowiedzią, pytamy o powód? Panna oświadcza że pan doktor mi się bardzo podoba, lecz za niego nie pójdę, on by mi w jednym roku cały posag zjadł. Stary Borgenicht ucałował córkę, przyznał jej słuszność, cała sprawa skończona. Straciłem wtenczas złotych reńskich 500 i 10 dukatów. Nie zrażając się tem niepowodzeniem, wybrałem się z p. doktorem w parę dni później do państwa Wancfet, którzy mieli córkę Malcię z posagiem 10,000 fl., wprawdzie nie młodą, ale za to brzydką i kulawą. Pan Feinschmeker również się podobał i zostaliśmy nazajutrz zaproszeni na obiad. Niechcąc powtórnie doznać zawodu, wziąłem p. Doktora przedtem do Kosza na śniadanie. Zjadł dwie kanapki, trzy porcye polędwicy wieprzowej, przy czem 6 bułek. Po tem śniadaniu poszliśmy wprost do państwa Wancfet na obiad. — Pan doktór znów żre za pięciu, a kiedy mu na ucho zwrócił uwagę, żeby tak nie jadł, bo może interes zepsuć, odpowiedział; nic nie szkodzi bo mi się panna nie podoba. Straciłem w tym dniu znów tysiąc złotych reń. i 2 fl. 35 ct. za śniadanie u Kosza.

Odtąd przysiągłem sobie, że nie będę żadnego doktora praw swatał bez zadatku.

Barwy Wielkiego Księztwa Poznańskiego.

W sprawie zmiany barw prowincyonalnych pisze "Posener Ztg." w swem wydaniu porannem:

"Na początku zeszłego tygodnia zrobił nam "Reichsanzeiger" małą niespodziankę, publikując rozporządzenie cesarskie w sprawie zmiany poznańskich barw prowincyonalnych. Nie można powiedzieć, aby zapowiedź "Reichsanzeigera" podziałała jak grom z pogodnego nieba, bo nie zauważyliśmy nigdzie skutków strasznych lub druzgocących, natomiast objawiło się wszędzi wielkie zdumienie i zadziwienie, że teraz, po rewelacyach procesu opalenickiego, chwycono się środka, w którym praktycznego znaczenia nie podobna się dopatrzeć. Co mogło skłonić naszego ministra spraw wewnętrznych do spowodowania takiego rozporządzenia? Po zajściach tygodni ostatnich zapanowało pomiędzy wszystkimi uczciwymi ludźmi naszej prowincyi, Niemcami jak Polakami, zgodne przeświadczenie, że czas, aby skończono z temi dziwnemi i zmiennemi dyrektywami, które wydaje się z Berlina dla prowincyi poznańskiej. Ludność nasza cała dość już ma tych wiecznych skandalów i domaga się energicznie polityki uspokajającej. A co wobec tego czyni minister? oPorywa się do ogromnej akcyi i — przeprowadza zmianę barw prowincyonalnych. Teraz polskie dzielnice Prus są uratowane, i zawitał spokój. Tak sądzi oczywiście p. von der Recke, który ma pewne bardzo wygórowane pojęcie o znaczeniu barw prowincyonalnych.

"Gdyby minister miał styczność z ludnością tutejszą, przekonałby się wkrótce, że Niemcy wcale nie są zachwyceni nowem zestawieniem barw, podczas gdy Polacy w gruncie rzeczy mogą być zadowoleni z sztandaru biało czarno-białego, bo mieszczą się w nim ich stare barwy kościelne i żałobne. Jeżeli więc pisma berlińskie twierdzą, że rozporządzenie to jest więcej niż którekolwiek inne uderzeniem w gniazdo szerszeni agitacyi polskiej, to zapatrywanie takie dowodzi zadziwiającej nieznajomości stosunków tutejszych.

Jak mało całe to rozporządzenie znaczy, dowodzi najlepiej sposób, w jaki przyjęła je tutejsza prasa; większość pism nie wiedziała wogóle, co z niem począć, a leży w tem pewna krytyka. Te nieliczne pisma, które zgadzają się na zmianę barw prowincyonalnych, można zliczyć na palcach; najwięcej cieszy się z niej berlińska "Post", a przy tej sposobności stwierdzamy, że towarzystwo, które przez swe podszczuwanie niepokoi społeczeństwo poznańskie, przeniosło swoje operacye z "Berl. N. Nachr.", zdyskredytowanych przez nas, do łamów "Post." Zmianę tę uchwalono na odbytem tu niedawno posiedzeniu zarządu "towarzystwa ku krzewieniu niemieckości", na które nie zaproszono p. Hansemanna. Na zebraniu tem chciano ze skóry wyskoczyć z powodu "bezgranicznej niezręczności", z jaką organ p. Hansemanna prowadzi sprawę podszczuwania — tak, nie ma wdzięczności na świecie. Odtąd zapanowało wielkie milczenie w "Berl. N. Nachr.", podczas gdy na "Post" spadło nie bardzo zaszczytne zadanie objęcia masy konkursowej p. Hansemanna. Jest ona jakby stworzona dla pisma wolnokonserwatywnego, w którem rozbija się utemperowany nieco w czasach ostatnich cięty pan Stumm, nowa osełka karnapistyczna poświęca się z ognistym zapałem intrydze. Jego arcydziełem jest olbrzymi artykuł w sprawie procesu opalenickiego; przedstawia w niem opuszczonego przez władze pana Carnapa jako niewiniątko prześladowane. Ktokolwiek śledził obszerne rozprawy sądowe, nie będzie mógł przy czytaniu tych kilkułamowych elukubracyi wyjść z zdziwienia nad sztuką krętacką pisma wolnokonserwatywnego. Potrzeba tylko jeszcze tego, aby zarzucono przysięgłym sędziom niemieckim, którzy zasiadali w procesie opalenickim, że byli w zmowie z Polakami.

"Jeżeli, omawiając rozporządzenie, dotyczące zmiany barw prowincyonalnych, wspominamy tu o najnowszych intrygach prasy zamiejscowej, szkodzących interesom prowincyi poznańskiej, pochodzi ztąd, że ile sądzić możemy z rozporządzenia, podszczuwanie owo nie pozostało bez wpływu na rząd. Jak już wspomnieliśmy, takie rozporządzenia, które zdaniem naszem nie polepszają sytuacyi, lecz wytwarzają tylko nieznośne usposobienie w kraju, dziś mniej niż kiedykolwiek są na miejscu. Należy kołom miarodawczym w Berlinie raz na zawsze wytłomaczyć, że ogromna większość ludności poznańskiej chciałaby wysłać tak zwaną politykę polską gdzie pieprz rośnie. Interes prowincyi poznańskiej wymaga tego stanowczo, aby nareszcie położono kres podszczuwaniu obydwóch narodowości, i zdaniem naszem, rejencya poznańska święty ma obowiązek, domagać się bezwzględnie w Berlinie polityki uspokajającej. W każdym razie dowodzą zajścia te pracującej ludności poznańskiej, że powinna przy najbliższych wyborach głosować tylko na takich ludzi, którzy i w parlamencie dadzą po nosie burzycielom spokoju.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że i berlińska "Volksztg." uważa zmianę barw prowinnyonalnych za niestósowną, a niewygodną dla policyi.

Kobieta i hazard.

W Anglii istnieje mnóstwo filantropijnych stowarzyszeń, a jedno z nich niedawno urządziło ankietę dla zbadania kwestyi, czy wśród kobiet namiętność do gry w dzisiejszych czasach wzrosła, czy też przeciwnie.

Rezultat ankiety nie jest pocieszający.

Wszyscy, których o zdanie pytano, duchowni, sędziowie, zawiadowcy więzień, burmistrze wielkszych miast potwierdzili pytanie jednogłośnie.

Od jednego brzegu Anglii do drugiego, powiadają namiętność do gry opanowała wyłącznie dusze kobiece. Występuje ona pod wszelkiemi postaciami i porywa ofiary nawet w takich kołach, w których jej przed dwudziestu laty prawie nie znano.

Dystyngowane panie nie zadowalają się już przegraną kilka gwinei w pokra, lecz spekulują już publicznemi pieniędzmi i czynią zakłady na wyścigach, a robotnice zastawiają ubrania mężów i niosą gotówkę do bukmekerów. Mimo przykładów patryachalnej cnoty i gospodarności w domu, jakie królowa Wiktorya daje swoim poddanym obu płci, możnaby przysiądz na to, iż cała Anglia stała się jednym olbrzymim domem gry do użytku żeńskiej części ludności.

Gdy się słyszy skargi moralistów, możnaby przypuścić, że namiętność do gry w minionych wiekach wcale kobietom znaną nie była. A przecież kroniki restauracyi Stuartów dowodzą, jak to opowiadał Lebardie Legrave w "Figarze", czegoś zupełnie przeciwnego. Kobiety na dworze Karola II grały z największą namiętnością. Lady Castlemaine wygrała jednej nocy 15 tysięcy funtów. Zuchwały ten gracz żeński nie stawiał mniej na kartę, niż 100 do 2000 funtów. Walka stawała się bardzo gorącą wówczas, gdy piękne panie same z sobą grały, one, które wydzierały sobie serce wesołego króla. Razu pewnego księżna de Mazarin wygrała 2000 funtów od Nellie Gwyn, którą z ulicy król wyniósł na stanowisko faworytki, a znowu 8000 funtów od księżnej of Portsmouth, którą na szczęście stać było na takie straty.

Zabawka taka na dworze króla angielskiego była przecież tylko zabawką dziecinną w obec karcianych królewskich igrzysk, wyprawianych w Marky i w Wersalu Dnia 18 stycznia 1670 r. pisał hr. Rebenac do msgr. Fenquieres:

"Gra pani Montespan wzrosła do takich rozmiarów, iż strata 100,000 talarów (po 5 franków) jest czemś najzwyczajniejszem. W dzień Bożego Narodzenia przegrała 700 t., talarów, zaraz potem postawiła na trzy karty 150,000 pistolów (luidorów) i wygrała."

Margrabia Trichteau donosi w liście z 6 marca 1679 o jeszcze wyższych sumach. Pisze on:

"W nocy z poniedziałku na wtorek przegrała pani de Montespan 400,000 pistolów do banku, następnie jednak odegrała się zupełnie. Bouyn, który trzymał bank, chciał się cofnąć, ale partnerka oświadczyła, że ma ochotę odegrać jeszcze innych 100,000 pistolów, którą to sumę pozostała z dawniejszej gry dłużną, i istotnie odegrała tę sumę, zanim poszła spać. Partner poszedł na wstawienie króla właśnie prosto do pani de Montespan. Tak zakończyła się gra w basseta, która raz na zawsze została wyrugowana."

Jeżeli się zważy, że przed dwoma wiekami pieniądze większą miały wartość niż dzisiaj, to sumy przegrywane wówczas i wygrywane przez znak mite damy przedstawią się nam w jeszcze ogromniejszych cyfrach. Aż za oczy chwytają cyfry sum, jakie przegrywały rozrzutne faworytki Ludwika XIV w przeciągu jednej nocy. Namiętność do gry jest we Francyi o wiele starszą, już bowiem Ludwik św. skarżył się podczas wypraw krzyżowych na braci, że byli namiętnymi graczami.

Rozumie się samo przez się, że wielką jest pokusa zdobycia pieniędzy w łatwy sposób. Do tego trzeba dodać przyjemność zabawy i ciągłą emocyą, jaką sprawia walka z tajemniczym a nieobliczonym przypadkiem.

Motywa te działają naturalnie na kobietę tak samo jak na mężczyznę, a ponieważ są czulsze, więc nawet jeszcze silniej niż na nich. Są one przyczyną tego, że często zatraca się wszelkie poczucie sprawiedliwości, a namiętność ruguje z duszy wszystkie lepsze instynkta. Gdyby kto chciał nabrać właściwego wyobrażenia o charakterze której z kobiet, powinienby też ją obserwować u stołu podczas bakkarata. Że kobieta ulega namiętności do gry, tego przyczyną jest też po części także jej wychowanie.

Młodemu chłopcu przedkłada się, że tylko przy pracy, wytrzymałości i uczciwości może dojść do znaczenia i majątku, a tymczasem poucza się młode dziewczęta, że szczęście życia dla nich leży tylko w bogatem zamążpójściu. Jest to to samo, co pokazywać komuś bilet loteryjny. Nie ma nic fałszywszego nad tę naukę, ale przekonanie że kapryśny a potężny los rozstrzyga o szczęściu ludzkiem jakby grą w kości, prowadzi z natury rzeczy do przesądu, że gra jest najwłaściwszym hołdem, złożonym bożkowi przypadku.

Na giełdzie rzadko grywają kobiety, bo giełda niezbyt zapraszająco wygląda dla kobiet. Oprócz tego zamężne kobiety stoją pod opieką; gra na giełdzie mogłaby być dostępną tylko dla wdów i starych panien, a one obie zanadto chłodno już na świat patrzą, aby upatrywać przyjemność w emocyi zwyżki i zniżki. Kobiety, które chcą grać i którym majątek na to pozwala, wolą przystępować do rulety, niż używać pośrednictwa ajenta giełdowego. Tak się rzeczy mają przynajmniej dotąd we Francyi. Na przyszłość zechcą zapewne kobiety windykować dla siebie równouprawnienie nawet w gmachu giełdy pieniężnej.

Daleko więcej pokus ma dla kobiet zakład wyścigowy, a już w Anglii to nie ma ani jednego salonu, w którymby sweepstakes nie robiły furory. Jeżeli zejdzie się siedm lub ośm Angielek, to przedewszystkiem używają tej narodowej rozrywki. Biorą program wyścigów i każda stawia równą sumę na konia który jej sportsmani wymienili jako najlepszego.

Gdy ogłoszą rezultat biegu, wygrywająca zgarnie wszystkie stawki. Jest to proceder niezawikłany i dostępny dla każdej inteligencyi i dla każdej portmonetki. Robotnice tłoczą się u bukmekerów. Fakta dowiedzione pokazały, że niekiedy zastawiają ostatni sprzęt domowy, aby zdobyć jaki grosz na zakłady. Dzieje się tu to samo co i z Neapolitankami, które głód cierpią, byle tylko mieć na loteryjną stawkę.

Długi czas berło samowładnie dzierżył wist w Anglii. Obecnie zepchnął go z tronu poker, posiadający dwa wyższe przymioty nad wistem: nie wymaga takiej bystrości umysłu od gracza, a dwa razy więcej emocyi sprawia. Sprawia też daleko większe spustoszenia.

Na całej przestrzeni królestw zjednoczonych mnóstwo istnieje szczupłych towarzystw kobiecych, w których panie co południa zbierają się na pokera. Z pomiędzy tych niestrudzonych pokierek są niektóre oszczędnemi gospodyniami, a wygrana w karty ułatwia im opędzenie kosztów utrzymania domu i sprawiania sobie toalety. Większa część to istoty leniwe, niezadowolone z małżeństwa i pozycyi towarzyskiej, a te szukają w grze zapomnienia i pociechy.

W biórze.

Spóźnił się pan dzisiaj o całe trzy kwadranse! Co to znaczy?

— Kiedy, proszę pana pryncypała, byłem u dentysty, ząb musiałem wyrwać.

— Przecież tyle razy już panu powiedziałem: wpierw obowiązek, a potem dopiero przyjemności.

"Z szlachtą polską polski lud".

Czytamy w "Kuryerze Lwowskim" co następuje:

Wynaradawienie się polskiej szlachty postępuje szybkim krokiem. Wprawdzie ta kasta nigdy nie miała dostatecznego zrozumienia dla tego, iż interes publiczny należy stawiać nad swój własny lub stanowy, wprawdzie zawsze miała wośród siebie Opalińskich, Radziejowskich, i Szczęsnych Potockich, lecz dopiero w erze porozbiorowej stała się zupełnie konarem odcięty od drzewa i usychającym powoli.

Stały się prawie regułą tak smutne fakty, że w chwili najcięższych walk o byt narodowy, widzimy szlachcica sprzedającego dobrowolnie ziemię polską wrogowi, że widzimy go jak idzie na rękę rządom zaborczym, bez względu na interes narodowy, a w ostatnich czasach nawet wprost przeciw temu interesowi.

Najnowszą fazą w tym akcie degeneracyi szlachty jest jej rosyjszczenie, jest dziwna harmonia jej bez względu do jakiej dzielnicy polskiej należy, z zapatrywaniami prasy i rządu rosyjskiego i dziwna w nim serdeczność.

Nie będziemy przypominali entuzyazmu, z jakim przyjęto w Rosyi teorye Koźmianów i Tarnowskich o wyrzeczeniu się samodzielnego bytu politycznego przez Polaków. Zwrócić jednakże musimy uwagę, że skrajnie szowinistycznie, a nawet gazety rządowe gadzinowe rosyjskie, jak "Nowoje Wremie", "Grandżanin" a nawet wydawany przez rząd "Dniewnik Waszawski" coraz bardziej stają się rzecznikami interesów i zapatrywań stańczykostwa naszego.

Tak naprzykład w jednym z ostatnich numerów "Dniewnika Warszawskiego" znajdujemy artykuł o stosunkach galicyjskich, gdzie z wielkiem oburzeniem powiedziano, że w Galicyi polski szowinizm narodowy wzmaga się coraz bardziej. Wychowanie młodzieży odbywa się w ten sposób, że wszczepia się w nią uczucie nienawiści do wszystkiego co rosyjskie, a środkami do tego są: pieśni polskie i historya.

"Z młodego pokolenia — pisze dalej "Warszawski Dniewnik" — wychowuje się fanatyków patryotów. We Lwowie stawiają pomniki takim ludziom, jak Kiliński i inni. Demonstracye wszelkiego rodzaje, jak: składanie wieńców w parkach, uroczyste procesye przy rozmaitych okazyach — odbywają się w obecności policyi.

Polscy Sokołowie tworzą armię, dosięgającą 40,000, złożoną z piechoty i kawaleryi, brak tylko artyleryi, ale być może, że i tę kiedyś zorganizują."

Wszakże to ustęp jakby żywcem wzięty z "Czasu" lub organu lenderbankowskiego! — które tak samo jak warszawski gadzinowiec rosyjski, każdy objaw patryotyzmu u nas nazywają "szowinizmem", którym uszy rozdzierają "polskie pieśni i historya", które "takimi ludźmi nazywają Kilińskiego" i jemu podobnych, ktorym wreszcie solą w oku są tak zwane demonstrancye i "Sokoli" zasługujący, zdaniem naszych reakcyonistów na utopienie w łyżce wody!

Ta dziwna harmonia między stańczykieryą a rządem rosyjskim, to dziwna zgodność przekonań i zapatrywań prasy rosyjskiej i naszej stańczykowskiej, nie jest pomyłką, nie jest przypadkiem, ale to z góry obmyślony i ułożony sojusz. A odpowiedź, przeciwko komu ma być zwrócony ten związek, znajdujemy w innym znów artykule "Dniewnika Warszawskiego", który pisząc o usiłowaniach szlachty w Galicyi, celem zniesienia ruchu ludowego, tak się o nich wyraża:

„Możemy żywić sympatyę dla wszystkich ze strony Galicyan usiłowań w kierunku utrzymania gnącego w kraju porządku społecznego, dla wszelkiej szczerej chęci usunięcia przyczyn niezadowolenia, wyradzającego bardzo niebezpieczną walkę stanów w sąsiedniej z nami Galicyi, związanej z ludnością tutejszego kraju węzłami pokrewieństwa. Demoralizacya, która szybko się rozpowszechnia wśród włościan galicyjskich, zarówno polskich jak ruskich, może wywrzeć pewien wpływ na tutejszych włościan".

Dzięki troskliwości rządu rosyjskiego i bacznemu wglądaniu przezeń w potrzeby ludu, walka stanów, co prawda, nie znajduje tu podatnego gruntu; jednakże podmuchów idących z Galicyi, nie wolno uważać za pomyślne, zupełnie nieszkodliwe dla tutejszego włościanina polskiego.

Zrozumiemy dobrze tylko, że rządowe pismo rosyjskie wyraża sympatyę naszym reakcyonistom, iż to co u nich nazywa się porządkiem społecznym, to tak samo nazywa się u Moskali, że obudzenie się ludu zarówno ci, jak tamci nazywają "demoralizacyę", że przeciw tej „demoralizacyi" podają sobie ręce, a pojmiemy, że ów sojusz stańczykowsko rosyjski jest sojuszem przeciw ruchowi ludowemu.

Ci zatem, którzy samolubstwem swem zaprzedali Ojczyznę, przez sto lat pokuty niczego się nie nauczyli. Dziś, jak dawniej, gotowi są zawrzeć sojusz z największym wrogiem narodu za cenę utrzymania swej przewagi społecznej. Niechże ci panowie będą przynajmniej otwarci, niech tak chętnie przez siebie powtarzane hasło: 'Z szlachtą polską polski lud" zmienią na bardziej odpowiadające rzeczywistości: "Z szlachtą polską moskiewski kacap przeciw polskiemu ludowi!"

KONKURS.

NOTARYUSZ.

Ja do konkursu podaję,
Że trzy córki mam,
Każdej suty posag daję
I wyprawę dam.

Doktor, filozof i prawnik
Pierwszeństwo mają,
Otwarcie będą przyjęci,
Niech się zgłaszają.

Najstarsza lat trzydzieści ma,
Młodsza o pięć mniej,
Trzecia prawie dwadzieścia dwa
Skończy w parę dni.

Ile lat — tyle tysięcy
Każda dostanie,
A może jeszcze coś więcej
Dam na żądanie.

FILOZOF.

Imci panie notaryuszu,
Konkurs czytałem,
W dobrej myśli, animuszu
Tu zawitałem.

Jestem filozof skończony,
Na rzeczy się znam,
Od lat paru szukam żony;
Przybywam tu sam.

Niech mi wasza ekscelencya
Nie bierze za złe,
Że moja tu prezencya
Córki widzieć chce.

NOTARYUSZ.

A i owszem, z przyjemnością
Przyprowadzę je,
Grzecznym, grzecznie służę gościom
W domu tylko dwie...

Bawią obie w garderobie;
Przepraszam pana....
(Notaryusz idzie po córki.)

FILOZOF *(sam.)*

Etykietki *(mówi sobie)*
Dwunasta z rana....
One jeszcze w garderobie...
Rzecz mi to znana....

Dobre będą gospodynie,
Gdy toaleta,
Puder, perfum i fryzura,
To ich zaleta...

Dam ja spokój tym tysięcom;
Bo rzecz to jasna,
Gdzie kobieta wygóg szuka,
Tam bieda straszna.

Gdzie kobieta modom służy
I etykiecie,
Tam z pewnością niedostatek
Łechce po grzbiecie.

Ale żeby nie obrazić
Notaryusza,
Trzeba koniecznie wypłatać
Grzecznie psikusa.

Jakoś będzie *(namyśla się,)*
Grzeczność przecie znam;
Wykręcę się; *(znowu myśli)*
Ot i pomysł mam.

NOTARYUSZ *(wprowadza córki.)*

Do wyboru, filozofie:
Oto córki dwie;
Na żądanie, zacny panie
Przyprowadzam je.

FILOZOF.

Padam do nóg, zacne panie!
Witam, witam was,
Dotąd byłem kawalerem;
Ożenię się raz....

AMALIA *(najstarsza.)*

Ha, ha, co też pan powiada?
Jaką pewność ma;
Czy człowiek zaraz się żeni,
Gdy kogo pozna?....

FILOZOF.

Po co zwlekać, już czas dla mnie....
Pani kocham cię....
Chciej wysłuchać mojej prośby,
Odwzajemnij się....

AMALIA,

Papa, papa, ten pan mówi,
Że się żenić chce,
Oświadcza się i błaga mnie,
Bym go wzajemnie....

NOTARYUSZ.

Cicho... namyśl się córeczko...
Lat trzydzieści... czas...

FILOZOF.

Czy tyle lat co tysięcy
Moja droga masz?...

NOTARYUSZ.

Jak przyrzekłem — tak uczynię
Gdy najstarszą chcesz...
Ile lat tyle tysięcy...
Oto masz i bierz....

FILOZOF.

Dziękuje ci panie ojcze
(Mruga oczyma)
Przepraszam . a czy pan starszej
Córki już nie ma?...

K Motykowski.

Berezowski żyje.

Z Paryża telegrafują 14 bm. do "Neue Fr. Presse:" Na początku posiedzenia wniesiono wniosek amnestyjny. Zmieniono go w ten sposób, że opuszczono nazwisko Berezowskiego i Cyvocta i tylko ogólnikowo wspomniano o amnestyi i o "zasądzonym w Lyonie anarchiście Cyvokcie". Wniosek brzmi tak, że należy ułaskawić wszystkich zasądzonych za przestępstwa polityczne i za udział w strajkach. Dejeante wniósł nagłość wniosku, zwracając uwagę na zasądzonych jeszcze w r. 1848 "zbrodniarzy stanu", jakoteż na wyrok sądu przysięgłych w sprawie Cyvocta Ostatecznie wspomniał także o Berezowskim, który w r. 1869 wykonał zamach na cara Aleksandra II. W tej chwili Dejeante i inni deputowani nie wiedzieli dokładnie, czy Berezowski żyje jeszcze. Gdy minister spraw wewnętrznych Barthau pojawił się w izbie, zapytywano go z wielu stron o to. Barthau oświadczył, że Berezowski żyje jeszcze i że znajduje się jako deportowany w Cajennie. Minister sprawiedliwości Darlan wystąpił przeciw nagłości i oświadczył, że rząd wszystkie sprawy co do amnestyi zbada z całą benewolencyą, nie może jednak wziąć udziału w manifestacyi, urządzonej przez wnioskodawców. Następnie odrzucono nagłość 345 przeciw 80 gł.

OPALENICA

czyli von Karnap w opałach

(Rapsod bohaterski).

(Djabeł).

Pomnisz września dzień czternasty?
Von Karnapie! Pomnisz nas ty...
Jak to w Opalenicy,
Czułeś wagę smolnej świecy,
Lampionów znasz już tyki...
Przyznaj, pomysł twój, był dziki,
Komisarzu obwodowy!
— Trzeba chyba nie mieć głowy,
Lub, co post ć gorzej zmienia,
Trzeba nie mieć już sumienia,
By najeżdżać lud spokojny
I orężnie, jak w czas wojny —
— Lud, co uczcić chce biskupa,
Szczęście, że nie było trupa....

Polak praw swych broni szczerze—
A was podła zawiść bierze,
Pokazała dziś Hakata
Swą ohydność wobec świata,
Na patrona jej, Bismarcka,
Kto uczciwy, każdy... sarka.
Prowadzone tak zawzięcie,
Padnie podłe przedsięwzięcie,
Górą u nas jedno zdanie:
Bismark.... zginie— Polak wstanie.

Jako tam w Opalenicy,
Tknął się Niemiec polskiej świecy
I popalił sobie... łapy,
Tak wam będzie wciąż Karnapy!
W tem pięćset lat starem mieście,
Rozpoznaliście nareszcie,
Co to polscy są mieszczanie —
Jak umieją sprawiać lanie....
Polskiego kowala siła,
Może bardzo być niemiła.

Rajewicza lub Mazurka,
Co pochodnią, wali, szturka...
Zaś Kłaczyński i Urbański,
Grzbiet garbują nawet pański —
Wawer też nie zgorzej grzmoci,
Jako tamci patryoci.
Niemcze, pomnij te nazwiska,
My zaś patrzmy w miasto z bliska.

Opalenicą się zwącem,
Miasto przed lat pół tysiącem —
Z łask biskupa, księdza Baina,
Swe istnienie rozpoczyna.
Jego krewnych, szlachtę znaną,
Ztąd Opalińskimi zwano;
Za Zygmunta Batorego,
Rośnie sława rodu tego —
Wojewoda z tego rodu,
Wzniósł tu kościół dla narodu,
Wojewoda znowu wtóry,
Stawił zamek. Jego mury
Są kolebką Katarzyny.
Zwał ją żoną król jedyny,
Dobrotliwy nasz Leszczyński —
A zaś inny Opaliński
Ze Stadnickim wodził wojny,
Ten to duch był niespokojny
I przez wszystkich djabłem zwany,
A Stadnicki padł w tej wojnie.

O, tych wspomnień jest tu hojnie!
Ma się Polak czem pokrzepić,
Tak Karnapie! Jemu nie pić
Dla zachęty trzech flasz wina —
Jemu ziemia przypomina
Te najświętsze obowiązki.
Niemcy, pogląd wasz jest wąski,
Ba i płytki i fałszywy —
Bo nie muchą naród żywy,
Choć jednego umorzycie,
Jest w nas milionów życie!

Z. Ludomir.

Wnuk Napoleona III.

Z okazyi ślubu księcia Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Dorotą, dzienniki francuskie podniosły na pozór nieznany szczegół z burzliwej młodości księcia, który nawiasem mówiąc, mimo swych 28-lat życia, wygląda przynajmniej na mężczyznę lat 40 - 45, do czego awanturnicze jego życie się przyczyniło. Szczegół jednak, którym Francuzi się bardzo delektują jako nowością, pisze "Kur. Lwowski", mieszkańcom Lwowa nie jest obcy. Oto we Lwowie, w domu przy ulicy Teatralnej pod l. 7 na trzeciem piętrze, mieszkali w latach 1876, 1877 i 1878 państwo Bienkiewicze. Pani liczyła wówczas około lat 50. małżonek jej może 60. Wiedli oni życie skromne i ciche, a mieli przy sobie 12-letnią panienkę, Francuzkę przecudnej urody, którą prezentowali jako swą wychowanicę. Tak też było w istocie. Panienka bowiem, córka Napoleona III i hrabiny de Castiglone, również bardzo pięknej damy dworu, oddaną była państwu Bieńkiewiczom na wychowanie, za co dwór Napoleona w Chislehurst dawał im pewną subwencyą.

Przez lat kilka pieniądze, nadsyłane przez p Rouher, wpływały bardzo regularnie, w r. 1878 jednak popsuło się coś w tym względzie, subwencya nie dochodziła już w terminach poprzednich. W tym też roku państwo Bienkiewicze z niewiadomych przyczyn opuścili Lwów i udali się wraz z wychowanicą do Paryża, gdzie wkrótce pani Bienkiewiczowa umarła, poczem dziewczynę oddano do klasztoru przy ulicy Notre Dame des Champs pod nazwiskiem Bienkiewicz.

Skończywszy pensyonat, opuściła klasztor, aby wstąpić do teatru. Zaangażowawszy się do jakiejś wędrownej trupy artystycznej, przybrała nazwisko Niny Debien, ułożone z używanego przez opiekunkę szlacheckiego przyimka "de" i pierwszej sylaby jej nazwiska "bien".

W r. 1889 dyrektor teatru do którego Nina Debien należała, dawał przedstawienia w Lozannie.

Książę Orleański, przebywał wówczas w Genewie, lecz przyjeżdżał na przedstawienia i wkrótce został przyjacielem pięknej Niny. Romans trwał kilka miesięcy, poczem pewnego poranku książę opuścił artystkę i wyjechał do Paryża, gdzie wykonał swą manifestacyę przeciw prawu wygnania pretendentów.

Stając do popisu wojskowego, został aresztowany i skazany na więzienie w Clairvaux. Tymczasem Nina Debien, przyjechawszy za nim do Paryża, w wielkiem ubóstwie powiła syna, któremu na imię dała Ludwik Filip, deklarując że ojciec jego jest niewiadomy. W r. 1892 młoda matka widziała się z księciem Filipem w Londynie w hotelu Savoy, lecz uzyskała od niego jedynie 1000 fr. rocznej renty dla dziecka. Dzieckiem zaś zajął się nie kto inny, jak słynny radykał Henryk Rochefort, którego siostrzennica była koleżanką Niny Debien na pensyi klasztornej w Paryżu.

U niego wychowuje się dotychczas Ludwik Filip Debien; kochają się oni nawzajem bardzo i kilka osób, które znają bliżej dom Rocheforta że dziecko jest rażąco podobne do księcia Orleańskiego. W dziecku tem płynie więc krew dwóch dynastyi francuzkich, a przecież nie ma ono prawa do korony; co zaś najszczególniejsze, to to, że opiekunem i przybranem ojcem Ludwika Filipa Debien jest Rochefort, zacięty wróg zarówno dynastyi Bonapartych, jak i dynastyi Orleanów.

Chemiczny człowiek.

Pewien Amerykanin, nazwiskiem Huntley, na wzór sztucznych jaj, owoców, warzyw (które, dzięki chemicznym pierwiastkom), do złudzenia, naśladującym prawdziwe — próbuje chemicznego człowieka, ze składników, wchodzących do organizmu ludzkiego, sfabrykować.

Ta "genialna" myśl yankesa przypomina dyfteryjkę o pewnym lekarzu, który wyjmował mózg z czaszek ludzkich, leczył go, oczyszczał, a potem znowu do czaszek wkładał Pewnego dnia kucharka owego doktora ujrzawszy mózg na talerzu, sądziła, że to cielęcy, i usmażywszy go, podała panu swemu na śniadanie. Dowiedziawszy się o tem — już po zjedzeniu — doktor wpadł w gniew szalony.... mniejsza o to, że zjadł mózg ludzki, lecz pacyent pozbawiony został swojego. Poszedł wreszcie po rozum do głowy i znalazł na to sposób: włożył mu do czaszki mózg z wieprza.... Pacyent niebawem wyzdrowiał i odtąd miał takie św...... szczęście, że nikt nie chciał grywać z nim w labeta. (Kur. Lw)

Przed 30 laty.

Pomiędzy więźniami politycznymi powstała myśl rozbrojenia nielicznych i rozrzuconych oddziałów armii rosyjskiej i oswobodzenia siebie i wyzwolenia z Syberyi przy ich pomocy z pod władzy Rosyi. Jak zwykle, z powodu niesystematycznego wykonania planu, zamiary spełzły na niczem, narażając tylko przywódzców spisku na karę śmierci. Część wygnańców polskich pracująca przy budowie drogi, koło Amuru, postanowiła nie czekać na urzeczywistnienie się planów Jarosłowa Dąbrowskiego i rozpocząć akcyę czemprędzej. W tym celu jeden z naczelników spisku, Celiński, porozumiał się z wybitniejszymi powstańcami: Szamrowiczem, Pankowskim, Kwiatkowskim i Eliaszemiczem Zdecydowali się oni na razie w 260 osób uderzyć na mały pilnujący ich odział moskiewski, co im się z początku udało. Na wieść o powstaniu, Moskale wysłali przeciw nim 400 piechoty i 300 kozaków buryackich, — siłę, z którą nasi mogliby się zmierzyć, gdyby nie to, że nie było zgody pomiędzy nimi.

Celiński, zabrawszy dwa plutony konne w sile 100 ludzi, poprowadził je ku Chinom. Pozostała garstka postanowiła się bronić na miejscu, osaczając most na rzece Miszyczycze, i dzielnie się biła, lecz amunicya starczyła jej zaledwie na kilkanaście strzałów. Moskale z początku cofali się i gdyby rokoszan była większa liczba, niechybnie czekałyby Rosyą wielkie klęski. Należało tylko opanować statki na Bajkal; brzegi jeziora były podminowane.

Wysadziwszy je w powietrze, można było zająć Irkuck, skutkiem czego rzucono by popłoch na całą Syberyą. Tymczasem garstka naszych, dobrowolnie uszczuplona, poszła w rozsypkę, tułając się po lasach i żywiąc się przez 24 dni tylko korzonkami. Wszystkich, których śmierć nie oszczędziła, wyłapali Moskale. Sąd nad powstańcami w Irkucku prowadził znany Polakożerca Milutin. Na śmierć przez rozstrzelanie skazani zostali: Gustaw Szamrowicz, Kotkowski, Celiński, Rajnert i Wroński. Z liczby innych uczestników buntu, co dziesiątego rozstrzelano, resztę skazano na katorgi i 50 pletni.

Smutny ten wyrok wykonany przed laty trzydziestu 8 listopada 1866 roku. (Nowa Ref)"

(Dla "Gazety Polskiej").

Pomorzanie w Gąsawie.

DRAMAT HISTORYCZNY

w 4ch aktach w 5ciu odsłonach,

z powieści pod tymże tytułem

przez Ks. Tuczyńskiego.

Przerobił na scenę

WŁADYSŁAW RENZ.

OSOBY:

Leszek Biały, *król polski.*
Gąsawski, *pan na zamku Gąsawskim.*
Dworzanie Gąsawskiego.
Świątopełk, *książę pomorski.*
Dowódzca Pomorzan.
Starszy w wojsku pomorskiem.
Pomorzanie.
Żelazny, *majster ślusarski.*
Balcer, *radny miasta Gąsawy.*
Antoni, Jankowski, Jastrząb, *mieszczanie miasta Gąsawy.*
Strażnik na zamku Gąsawskim.
Burgrabia.
Paweł, Jan, Łuka, *Łucznicy.*
Marcinek, *rybak.*
Pani Gąsawska.
Wanda, *panna do towarzystwa pani Gąsawskiej.*
Burgrabia.
Basia, *córka Żelaznego.*
Wojsko polskie.
Wojsko pomòrskie.
Mieszczanie gąsawscy.

Rzecz dzieje się: w I-szym i III-cim Akcie w Gąsawie; w II-gim i IV-tym Akcie na zamku Gąsawskim.

AKT I.

W mieszkaniu Żelaznego stoi ławka, stół, kilka krzeseł, obrazy na ścianach, jedne drzwi w głębi, drugie na lewo. Za podniesieniem kurtyny Basia siedzi na ławce i przędzie kądziel. Marcin staje we drzwiach na lewo.

SCENA I.

Basia i Marcin.

Basia.

Marcinku, ty tutaj?... i w takim wichrze?

Marcin (*chwytając ją za rękę*).

Basiu! aby cię zobaczyć, niczem dla mnie wiatr, niczem burza...

Basia (*z wyrzutem*).

Tyś bodaj wodą przybył; nie powinieneś tak się...

Marcin (*przerywając jej*).

Nie bój się o mnie; moja łódka wody nie przepuści, a wiosło się nie złamie.

Basia.

Nie chcę jednakże, żebyś się tak narażał, bo na samo wspomnienie drżę, że cię na wodzie może spotkać jakie nieszczęście.

Marcin (*czule*).

O, jak słodkie są twe słowa dla mnie! Choćby mnie największe zło spotkać miało, to jedno twoje słowo wszystko wynagrodzi.

Basia.

A jednak mnie zasmucasz i niepokoisz!

Marcin.

Basiu!...

Basia.

Niepokoisz... bo i dziś drżeć będę o ciebie, nie wiedząc, jak się dostaniesz do domu...

Marcin (*z zapałem*).

Basiu! czyż możesz żądać, abym nie przybył cię zobaczyć...? pomówić z tobą...? uściskać twą rączkę?

Basia (*wzdychając*).

Mój Boże! jak się też to skończy...

Marcin (*westchnąwszy, mówi poważnie*).

Moja droga Basiu! Pan Bóg nie na próżno serca nasze połączył, a Jego wola święta dozwoli, że i ksiądz w kościele ręce nasze połączy...

Basia (*na pół z płaczem*).

O, mój drogi! ty nie wiesz jak ojciec na ciebie zagniewany... a na mnie, że nie chcę iść za Antoniego... Oh, gdyby cię teraz zastał tutaj!...

Marcin.

Ja tajemnie do ciebie się tu nie wkradłem i Bóg mi świadkiem, nie wiedziałem o tem, że cię samą zastanę. Więc ojcu twemu śmiało mogę stanąć w oczy.

Basia.

O nie, jeszcze czas... jeszcze czas... Zdajmy się na wolą Boga i czekajmy co z nami zrobi. A teraz wracaj... i... nie zapomnij o mnie....

Marcin.

Ja o tobie?... Basiu? (*chwytają się za ręce*); ja, który tylko o tobie myślę i marzę?... Ale ty Basiu wnet mnie ze serca wyrzucisz.

Basia.

Nigdy, mój drogi, nigdy...

Marcin.

Antoni bogaty, a ja ubogi...

Basia (*na pół z płaczem*).

Marcinku! nigdy tak nie mówiłeś. Ty wiesz jak mi jesteś drogim i tylko ranisz me serce niepotrzebnem powątpiewaniem.

Marcin (*z zapałem*).

Basiu, bądź zdrowa... mam w Bogu nadzieję, że za twe serce, za twą stałość będę ci się mógł wywdzięczyć!... o... serce mi mówi, że mimo przeszkód będziesz Basiu moją, moją na zawsze!... Bądź zdrowa! (*ściska jej ręce i odchodzi; nagle się przy drzwiach zatrzymuje. Za kulisami słychać głosy i stąpanie. Basia bierze napowrót kądziel*).

SCENA II.

Ciż, Żelazny i Antoni.

(*Żelazny staje we drzwiach środkowych, a przez jego ramię wścibia głowę Antoni.*

Żelazny (*przeciągle*).

A... (*wchodzą obydwaj*) to tak?... Jak ja wyjdę jednemi drzwiami, to mój jegomość Marcinek wchodzi drugiemi drzwiami!?...

Antoni (*szyderczo*).

On was zapewne, panie majstrze, szukał!

Marcin.

Czyż już mnie tak, panie majstrze, nienawidzicie, że mi ani do swego domu wnijść nie pozwalacie?... a, to nie po polsku...

Żelazny (*zakłopotany*).

Do mnie każdy może przyjść, ale nie poza mojemi plecami.

Antoni (*j. w.*)

Ba, a jak majstra nie ma?...

Marcin (*uśmiechając się*).

Któż wiedział, że was nie ma w domu?

Żelazny (*nagle*).

Czyś miał do mnie jaki interes?

Antoni.

Ba, miałeś interes...

Żelazny.

No, gadaj!...

Antoni.

Gadaj!...

Marcin (*akłopotany*).

Panie majstrze, wy wiecie, co mnie do was sprowadza i tylko tak robicie, jakbyście nie wiedzieli... Choć na mnie krzywo patrzycie, choć mnie wypędzacie, ja jednak do was będę chodził, bo ja bez Basi żyć nie mogę.

Antoni.

Bez Basi żyć nie może!...

Żelazny (*ozięble*).

Już mi to gadasz nie po raz pierwszy; (*szyderczo*) a ja ci powiadam, że się obędziesz bez Basi. Coś ty jest?

Antoni

Ba, coś ty jest?

Marcin.

Co jestem? Jestem rybakiem, przytem mam zdrowe ręce.

Żelazny.

Ale pusto w kieszeni.

Antoni.

Pusto w kieszeni...

Marcin (*dumnie*).

Panie majstrza, jestem rybakiem i nie wstydzę się tego. Wiem też, że mnie ludzie mają za uczciwego człowieka, a to mi więcej znaczy, aniżeli pełne kieszenie złotówek. Jeszcze nie nadeszło dla mnie ostatnia godzina i jeszcze mogę przyjść do majątku, tak jak i wy przyszliście.

Żelazny (*z uśmiechem*).

Ho, ho, to ty jakoś myślisz o majątku. Zapewne złapisz go we więcierze, albo wykopiesz, albo zostaniesz panem.

Antoni.

Albo zostaniesz panem!...

Żelazny.

Może nawet szlachcicem!...

Antoni.

Nawet szlachcicem!...

Zelazny (*szyderczo*).

A tymczasem Basia pójdzie za tego oto Antoniego.

Antoni (*wskazując na siebie*).

Za tego Antoniego, rozumiesz?

Marcin (*śmiejąc się*).

Panie majstrze, nie prorokójcie, abyście nie zgrzeszyli. Mielibyście wy sumienie kazać Basi iść za tego półgłówka Antoniego?

Antoni (*zrywając się do Marcina*).

Co ty sobie myślisz? Ty rybkojadzie! Ty myślisz, że jak umiesz łódką kierować i z łuku strzelać, toś już wielki mędrzec!?

Marcin (*nie zważając na Antoniego, mówi do Żelaznego*).

Panie majstrze, ja Basi nie przyniosę pieniędzy, ale coś więcej niż pieniądze, tj. serce i uczciwość. Przy takich skarbach Basia będzie w miłości szczęśliwszą, aniżeli przy pieniądzach Antoniego, bez serca i bez....

Antoni.

Panie majstrze, nie dajcie mu tak gadać! Co on sobie myśli? (*Basia odchodzi*).

(Ciąg dalszy nastąpi).